



Czasopismo Sudetów Zachodnich
wychodzi od 1984 r.



Karkonosze

ISSN 1232-3535 cena 10 zł (w tym VAT 5%)

3(309)/2022





MINIGALERIA



Uroda regionalnej architektury



OD WYDAWCY

Szanowni Państwo!

Kolejny numer naszego czasopisma poświęcamy zagadnieniom ochrony tradycyjnego budownictwa w naszym regionie. Bogata historia i burzliwe dzieje obszaru Sudetów Zachodnich wpłynęły na zróżnicowane nurty w tutejszej architekturze, zarówno rezydencjonalnej, sakralnej, mieszkaniowej, jak i gospodarczej, przy czym wyróżniają się w niej budynki przystępowe i zrębowe.

Przy okazji chciałbym podkreślić, że Karkonoski Park Narodowy oprócz realizacji swej głównej misji, jaką jest ochrona przyrody, z dużą troską i zaangażowaniem zajmuje się także ochroną wartości historycznych i kulturowych na swoim terenie oraz w jego otoczeniu. Już w 2014 r. Park zakończył remont dawnej leśniczówki w Karpaczu, adaptując ją na potrzeby kolejnego Centrum Edukacyjnego, a od kilku lat jako formalny właściciel kaplicy św. Wawrzyńca na Śnieżce systematycznie wykonuje tam niezbędne prace konserwatorskie. W 2017 r. zakończyliśmy też kapitalny remont położonego niedaleko Karpacza tzw. Betonowego Mostu na Łomnicze, który stanowi jeden z pierwszych przykładów konstrukcji żelbetowej w naszym regionie.

Od 2014 r. trwają szeroko zakrojone prace nad rewitalizacją zabytkowego zespołu folwarczno-palacowego

w południowej dzielnicy Jeleniej Góry – Sobieszowie. Przez wiele stuleci był on siedzibą zarządu ordynacji Schaffgotschów, a w jego skład wchodziły takie budynki, jak: pałac, wielka i mała stajnia z mieszkaniem stangreta, domek ogrodnika, dom zarządcy, spichlerz i stodoła. Wiele z tych obiektów uległo znacznej dewastacji, niektóre z nich nawet i całkowitemu zniszczeniu, dlatego też zakres podjętych tu robót był bardzo duży. Obecnie niemal wszystkie zachowane tu budynki zostały odbudowane lub odremontowane. Nowe przeznaczenie całego kompleksu to Centrum Przyrodniczo-Edukacyjne Karkonoskiego Parku Narodowego – Pałac Sobieszków, gdzie w zabytkowe pomieszczenia zostały wpisane nowe funkcje – administracyjna, konferencyjna, turystyczna i przede wszystkim edukacyjna.

Wspomnieć też trzeba o zabytkach leżących na terenie naszego Parku, ale mających innych zarządców, jak chociażby Zamek Chojnik, niektóre schroniska górskie, jak np. Samotnia czy wpisana niedawno do rejestru zabytków siedziba Wysokogórskiego Obserwatorium Meteorologicznego na Śnieżce. Z satysfakcją należy stwierdzić, że między Parkiem a właścicielami tych obiektów oraz przede wszystkim służbami Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków, rozwija się w zakresie ochrony tych zabytków bardzo dobra współpraca.



Andrzej Raj
Dyrektor
Karkonoskiego
Parku Narodowego

OD REDAKTORA

Szanowni Państwo!

Wiele miejsca poświęcamy w tym numerze „Karkonoszy” problemom zachowania historycznie ukształtowanego krajobrazu naszego regionu oraz jego architektury. W ostatnich latach zachodzą w jego przestrzeni bardzo dynamiczne zmiany, mające coraz bardziej negatywny charakter. O ile w całej Polsce najbardziej widoczne są w obszarach o wysokim stopniu rozwoju, w centrach i na przedmieściach głównych ośrodków osadniczych, miast wojewódzkich, przy głównych trasach komunikacyjnych i w różnego typu obszarach aktywności gospodarczej, o tyle w Karkonoszach dotyczą przede wszystkim głównych ośrodków turystyczno-wypoczynkowych i samego przedpola gór.

Konsekwencje coraz silniejszej presji inwestycyjnej są bardzo niekorzystne dla zachowania historycznie ukształtowanego krajobrazu naszego regionu, zwłaszcza jego terenów otwartych. W dalszej perspektywie będzie ona prowadzić do nieodwracalnych zmian i utraty ciągle jeszcze wartościowych walorów tego krajobrazu. Co prawda w dokumenty planistyczne powszechnie wpisuje się prawnie obowiązujące zasady trwałego i zrównoważonego rozwoju, troskę o ład przestrzenny oraz ochronę krajobrazu, ale w praktyce nasze samorządy zapominają o obowiązku spełniania tych wymogów.

Tymczasem brak ich respektowania, uleganie presji agresywnych inwestorów powodują, że stajemy się zupełnie bezradni wobec tak powszechnych obecnie zjawisk, jak wypełnianie miast przeskalowaną i niezharmonizowaną z historycznie ukształtowanym otoczeniem architekturą czy też niekontrolowana suburbanizacja, które pogłębiają i utrwalają chaos estetyczny. Dobrze się dzieje, że coraz częściej pojawiają się spontaniczne obywatelskie próby zatrzymania tych procesów, groźnych dla naszego wspólnego dobra, jakim jest krajobraz naszych gór i ich otoczenia.

Wśród takich inicjatyw warto wspomnieć podjętą przed rokiem przez mieszkańców Michałowic akcję na rzecz powiększenia Karkonoskiego Parku Narodowego czy całkiem niedawną pracę mieszkańców Górzni na rzecz obrony walorów lokalnego krajobrazu tej części Piechowic. I sądzę, że takie „wzięcie spraw w swoje ręce” to najwłaściwsza droga, by zadbać o kwestie, o których piszę, a także mocno się o nie upomnieć w ramach niedalekich już przedwyborczych dyskusji. Trzeba zadbać o to, by powszechne stało się rozumienie krajobrazu jako dobra wspólnego, bardzo ważnego dla wielu dziedzin naszego życia. Musimy spowodować, by jego ochrona i odnowa rzeczywiście stały się naszym obowiązkiem, a także obowiązkiem wybieranych przez nas władz.



Janusz Korzeń
Redaktor naczelny
„Karkonoszy”

Od Wydawcy	1
Od Redaktora	1

TEMAT GŁÓWNY: PERSPEKTYWY ARCHITEKTURY REGIONALNEJ

Tworzenie wartości w krajobrazie / Elżbieta Trocka-Leszczynska	3
Krakowska Karta Architektury Regionalnej / opr. red.	5, 7-8
Przemiany tradycyjnego budownictwa w Sudetach Zachodnich po 1945 roku / Maria Legut-Pintal	6
Doroczne otwarcie domów przysłupowych / Janusz Korzeń	9
Doświadczenia z projektowania domów przysłupowych / Adam Cebula	11
Przysłup oczami praktyka / Wojciech Kurowski	13
Ludowa architektura zrębowa w Karkonoszach żywą inspiracją / Jiří Louda	14
Jak budować w Sudetach / Bartosz Kijewski	16

ROZMOWA REDAKCYJNA

Sudeckie znaczy piękne – rozmowa z Elżbietą Lech-Gotthardt, prezesem Stowarzyszenia Dom Kolodzieja / Piotr Słowiński	17
--	----

DOBRO WSPÓLNE

– PRZYRODA, DZIEDZICTWO, ZABYTKI, HISTORIA

Wędrówki geologiczne po Sudetach (11). Stożek Perkuna i Dom Solny / Roksana Knapik	19
XXVII Wędrówka po czeskich Karkonoszach. Kozí Hřbety i Dlouhý Důl / Barbara Wieniawska-Raj	20
VII Wędrówka po czeskim Podgórzu Karkonoskim. Nová Paka / Piotr Migoń	21
Weekend bez Śnieżki (9). Pod zachodnim skrajem Grzbietu Kamienickiego / Krzysztof Korzeń	22

KOLEKCJA KARKONOSKA – Erytryn zwany kwiatem / Roksana Knapik, ZIELNIK KARKONOSKI – Naparstnica zwyczajna / Patrycja Rachwałska, KARKONOSKI ZWIERZYNIENIE – Blotniak stawowy / Grzegorz Hajnowski	23
--	----

Pogórze Izerskie – panorama Pasiecznika	24-25
---	-------

POSTACIE – Wiesław Kiryk / Sandra Jaskólska, ZDARZENIA NIEZWYKŁE – Budowa połączenia kolejowego ze Szklarską Porębą / Sandra Jaskólska, MIEJSCA NIEZWYKŁE – Muzeum Energetyki w Szklarskiej Porębie / Sandra Jaskólska	26
--	----

DOBRO WSPÓLNE

– PRZYRODA, DZIEDZICTWO, ZABYTKI, HISTORIA

Schroniska karkonoskie (2). Schronisko na krawędzi Kotła Wielkiego Stawu / Ivo Laborewicz	27
---	----

HISTORIA

Pół wieku Jeleniogórskiej Szkoły Turystyki i Gospodarki Turystycznej / Janusz Turakiewicz	29
---	----

SZUKAJ

Atelier pod Śnieżką / Tomasz Mielech	31
Domy artystów u podnóża Karkonoszy (1). Dom Teatru Cinema w Michałowicach / Joanna Mielech	32

FORUM

Porzucić iluzję – hinduskie i buddyjskie widzenie przyrody / Sandra Jaskólska	34
---	----

ARCHITEKTURA

Obok architektury (XXVIII). Hermy, maski, maszkarony / Paweł Bień	36
Idea skansenu w Bogatyni – Markocicach / Wojciech Kapalczyński	38
(Od)budowa starego miasta w Jeleniej Górze (3) / Dariusz Wędzina	40

ZE ZBIORÓW

Karkonosze w filatelistyce (18) / Agnieszka Turakiewicz, Janusz Turakiewicz	42
---	----

PROJEKTY KPN

Poprawa stanu łączności ekologicznej w KPN i jego otulinie – monitoring przyrodniczy / Monika Rusztecka-Rodziewicz	44
--	----

INFORMACJE KARKONOSKIE

Informacje KPN, KRNP, DZPK, z regionu	45
Zmora ratowników / Marian Sajnog	46
Kronika budowy Centrum Przyrodniczo-Edukacyjnego Karkonoskiego Parku Narodowego – Pałac Sobieszów (XX). Pozwolenia na użytkowanie i prace nad wyposażeniem oraz montażem wystaw / Krzysztof Szwałek	47

FELIETON

Zmierzch dialogu / Konrad Jaskólski	48
---	----

Karkonosze od kuchni. Szlachectwo za żupę / Piotr Gryszel III str. okładki

Autorzy zdjęć na okładkach: I str. / „Izerski dom” w Grabiszczach Średnich / Barbara Wieniawska-Raj, II str. / Domy przysłupowe w Bogatyni (górną lewą i prawą) / Tomasz Mielech, Dom szachulcowy w Piechowicach (środkową lewą) / Tomasz Mielech, Zabytkowy dom w Czerniawie (środkową prawą) / Tomasz Mielech, Przysłupowy dom w Wolimierzu (dolną lewą i prawą) / Tomasz Mielech, III str. / Hrabia Rumford / <https://magazynsmak.pl>, Pracownia kulinarna / Piotr Gryszel, Żupa rumfordzka / Piotr Gryszel, IV str. / „Przydębnie” w Wolimierzu / Barbara Wieniawska-Raj

Autorzy zdjęć w numerze: Adam Cebula (str. 11, 12), Jakub Czerwinski (32 – lewą, 33 – lewą i prawą), Roksana Knapik (19 – lewą, 23 – lewą), Janusz Korzeń (9 – lewą i prawą, 10 – górną lewą i prawą oraz dolną, 45 – dolną środkową), Krzysztof Korzeń (22), Daniel Koszala (24-25), Wojciech Kurowski (13), Maria Legut-Pintal (6, 7 – górną i dolną), Jiří Louda (14, 15 – górną i dolną), Tomasz Michałowski (31 – środkową prawą), Tomasz Mielech (31 – środkową oraz dolną, 32 – prawą, 39 – dolną), Piotr Migoń (21 – lewą i prawą), Patrycja Rachwałska (23 – środkową), Anna Szwałek (47 – lewą górną i dolną oraz prawą), Barbara Wieniawska-Raj (20 – lewą i prawą, 36, 37 – górną i dolną), archiwum Akademii Wychowania Fizycznego w Krakowie (30 – drugie od góry), DZPK (45 – dolną lewą), Elżbieta Lech-Gotthardt (17), Fundacji Instytutu Gospodarki Turystycznej (30 – czwartą i piątą od góry), KPN (44 – górną i dolną, 45 – górną lewą), Muzeum Śląskiego w Górnym (45 – dolną prawą), Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu (30 – pierwszą i trzecią od góry), Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków (39 – górną), ze zbiorów Archiwum Państwowego we Wrocławiu Oddział w Jeleniej Górze (27 – górną – dolną, 28 – górną), Ivo Laborewicz (28 – dolną), Joanna Mielech (31 – lewą górną i dolną oraz górną prawą) oraz strona internetowa <https://pixabay.com.pl> (23 – prawą, 46), <https://pl.wikipedia.org> (34, 35), <https://pojedztam.pl> (5), <https://polska-org.pl> (19 – prawą, 26 – prawą, 40), <https://sport.szklarskaporeba.pl> (26 – lewą), <https://www.bazakolejowa.pl> (26 – środkową)

Rysunki: Jacek Wilk (str. 48)

Ryciny: Adam Cebula (str. 12), Wojciech Korpal (38), Agnieszka Nowicka (4 – lewą górą i dolną oraz prawą), Jacek Waliszewski (2), Barbara Wieniawska-Raj (22)



Wydawca:
KARKONOSKI PARK NARODOWY

KARKONOSZE NR 3/2022 • Czasopismo Sudetów Zachodnich • ISSN 1232-3535

Adres Wydawcy i Redakcji: ul. Chałubińskiego 23, 58-570 Jelenia Góra, sekretariat@kpnmb.pl, www.kpnmb.pl

Rada Redakcyjna: Andrzej Raj – Przewodniczący, członkowie: Jiří Bašta, Wiesław Faltynowicz, Jacek Godlewski, Wojciech Kapalczyński, Arkadiusz Lipin, Ivo Laborewicz, Piotr Migoń i Andrzej Ploch

Zespół Redakcyjny: Janusz Korzeń – Redaktor Naczelny, Barbara Wieniawska-Raj – Sekretarz Redakcji oraz redaktorzy: Paweł Bień, Marek Dobrowolski, Sandra Jaskólska, Roksana Knapik, Jacek Potocki, Monika Rusztecka, Piotr Słowiński, Witold Szczudłowski i Krzysztof Tęcza

Opracowanie graficzne: Ewa Ogórek, AD REM Jelenia Góra
Korekty: Sandra Jaskólska

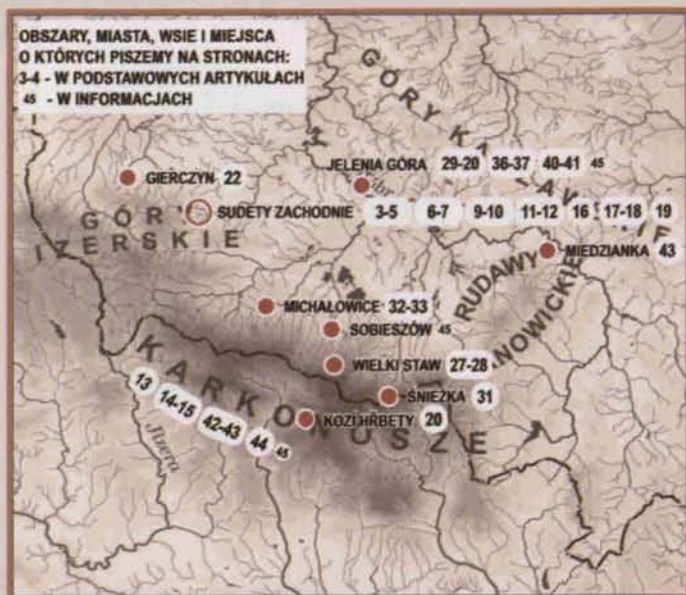
Druk: Zakład Poligraficzny SINDRUK, ul. Firmowa 12, 45-594 Opole

Numer zamknięto 1 sierpnia 2022 r. i wydrukowano w nakładzie 1200 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i redakcyjnego opracowania materiałów przyjętych do druku. Wszystkie opublikowane materiały są chronione Ustawą z dnia 4 lutego 1994 r. o prawie autorskim i prawach pokrewnych. Za treść materiałów sponsorowanych i reklam Redakcja nie odpowiada.

Szczegółowe warunki prenumeraty czasopisma oraz wzory zamówień są dostępne na stronie www.kpnmb.pl i pod adresem: karkonosze@kpnmb.pl

Cena 1 egz. 10 zł w tym VAT 5%, cena w prenumeracie 8 zł



OD REDAKCJI: Część problemową bieżącego numeru „Karkonoszy” poświęcamy kształtowaniu architektury regionalnej polskiej i czeskiej strony Sudetów Zachodnich oraz ich otoczenia, rozważając kierunki jej zmian na tle europejskich tendencji. Przypominamy także wypracowaną przed 35 laty Krakowską Kartę Architektury Regionalnej, która powstała w wyniku wieloletnich dyskusji, prowadzonych na forum Ogólnopolskich Seminariów Architektury Regionalnej, z których jedno odbyło się w Szklarskiej Porębie. Wydaje się, że wiele zawartych w tej Karcie rekomendacji nie straciło na aktualności.

TWORZENIE WARTOŚCI W KRAJOBRAZIE

ELŻBIETA TROCKA-LESZCZYŃSKA

Człowiek od tysiącleci dochodził do porozumienia z różnymi czynnikami otaczającej go rzeczywistości, przystosowując się głównie do miejscowych warunków naturalnych (klimatu, ukształtowania terenu itp.) tak, aby mógł w nich żyć i funkcjonować. Ten związek z otoczeniem, z jego *genius loci*, prowadził do powstawania rozwiązań zróżnicowanych, ale charakteryzujących się zgodnością formy, funkcji i konstrukcji z warunkami lokalnymi.

Efekty takiej działalności zostały określone w 1872 r. przez Gilberta Scota, jako *architektura wernakularna* (*vernacular architecture*), tworzona przez człowieka niewykształconego, zgodnie z cechami miejsca, prowadząca do powstawania odmiennych cech tej architektury, zwanej później – regionalną.

Skutki modernizmu w architekturze i próby powrotu do tradycji

Początek XX wieku, wraz z modernizmem, przyczynił się do zerwania z lokalnym otoczeniem i miejscową tradycją. Powszechnie wprowadzana nowa zabudowa o płaskich dachach – typowa „kostka mieszkalna”, prefabrykowana i katalogowa – burzyła dotychczasowy porządek w lokalnym krajobrazie i tradycyjne związki zabudowy z jej kontekstem. Uniwersalne, ale obce formy i konstrukcje przyczyniały się do powstawania chaosu przestrzennego w obrębie miast, miasteczek i wsi, a pojęcie *genius loci* stawało się bezużyteczne.

Przebudzenie nastąpiło w latach 70. XX w. i przyniosło refleksje nad skutkami tych zmian oraz powrót do poszukiwania lokalnych tradycji. Ośrodkami, które w tamtych latach zajmowały się

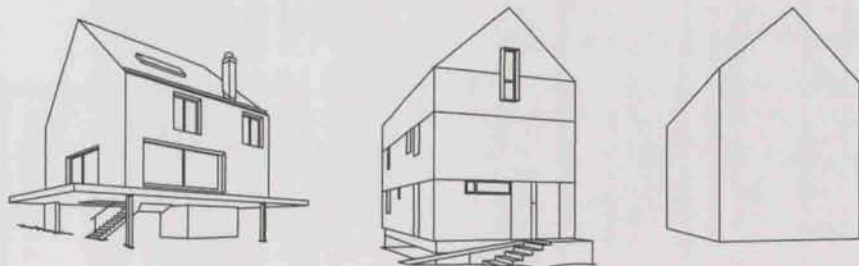
badaniami architektury regionalnej były: Wydziały Architektury Politechniki Krakowskiej i Politechniki Wrocławskiej. W Krakowie, w wyniku badań prowadzonych pod kierunkiem Andrzeja Skoczka w 1987 r. została ogłoszona *Krakowska Karta Architektury Regionalnej* (Skoczek A., *Krakowska Karta Architektury Regionalnej*, Architektura 1987, Vol. 41, s. 8.), w której krytykowano uniformizację, podkreślano konieczność pielęgnacji tradycji kulturowych i nawiązanie do tradycji miejsca. We Wrocławiu, pod kierunkiem Tadeusza Biesiekierskiego, „Grupa Region” prowadziła badania dotyczące sudeckiej architektury regionalnej, ogłaszając w 1976 r. Kartę Sudecką (Biesiekierski T., *Karta Sudecka*, „Dolnośląski Przegląd Gospodarczy”, 1976, nr 4, s. 10). Postulaty w niej zawarte, aktualizowane do 1987 r., zalecały ochronę dawnej zabudowy i kontynuację miejscowych cech w nowym budownictwie. W celu realizacji tych postulatów powstawały liczne opracowania: studia, katalogi i książki dotyczące charakterystyki architektury sudeckiej, jej remontów, jak też kształtowania nowej zabudowy na tym obszarze.

Jednak kolejne lata – mimo teoretycznego rozwoju architektury regionalnej – nie przyniosły satysfakcjonujących, praktycznych dokonań, obudziły jednak świadomość wartości dawnej architektury i potrzebę jej ochrony.

Dzisiaj zadajemy sobie pytanie, czy pozostały jeszcze obszary, na których zachowała się ta dawna równowaga zabudowy z jej otoczeniem. Tak, są liczne miejscowości istniejące od średniowiecza w Sudetach – o tradycyjnych układach, wpisane w górzyste doliny, z zabudową drewnianą – wieńcową, ryglową i przysłupową, o stromych dwuspadowych



Elżbieta Trocka-Leszczyńska
prof. dr hab. inż.
architekt, emerytowany pracownik Politechniki Wrocławskiej,
wielokrotny dziekan i prodziekan Wydziału Architektury, autorka ponad 350 publikacji na temat Sudetów, członek licznych stowarzyszeń naukowych i zawodowych



Powstanie wzorca „domu stodoły” i jego pierwsze przykłady: w Leymen (Francja), wg projektu Herzoga i de Meurona z 1997 r. oraz w Prickwillow (Anglia), wg projektu Mole Architects z 2004 r.), a także – syntetyczny „model”

dachach – które mimo prawnych i kulturowych przeciwności nadal istnieją – niekiedy zaniedbane i zniszczone, ale obecnie często podnoszone z ruin przez miłośników dawnego budownictwa.

Po okresie modernistycznej stagnacji ważne stało się obudzenie świadomości mieszkańców i wskazanie wartości miejscowej architektury. Potrzebne do tego były zarówno przeobrażenia prawne – dające użytkownikom prawo własności, jak też potrzeba ochrony zabytków – wyrastająca ze środowiska architektów, konserwatorów i władz lokalnych.

Pozytywne i negatywne tendencje

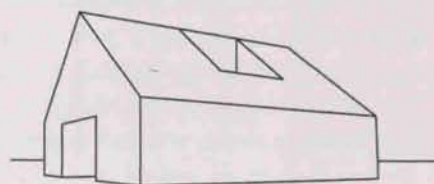
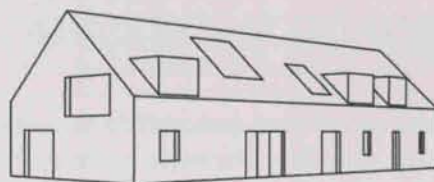
Analizując stan współczesnej architektury, można zauważyć wypracowane dobre kierunki działań w zakresie ochrony i odnowy architektury regionalnej. Należą do nich: wprowadzenie ochrony prawnej kulturowych wartościowych krajobrazów, ochrona konserwatorska zabytkowych układów zabudowy czy poszczególnych obiektów, poszukiwanie sposobów na kontynuację miejscowych tradycji architektonicznych poprzez konkursy architektoniczne, a także – co jest ważne – zwiększenie świadomości projektantów oraz inwestorów.

Obserwowanie współczesnych dokonań architektonicznych pozwala dostrzec również nowe zagrożenia, powstające m.in. wobec nieprecyzyjnego prawa czy braku wiedzy, przejawiające się w takich tendencjach, jak np.:

- upowszechnianie katalogowych projektów, tanich i łatwo dostępnych, ale niedostosowanych do

miejscowego kontekstu, odpowiadających prawie na wszystkie życzenia inwestora, których obfitość i nagromadzenie w jednym obiekcie jest sprzeczne z tradycyjną skromnością i oszczędnością dawnej zabudowy;

- ponowna „uniformizacja” budynków – zarówno wiejskich, jak i miejskich (tzw. dom stodoła) – związana z kopiowaniem projektu domu jednorodzinnego Rudina w Leymen (we Francji), autorstwa Herzoga i de Meurona z 1997 r., który nie tylko wzbudził powszechną dyskusję, ale też stał się współczesnym wzorcem realizacji zabudowy jednorodzinnej, m.in. „Czarnego Domu” w Prickwillow (w Anglii) z 2004 r., wg projektu Mole Architects.

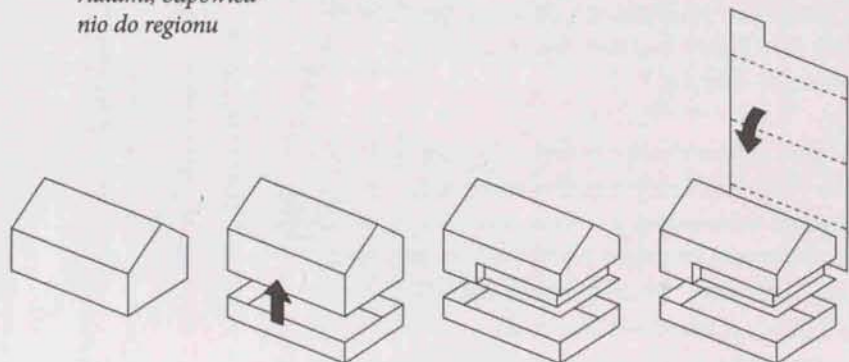


Możliwe przekształcenia domu regionalnego w formie „stodoły”, wg Jager Janssen Architecten (Holandia), z możliwością: podwyższania, wycinania bryły i jej „opakowywania” różnymi materiałami, odpowiednio do regionu

Ujednolicone bryły i uproszczone detale w rozwiązaniach konkursowych na dom opolski (z 2005 r.), kujawsko-pomorski (z 2015 r.) oraz dla regionu w Leiria Ires Mateus w Portugalii

W XXI w. „model stodoły” stał się powszechny w projektowaniu zabudowy jednorodzinnej na terenach wiejskich i miejskich. Okazał się atrakcyjny dla inwestorów i realizatorów, ponieważ zawierał wszystkie podstawowe cechy domu, jak: bryłę – o formie zbliżonej do tradycyjnego budynku „stodoły”, ze stromym dwuspadowym dachem – która mogła być dowolnie: podnoszona, wycinana i różnie opakowywana, dzięki czemu była łatwa do wpasowania w różne regiony architektoniczne.

Powszechność tego rozwiązania wynika z jednej strony z fascynacji swoistą „modą”, z drugiej z nie-



zrozumienia koniecznego związku nowo projektowanego obiektu z kontekstem miejsca, z cechami lokalnej architektury. Brak tego zrozumienia często można zaobserwować w rozwiązaniach nagrodzonych w konkursach na dom regionalny.

Niewiedza ta prowadzi również do poszukiwania oryginalności za wszelką cenę, czego przejawem są np. licznie powstające „domy na głowie”, mające stanowić atrakcję turystyczną, które producenci ozdabiają detalem nawiązującym jakoby do tradycji regionu (szachulec, deskowanie, obramowanie okien itp.)

W efekcie rozwiązania takie u jednych budzą zachwyt nowoczesnością i zaskakującym pomysłem, u innych – świadomych wartości kulturowych miejsc – sprzeciw i niesmak, podobnie, jak niewłaściwe wg regionalistów: obce formy zabudowy – gabarytowo niedostosowane do skali otoczenia, przypadkowo dobrany detal i kolorystyka, a także miejskie formy – włączane w lokalny krajobraz.



*Dom Na Głowie
w Miłkowie*

Podsumowując, należy stwierdzić, że analizowanie obserwowanych trendów, mód czy przypadkowych decyzji, występujących w otoczeniu, sprowadza się w efekcie do tworzenia w jego obrębie, jak pisał J. Królikowski, „wartości etycznych – dobra, lub zła” – ładu lub chaosu przestrzennego. ■

KRAKOWSKA KARTA ARCHITEKTURY REGIONALNEJ

KRAKÓW, 1986 R.

Jest rok 1986. Zbliża się koniec wieku XX. Pora ob rachunków, refleksji, przewartościowań. Uczestniczy w nich również architektura.

Dokument, który przedstawiamy, jest podsumowaniem poglądów na kształtowanie współczesnej przestrzeni architektonicznej. Wyprowadzony z gruntu ideowego regionalizmu jako określonego sposobu organizacji życia duchowego społeczeństw, ma w naszym przekonaniu najwyższe, ponadczasowe wartości humanistyczne. Idea regionalizmu kształtuje postawy wobec kultury, kształtując tym samym szczególną jej dziedzinę – architekturę, dziedzinę dysponującą najbardziej wyrazistym w odbiorze systemem form.

(...) Współczesna cywilizacja cechuje się gwałtownym rozwojem kultury masowej, w której człowiek zatracca swoje poczucie przynależności, swoją szczególną tożsamość kulturową. Zostaje pozbawiony twórczej aktywności. Wyjściem z tej sytuacji jest dążenie do odtworzenia organizacji regionalnych. Mogą one stać się podstawą umocnienia więzi lokalnych z grupą i terytorium, wzrostu poczucia tożsamości, pobudzenia aktywnych postaw twórczych.

Autentyczna kultura regionalna powstanie jedynie wtedy, gdy jednostki ludzkie, wyrażające zbiorowe dążenie i czujące za sobą zbiorowe poparcie ludzi, z którymi łączy je bezpośrednia więź, będą mogły dać wyraz potrzebie twórczej i zagospodarować swoją własną przestrzeń, budując dzięki temu swoją tożsamość, sens i wartość swojego życia.

(...) Tradycyjna architektura regionu – architektura regionalna – jest formą organiczną. Jest wyrazem nawiązania wielowiekowych doświadczeń człowieka w zmaganiu z twórczym w konkretnych warunkach środowiskowych. Formy regionalne są silnie sprzęgnięte w świadomości ludzkiej z charakterem krajobrazu. Są znakiem kulturowej odrębności regionu.

Kształtowanie przestrzeni architektonicznej w zgodzie z naturą materiału i środowiska, przy jednoczesnej akceptującej postawie wobec odziedziczonych wzorców, doprowadziło na pewnym etapie do wytworzenia się obszarowej jednorodności uformowań. Zjawisko to jest najbardziej czytelne w założeniach przestrzennych i architekturze ludowej, niemniej obszarowa specyfika kształtu występuje również w formacjach małomiasteczkowych i miejskich.

→
cd. na str. 7

PRZEMIANY TRADYCYJNEGO BUDOWNICTWA W SUDETACH ZACHODNICH PO 1945 ROKU



Maria Legut-Pintal
historyk architektury,
archeolog,
wykładowca
akademicki
na Wydziale
Architektury
Politechniki
Wrocławskiej

Przed kilku laty wraz ze studentami Wydziału Architektury Politechniki Wrocławskiej przemierzałam wsie Pogórza Kaczawskiego i Izerskiego, by udokumentować stan zachowania architektury regionalnej oraz jej przekształcenia. Rozmawialiśmy także z mieszkańcami tych wsi, pytając o ich stosunek do domów, które zasiedlają. Opowiedziane przez nich osobiste historie pozwoliły nam na stworzenie ogólnego obrazu przeobrażeń architektury na tych terenach w XX w. i pokazały, z jakimi wyzwaniem będzie się trzeba zmierzyć w wieku XXI.

Trudne początki

Po zakończeniu II wojny światowej w Sudetach Zachodnich doszło do prawie całkowitej wymiany ludności, a wysiedlenie ludności niemieckiej i przesiedlenia ludności polskiej spowodowały zerwanie wielowiekowej ciągłości kulturowej tych ziem. Ludność, która tu przybyła, pochodziła z różnych regionów i znalazła się w zupełnie nowym i obcym sobie środowisku kulturowym. Czasem przesiedlano razem całe wioski, czasem pojedyncze rodziny szukały własnego miejsca. Przesiedleńcy starali się ułożyć sobie życie w nowych warunkach. Jak to wpłynęło na architekturę regionu?

Wiele budynków zniszczyły działania wojenne, część nie została w ogóle zasiedlona, inne rozsypały się z braku remontów, gdy ich właściciele umierali

lub emigrowali do miast. Przez wiele lat nie budowano nowych obiektów i nie remontowano starych, a ich mieszkańcom towarzyszyło poczucie niepewności i tymczasowości, bo mieli nadzieję, że wrócą do swoich dawnych domostw. Był to pierwszy etap, w którym zasoby sudeckiej architektury regionalnej zostały znacznie uszczuplone.

Po dwóch lub trzech dekadach pogodzone się z nową sytuacją. Starano się wtedy przystosować zastane domy do wygodnego mieszkania i poza niezbędnymi remontami, wprowadzono pewne udogodnienia. Tam, gdzie pozwalała na to infrastruktura, pojawiły się prąd, centralne ogrzewanie, bieżąca woda, kanalizacja. Czasem możliwa była rozbudowa, wymiana pokrycia dachowego, remont elewacji. Początkowo obce domy zapełniały się przedmiotami i wspomnieniami, które nadawały im „swoją” charakter. Nie nawiązywano przy tym do regionalnych tradycji, bo były one nieznane.

Destrukcyjna nowoczesność

Największe zmiany w krajobrazie sudeckich i pod-sudeckich wsi przyniosły trzy ostatnie dziesięciolecia. Znaczna poprawa dostępu do materiałów budowlanych i wzrost zamożności mieszkańców spowodowały falę nowych inwestycji budowlanych. Nowoczesne technologie, tańsze od tradycyjnych odpowiedników, zachęcały do ich zastosowania przy unowocześnieniu wiejskich domów. W krajobrazie wsi pojawiły się blachodachówki, siding i okna z PCV, a ostatnio styropian i tynki maszynowe, przykrywające szachulcowe ściany.

Ludzie chcą wygodnie mieszkać, co niekoniecznie wiąże się z zachowaniem charakteru i wartości historycznych zasiedlanych przez nich budynków. Parametry tych budynków nie spełniają przecież współczesnych norm, jeśli chodzi o wysokość pomieszczeń, współczynniki przenikania ciepła, wielkość okien. Marzeniem młodych rodzin na dorobku jest mieszkanie w nowym domu, którego koszt budowy jest zwykle mniejszy od kosztów remontu domu starego, a wygoda znacznie większa.

W najbardziej atrakcyjnych dla nowych inwestorów miejscowościach podmiejskich pojawiły się charak-

*Opuszczony dom
o konstrukcji mies-
zanej w Pokrzyw-
niku*



terystyczne procesy suburbanizacji, których wyróżnikiem jest podział kolejnych pól na działki budowlane. Bezpowrotnie burzy to historyczne układy wsi. Na tych działkach powstały katalogowe domy jednorodzinne, sypialnie dla dużych i mniejszych miast. Nowe budownictwo, pomimo stosownych zapisów w planach zagospodarowania przestrzennego, rzadko kiedy nawiązuje formą do zabudowy historycznej. Nowe przepisy odnośnie budowy domków bez zezwolenia też odciskają swoje piętno w krajobrazie, zwłaszcza najbardziej atrakcyjnych turystycznie miejsc.

„Zły konserwator”

Służby konserwatorskie tylko w niewielkim stopniu mają możliwości kontrolowania prac remontowych, wykonywanych w budynkach podlegających ich opiece (zresztą większość cennych obiektów nie jest wpisana do rejestru zabytków). O tym, że domy te pozostają w jakiejś „ewidencji” ich mieszkańcy często nawet nie wiedzą. I niechętnie zwracają się do organów konserwatorskich w sprawach podjętego remontu, a ci, którzy się na to zdecydowali, obwiniają je za utrudnienia przy prowadzeniu prac remontowych. Decydujące znaczenie ma tu rachunek ekonomiczny, często pojawiają się pytania: „Dlaczego mam



Przykłady domów przystępowych po renowacji: w Woli-mierzu i Pobiednej (tu po wprowadzeniu termomodernizacji, zacierającej cechy regionalnego budownictwa)

kupować okna, które są dwa razy droższe? Kto mi do nich dopłaci?”

Nawet przy dobrych chęciach i odpowiednich funduszach ujawniają się też czysto techniczne problemy, wynikające chociażby z braku rzemieślników potrafiących wykonać tradycyjne tynki, roboty cie-

KRAKOWSKA KARTA ARCHITEKTURY REGIONALNEJ

←
cd. ze str. 5

Strefy występowania podobnych uformowań określają region architektoniczny. Region architektoniczny wyznaczony może być tylko w odniesieniu do obiektów o jednakowej funkcji, występujących w danej formacji przestrzennej (wieś, miasteczko, miasto).

(...) Regiony architektoniczne w Polsce, ukształtowane w czasach historycznych, współcześnie, na większości obszaru kraju giną wraz ze starą, tradycyjną architekturą, w której dogasa iskra żywotności. Jej miejsce zastąpiły formy schematyczne i bezduszne, czasem prymitywne, stylizowane w rzekomym „duchu regionu”. Pojawiają się, inspirowane zagranicznymi katalogami, formy pochodzące z odległych regionów świata. Do rzadkości należy kontynuacja rozwiązań rodzimych. Zjawiska te występują w wielu krajach świata. Odebrano (w ten sposób) architekturze rolę wiodącego niegdyś czynnika identyfikującego człowieka z przestrzenią, w której żyje.

(...) Program ideowy regionalizmu, jako prądu myślowego, określa drogi w kształtowaniu przestrzeni architektonicznej oraz postawę twórczą architekta. Podkreślić należy, że warunkiem urzeczywistnienia ideałów regionalizmu jest zespolenie wysiłków na różnych polach i szczeblach działalności kulturotwórczej.

Regionalizm w architekturze musi być ogniwem w kompleksie innych działań. Musi ponadto stać się autentyczną potrzebą społeczną. Bez spełnienia tych warunków będzie wyłącznie przejściową modą, narzuconą społeczeństwu przez grupę twórczą.

Realizacja programu regionalistycznego w architekturze musi wziąć swój początek w kształtowaniu postawy twórczej architekta. Istotą tej postawy jest uznanie prymatu tradycji kulturowej przy jednoczesnym uwzględnieniu zmieniających się warunków współczesności. Konsekwencją takiego stanowiska jest program ewolucyjnego przekształcania dziedzictwa na miarę zmieniających się potrzeb.

(...) Należy uświadomić sobie, że najcenniejszą wartością, jaką możemy przekazać przyszłym pokoleniom, jest obraz świata, w którym dokonaliśmy jedynie nieznacznych korekt, wynikających z autentycznych potrzeb. Ważne jest także takie programowanie potrzeb, by ich realizacja nie zmuszała do rozwiązań radykalnie godzących w strukturę rzeczywistości. Programy ideowe w architekturze realizowane są przez formę – jej charakter i wyraz artystyczny.

Regionalizm formy nie dekretuje, niemniej stawia jej określone wymagania. Przesuwa również wagę w kryteriach oceny dzieła z określeń takich jak: „awangardowe”, „niepowtarzalne” itp., na określenia: „zgodnie z warunkami środowiska” czy „rozwijające tradycję miejscową”.

Regionalizm, poszukując języka form, zwraca się w kierunku tradycyjnych rodzimych rozwiązań. Decydują o tym wspomniane czynniki racjonalne i wartości znaczeniowe tych form. Istnieje wiele teoretycznych metod wyrażania tradycji kulturowej w architekturze współczesnej. Nie wartościujemy ich. Uważamy, że każdą drogę, zmierzającą do nadania architekturze czytelnej odrębności regio-

→
cd. na str. 8

sielskie, wypełnienie ścian szachulcowych czy dach z łupka. Szybciej, taniej i łatwiej jest zrobić to „po nowemu”.

Perspektywy dla architektury regionalnej

Przykro to stwierdzić, ale jesteśmy świadkami zanikania architektury regionalnej Sudetów Zachodnich. Każdego roku wiele domów ulega destrukcji, a przejeżdżając przez wsie poza głównymi szlakami i rozwijającymi się miastami widzimy wiele pustostanów i obiektów chylących się ku upadkowi. Dlaczego nie zostały wystawione na sprzedaż? Często wiąże się to z problemami własnościowymi i prawnymi, a potencjalnych właścicieli odstrasza wysokie koszty remontu czy niekorzystne usytuowanie budynków przy polnej drodze czy na zbyt małej działce. I nadal zdarzają się celowe wyburzenia i podpalenia w celu oczyszczenia działki „z problemu”.

Widzimy, że funkcjonujące formy ochrony krajobrazu i dziedzictwa architektonicznego – parki krajobrazowe czy gminna ewidencja zabytków nie są w stanie powstrzymać zachodzących procesów. Także zapisy miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego, zresztą nielicznych na terenach wiejskich, rzadko są w stanie uchronić krajobraz wsi górskich i podgórskich.

Oczywiście dostrzec też trzeba zjawiska pozytywne. U przedstawicieli młodego pokolenia pojawia się sentyment do rodzinnego domu, skłaniają się oni do ratowania tego, co znają z dzieciństwa. Drugi obiecujący trend to pojawienie się osób, dla których remont zabytkowego domu staje się pasją i sposobem na życie. Wiele takich nowych osiedleńców możemy poznać m.in. w ramach Dni Otwartych Domów Przysłupowych. Pomimo że stanowią oni jeszcze niewielki odsetek mieszkańców, to przyczyniają się do promowania dobrych praktyk w ratowaniu architektury regionalnej i aktywizacji swoich wsi.

Czy są szanse na uratowanie architektury regionalnej?

Ekonomiczny rachunek mówi, że szanse te są raczej niewielkie. Rosnące ceny materiałów budowlanych i kosztów prac remontowych na pewno nie będą temu sprzyjać. Rodzący się u kolejnych pokoleń sentyment do rodzinnego domu oraz moda na wiejski *slowlife* wśród uciekających z wielkich miast mogą nie wystarczyć. Potrzebne są kompleksowe, systemowe rozwiązania dla tego problemu i praca nad zmianami społecznej świadomości.

Krajobraz, którego częścią jest architektura regionalna, jest przecież bezcenny. Mam nadzieję, że zrozumiemy to, zanim będzie za późno. ■

→
cd. ze str. 7

KRAKOWSKA KARTA ARCHITEKTURY REGIONALNEJ

nalnej uznać można za dobrą pod warunkiem, że operuje środkami właściwymi dla tej dziedziny sztuki.

Pamiętać wszakże należy, że czytelność związku architektury z tradycją regionu jest warunkiem realizacji programu ideowego regionalizmu. Jako wartość subiektywna, czytelność taka zależy od stanu świadomości odbiorcy. Świadomość ta, w wyniku interakcji dzieło – odbiorca może się zmieniać. Rozwój form architektury regionalnej powinien postępować równoległe ze zmianami w świadomości. W przeciwnym razie architektura przestanie być uznawana za „własne dobro” danej społeczności.

(...) Współcześnie o kształcie architektury decyduje profesjonalista. Jego świadomość rejestruje mnogość faktów i wzorców. Porządkują je określone idee. Uznanie przez architekta pryncypiów regionalizmu jest zaledwie początkiem drogi. Do prowadzenia działalności zawodowej nieodzowne jest pozyskanie możliwie pełnej informacji o regionie, szczególnie zaś wiedzy o fizjonomii form, w całej złożoności ich materialnej i kulturowej genezy. Dopiero wówczas tradycja stanie się materiałem wartościowym i uległym.

Bariera, jaką jest brak dostatecznej wiedzy o regionie, jest jedną z najtrudniejszych do przebycia na drodze do

odrodzenia architektury regionalnej. Problem ten stawia przed ośrodkami naukowo-badawczymi i dydaktycznymi m.in. następujące zadania:

- problematykę regionalistyczną należy wprowadzić do programu dydaktycznego oraz naukowo-badawczego szkół architektury;
- podstawą studiów regionalizmu mogą być jedynie badania terenowe, uzupełnione wszakże analizą materiałów historycznych i archeologicznych (...);
- badania powinny zmierzać do określenia zasięgu regionów i subregionów kulturowych w aspekcie odrębności tradycji budowlanych;
- celem studiów jest wyświetlenie genezy form regionalnych oraz określenie ramowych wytycznych w procesie kształtowania współczesnej przestrzeni architektonicznej.

(...) Wdrażanie programu regionalizmu w architekturze jest działaniem długofalowym. Jego powodzenie zależy tak od kształtowania się postawy samych architektów, jak też ogólnych zmian w powszechnej świadomości. Tymczasem każdy kolejny dzień przynosi niekorzystne zmiany w obliczu Ziemi, zmiany najczęściej nieodwracalne. Proces ten musi być zahamowany. W tym jednym przypadku nawołujemy do podjęcia radykalnych kroków. ■

OD REDAKCJI: Prace związane z powstaniem Karty zainicjował na początku 1986 r. prof. Andrzej Skoczek. W jej redagowaniu współpracowali uczestnicy dorocznych Ogólnopolskich Seminariów Architektury Regionalnej, organizowanych w l. 1980-1986 pod egidą Wydziału Architektury Politechniki Krakowskiej oraz Komisji Urbanistyki i Architektury Polskiej Akademii Nauk – Oddział w Krakowie. Kartę uchwalono 6 listopada 1986 r.

DOROCZNE OTWARCIE DOMÓW PRZYSŁUPOWYCH

JANUSZ KORZEŃ

Już od dwunastu lat na pograniczu Polski, Czech i Niemiec organizowane są majowe spotkania z właścicielami i użytkownikami domów przysłupowych. Zostały one zainicjowane w 2005 r. przez Zgorzeleckie Stowarzyszenie Dom Kołodzieja, we współpracy z jego czeskimi i niemieckimi partnerami. W programach spotkań znajdują się także inne obiekty reprezentujące regionalną architekturę Sudetów Zachodnich i terenów dawnych Łużyc. Akcja daje więc szczególną okazję nie tylko do udostępnienia szerokiej publiczności kolejnych budynków, ale przede wszystkim do podzielenia się ze wszystkimi zainteresowanymi doświadczeniami, jakich dostarczyła odnowa owych historycznych obiektów, ich zagospodarowanie, zadbanie o ich otoczenie oraz pokonanie przy tych zabiegach wielu trudności.

Wśród odwiedzających, obok miłośników architektury regionalnej, mijającego piękna lokalnych krajobrazów, krajoznawców, konserwatorów zabytków i historyków sztuki czy projektantów, można spotkać osoby zainteresowane wyszukaniem, zakupem, a potem rewitalizacją dawnych, zwykle bardzo zaniedbanych lub zniszczonych domostw. Są one chyba najbardziej dociekliwymi uczestnikami tych spotkań, chcą dowiedzieć się, jak w praktyce wygląda nabycie tych domów, zaplanowanie procesu odnowy, zgromadzenie środków, znalezienie dobrze przygotowanych wykonawców.

Tak było i przed rokiem, gdy odwiedziłem właścicieli dawnego domu przysłupowego w dolnym Sieclinie, prawie na końcu terenów zabudowanych tej dużej wsi, której dumą jest średniowieczna wieża książęca nad Bobrem. Dopiero zaczynają się prace nad głębokim remontem całej konstrukcji budynku, zbudowania w zasadzie nowych fundamentów, położenia nowych podwalin, wymiany przysłupów podpierających ściany piętra i dach, a także bardzo wielu elementów ścian i stropów, a pewnie i więźby dachowej.

Prace te poprzedziło opracowanie kompleksowego projektu remontu całego budynku, odkrycie jego zasadniczego układu konstrukcyjnego poprzez zdjęcie narzuconego nań tynku, a wcześniej podjęcie kluczowej decyzji przez właściciela domostwa, co do rozpoczęcia prac, mimo wielu eksperckich rad, by ten dom raczej rozebrać i starannie odtworzyć, być może w korzystniejszej lokalizacji. Inwestor, świadomy ogromu czekających go zadań, zdecydował się jednak na remont i tylko wypada mu życzyć, by wytrwał w swym postanowieniu, i za kilka lat doprowadził swe dzieło do finału.

Oczywiście inaczej bywa w sytuacji, gdy nabywa się dom raczej zadbane, niewymagający wielkich nakładów pracy. Takim jest już w pełni odnowiony, zagospodarowany, niewielki obiekt w dolnej części wsi Bystrzyca, tuż przy głównej drodze, ale tak gę-



Janusz Korzeń
architekt-urbanista,
prezes Fundacji
Karkonoskiej
i Towarzystwa
Karkonoskiego,
redaktor naczelny
„Karkonoszy”

*Dom przysłupowy
w Bystrzycy, widok
ogólny i fragment
wnętrza*





Dom przysłupowy w Siedlęcinie w trakcie remontu

Gierczynówka w Gierczynie



sto otoczony drzewami, że z tej drogi prawie go nie widać. Jego właściciele włożyli wiele wysiłku, by zużyte elementy dawnej konstrukcji, pochodzące jeszcze z końca XVIII w., starannie odtworzyć i przede wszystkim wykreować tu bardzo ciepłe miejsce do mieszkania.

stwo w Gierczynie wraz z jego zagospodarowanym otoczeniem. W swoim czasie o wiele większym przedsięwzięciem było przeprowadzenie adaptacji rozległego gospodarstwa w Płóczkach Górnych i stworzenie w nim sporego pensjonatu.



Odnowione stare domy w większości stanowią miejsce, jeśli nie stałego, to okresowego zamieszkania. W tym drugim przypadku, oprócz mieszkaniowych, spełniają także potrzeby rekreacyjne nie tylko swych właścicieli, ale ich krewnych czy znajomych. Jeśli budynki te stanowią obiekty o wyraźnie turystyczno-rekreacyjnym przeznaczeniu, powiększają lokalną bazę noclegową danej miejscowości. Jednym z wielu przykładów takiego rozwiązania jest dawne domo-

W ostatnich latach utrzymanie budynku przysparza wielu kłopotów, na które złożyły się m.in. skutki pandemii koronawirusa czy rosnące ceny energii. I jeśli z ostrożnym optymizmem co do swej przyszłości wypowiadają się właściciele mniejszych obiektów turystyczno-wypoczynkowych, to w przypadku obiektów takich, jak ten z okolic Lwówka Śląskiego, trudno dziś o optymizm.

By o tym porozmawiać, spotkajmy się za rok, w ostatnią niedzielę maja w kolejno udostępnianych domach przysłupowych i budynkach o innych tradycyjnych konstrukcjach. Korzystajmy z wydanego przewodnika po Krainie Domów Przysłupowych i pamiętajmy o miejscach, które już poznaliśmy.

Folder Krainy Domów Przysłupowych



Gościniec pod Zielonym Jajem w Płóczkach Górnych

DOŚWIADCZENIA Z PROJEKTOWANIA DOMÓW PRZYSŁUPOWYCH

ADAM CEBULA

Odnowa domów przysłupowych, ich historia i problemy ochrony budzą coraz żywsze zainteresowanie nie tylko w gronie specjalistów, ale i u mieszkańców naszego regionu oraz osób, które chciałyby tu osiąść. Należałoby wyjść naprzeciw ich potrzebom, związanym z chęcią zamieszkania w domu o nowoczesnej funkcji i wyposażeniu, ale o tradycyjnej estetyce.

Charakterystyka domu przysłupowego

Dom przysłupowy, czasem zwany domem łęczkim (po niemiecku określany jako *Umgebindehaus*, a po czesku jako *podstávkový dům*), wywodzi się z charakterystycznego typu budownictwa ludowego, występującego na pograniczu Polski, Czech i Niemiec. W swojej pierwotnej wersji był podzielony na część mieszkalną i gospodarczą, posiadał dwie kondygnacje, przykryte stromym, dwuspadowym dachem. Część mieszkalna była zazwyczaj zbudowana z drewna, w konstrukcji zrębowej, a gospodarcza (stajnia czy obora) i sień wejściowa – były murowane. Na parterze, przy ścianach zewnętrznych, zrębowych wprowadzane były jako unikatowe rozwiązanie „przysłupy”, dźwigające zarówno strop belkowany, jak i ściany piętra czy poddasza, wykonywane w konstrukcji ryglowej, z wypełnieniem szachulcowym z gliny.

Zabudowa tego typu jest przykładem przenikania się dawnych tradycji budowlanych, reprezentatywnych dla osiadłych tu ludów słowiańskich oraz późniejszych wpływów germańskich. Była ona wznoszona zarówno przez biedotę, jak i zamożniejsze warstwy społeczne, o czym świadczy wielkie zróżnicowanie brył zachowanych domów, ich zewnętrznego wystroju, ornamentyki i zdobień ciesielskich czy snycerskich oraz wyposażenia wnętrza.

Najwięcej domów przysłupowych zachowało się we wschodniej części Saksonii, gdzie zinventaryzowano ich do tej pory ok. 6200, w Czechach zaś znajduje się ok. 3600 takich obiektów. W Polsce opisano do tej pory ok. 400 domów przysłupowych, a największe skupisko znajduje się w Bogatyni (ok. 200, z czego 85 jest wpisanych do rejestru zabytków).

W jednym z takich domów spędziłem swe dzieciństwo, mieszkając w przepięknej, nieistniejącej obecnie wsi Zatonie. Domy o charakterystycznym „czarno-białym” rysunku elewacji i okazały kościół z wysoką wieżą, usytuowany na wzgórzu oraz otaczająca to wszystko zielen, tworzyły niezwykle malowniczy krajobraz. Mieszkalem w typowym domu przysłupowym, usytuowanym na okazałej działce, na której znajdowały się budynki gospodarcze, za domem był sad i ogród. A kiedy wielokrotnie rysowałem panoramy tej miejscowości, siedząc na górze nieopodal mojego domu, nie myślałem, że kiedyś zawodowo będę zajmował się domami przysłupowymi.

Konkurs na nowe domy przysłupowe

Kilka lat temu polskie Stowarzyszenie Dom Kołodzieja oraz niemieckie *Fahring Umgebindehaus* ogłosiły międzynarodowy konkurs architektoniczny na opracowanie koncepcji modelowego domu jednorodzinnego o cechach charakterystycznych dla Krainy Domów Przysłupowych. Przystępując do konkursu, starałem się znaleźć odpowiedź na pytanie, w jaki sposób harmonijnie połączyć nie tylko stylistykę wypracowaną tu przez różne kultury z obecnym modelem jednorodzinnego domu mieszkalnego, lecz także z ciągłym rozwojem sposobów jego kształtowania, strefowania funkcji, łączenia materiałów i zastosowania współczesnych technologii.



Adam Cebula
architekt
prowadzący
autorską
pracownię projekto-
wą w Görlitz,
specjalizujący się
w rewitalizacji
zabytków
i projektowaniu
m.in. domów
przysłupowych

Dom jednorodzin-
ny w Łagowie





Dom
w Świeradowie-
Zdroju

Potrzeba znalezienia dobrych odpowiedzi na konkursowe wyzwanie wynikała z dominującej nie tylko w naszym regionie, ale i w całym kraju „nowej architektury”, której owocami są budynki mieszkalne bez wyrazu, najczęściej realizowane na podstawie katalogowych projektów oraz pasywne, jeśli chodzi o nowe idee i powiązania z architekturą regionalną. To właśnie w tej sferze poszukiwałem inspiracji dla opracowywania projektów domów przysłupowych.

Dwa z moich projektów nowych domów przysłupowych zostały docenione przez organizatorów konkursu i są dostępne „za symboliczną złotówkę” dla inwestorów z Krainy Domów Przysłupowych.

Model domu przysłupowego

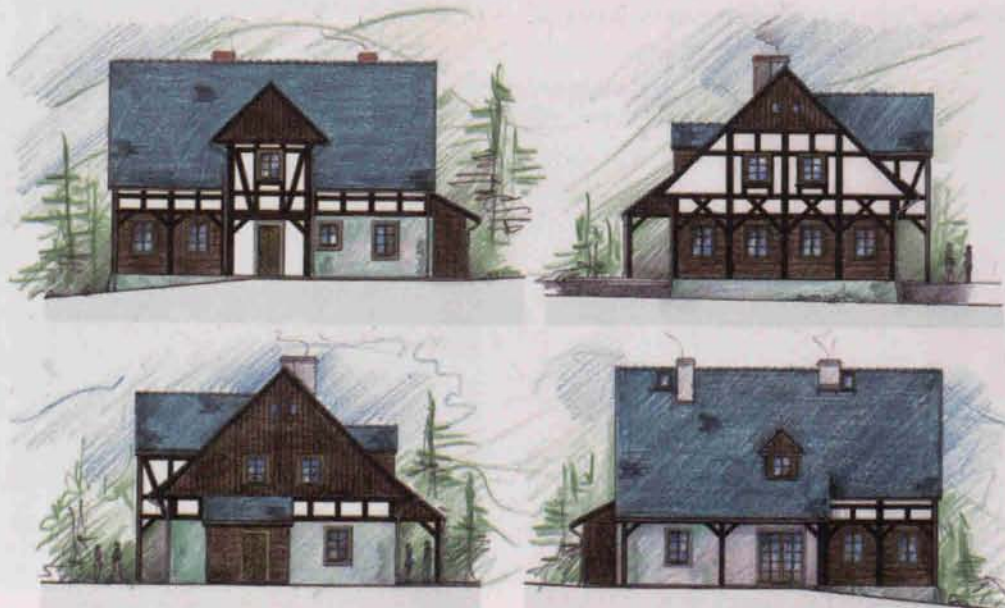
Jak zbudować pomost między przeszłością a przyszłością przy projektowaniu takiego domu? Przyjąłem w swoich projektach zastosowanie „narracyjnego”, może naiwnego sposobu kształtowania nowych domów przysłupowych tak, aby ich bryły, formy elewacji nie odbiegały od stylistyki istniejących bu-

dynków. Starałem się przy tym unikać stosowania modnych, nowoczesnych rozwiązań i wyraźnie nawiązywać do idei tradycyjnego, łązyckiego domu. Jest to zapewne wyraz nostalgii za przemijającym światem, a ten przecież wciąż bogaty jest w nieprzemijające wartości.

Zastosowane w moich projektach rozwiązania techniczne pozwalają na stworzenie spójnej pod względem materiałowym i stabilnej konstrukcji nośnej, dającej wszechstronne możliwości jej wypełnienia przy pomocy ogólnie stosowanych technologii we współczesnym budownictwie. Przy czym „przysłupy” niekoniecznie przenoszą konstrukcję piętra, a szachulec na elewacji niekoniecznie stanowi o konstrukcji ścian piętra lub poddasza. Takie rozwiązanie jest czasami nieodzowne, kiedy w grę wchodzi ekonomia, skrócenie czasu realizacji i dostępna technologia. Bardzo istotne jest ponadto spełnienie obecnie obowiązujących norm energetycznych (ciepłochłonnych) dla przegród budowlanych, a jako elementy wykończeniowe proponuję materiały naturalne, takie jak ceramika i drewno.

Adresatami moich projektów są w większości osoby prywatne, uwrażliwione na potrzebę zachowania lokalnych tradycji i tożsamości regionalnej. W sytuacji, gdy obowiązujące zapisy w planach miejscowych dla miasteczek i wsi nie gwarantują w pełni ochrony krajobrazów kulturowych, niezwykle ważna staje się właśnie wrażliwość inwestora i jego świadomy wybór projektu, który te krajobrazy wzbogaci, a nie zniszczy. Coraz częściej także władze samorządowe decydują się na realizację świetlic wiejskich, budowanych z zachowaniem charakteru domów przysłupowych. Jest to bardzo pozytywna tendencja w propagowaniu współczesnej architektury regionalnej oraz dowód na to, że współczesną funkcję można wpisać w odpowiednią formę, przystającą do otaczającego krajobrazu. ■

Projekt elewacji
domu jednorodzinnego
w Antoniewie



PRZYSŁUP OCZAMI PRAKTYKA

WOJCIECH KUROWSKI

W Karkonosze przybywają turyści. Zwiedzają pałace, wsie, miasta, góry, lasy. Widzą nową zabudowę, jadą do reklamowanych atrakcji: molocha hotelowego w Karpaczu, ogrodu japońskiego, wioski lapońskiej, parku miniatur budowli świata, czy pseudo „tyrolskiej wioski”. I w przerwach wpadają skosztować rybkę ze smażalni, których zagęszczenie jest bodaj największe w Polsce.

Nic im nie mówi, że nasz region obfituje w miejscową, historyczną architekturę regionalną, inną od tych atrakcji. Tymczasem jej istniejące jeszcze przykłady są coraz mniej widoczne i przytłoczone nową zabudową. Tak się na przykład dzieje w Antoniowie. Szkoda, że nikt nie zatroszczył się tu o stworzenie skansenu charakterystycznej dla tego regionu architektury przysłupowej.

Dom przysłupowy, duży czy mały, jest jednym z wielu systemów konstrukcyjnych, jakie stosuje się w budownictwie drewnianym, by wymienić tylko: systemy zrębowe, sumikowe, ryglowe, japońskie sztuki budowy czy szkielet kanadyjski. Budownictwo z drewna to moje hobby i od ok. 50 lat projektuję i realizuję domy drewniane głównie w podkarkonoskich okolicach. O swoich doświadczeniach miałem okazję pisać w numerach 1-4/14 i 1-2/15 „Karkonoszy”. Zachęcony odzewem czytelników tego miniseriału o architekturze drewnianej, chciałbym zachęcić tych, którzy wiedzą już, gdzie będą budować swój dom, szczególnie tych, którzy wybrali miejsce poza miastem, by zbudowali swój dom w systemie przysłupu karkonoskiego.

Co to jest dom przysłupowy? To dom, który jest budowany od dachu wspartego na słupach. Pod tym dachem, przed, za lub między słupami, bez uciążliwości atmosferycznych, wznosi się przegrody, wstawia okna i drzwi. Tak zamknięte wnętrza urządzamy zgodnie ze swoimi potrzebami żywymi. Niestety tylko nieliczni inwestorzy decydują się na budowę lub remont domu w prawdziwym systemie domu przysłupowego. System ten znacznie odbiega od szybszej i tańszej realizacji domu z katalogu, ukraśzonego z zewnątrz imitacją słupów i zastrzałów z drewna lub plastiku. Jest to jednak lepsze rozwiązanie niż dworki jednorodzinne i chaty pseudopodhalańskie, które zaczęły zaśmiecać nasz krajobraz, ale nie polecam go stosować.

Trudności w upowszechnieniu budowania regionalnego domu przysłupowego w takim rozumieniu, jak to wyżej przedstawiłem, polegają na brakach fa-

chowców – cieśli z prawdziwego zdarzenia oraz braku dostępu do właściwego, sezonowanego materiału drzewnego. Także współczesne funkcje – szczególnie domu jednorodzinnego – mają się nijak do funkcji dawnych budynków, w których wielopokoleniowa rodzina mieszkała pod jednym dachem z całym swoim dobytkiem, chudobą i magazynem pasz.

Funkcja, układy wnętrz, przyszłe zmienne potrzeby mieszkańców dyktują rozwiązania konstrukcji budynku o otwartym rzucie, dającym możliwość swobodnego dysponowania wewnętrzną przestrzenią. Takie możliwości daje struktura drewnianej konstrukcji szkieletowej, czyli słupowej, o dachu i ścianach zewnętrznych, odpornych na wpływy atmosferyczne. Takie rozwiązania materiałowe pozwalają na stałą kontrolę zasadniczej struktury budowlanej, z pełną możliwością wymiany jej elementów, bez naruszania podstawowej konstrukcji. Z takich względów domy o przysłupowym charakterze zdecydowanie górują nad innymi systemami wznoszenia budynku.

Wiele domów mojego autorstwa, zrealizowanych zgodnie z indywidualnymi potrzebami określonych inwestorów, przyniosło pełną satysfakcję ich użytkowania. Niestety, mimo wielu prób zachęcenia do kontynuowania miejscowych tradycji architektonicznych (konkursy architektoniczne, wprowadzanie odpowiednich zapisów planistycznych przy często nieprecyzyjnych zaleceniach konserwatorskich oraz sugestie kierowane do bardziej świadomych inwestorów), nie spotykają się z szerszym zrozumieniem. Tak więc przyszłość nie wróży nic dobrego dla zachowania tradycji naszego regionu i upowszechnienia budownictwa przysłupowego. ■



Wojciech Kurowski
architekt i projektant
wnętrz
oraz budowniczy

Karkonoski dom
przysłupowy
w Przesiece



Tłumaczenie:
Barbara
Wieniawska-Raj

LUDOWA ARCHITEKTURA ZREBOWA W KARKONOSZACH ŻYWA INSPIRACJA

JIŘÍ LOUDA



Jiří Louda
historyk, pracownik
Muzeum
Karkonoskiego
KRNP we Vrchlabí

W przypadku budownictwa inspirowanego ludową architekturą często można dostrzec wielki rozdział między wykładaną na uczelniach teorią architektury a praktyką budowlaną. Środowisko akademickie bądź nie jest świadome tego zjawiska, bądź je potępia czy też protekcyjnie ignoruje. Wystarczy jednak przyrzeć się wsiom i miasteczkom czeskich Karkonoszy, aby stwierdzić, że nie jest to zjawisko marginalne i wciąż jest żywe.

Architektura ludowa a tożsamość regionalna

Architektura ludowa niewątpliwie przyczynia się do kształtowania wizerunku krajobrazu Czech i jest tym, co wzmacnia tożsamość kraju. Wśród spuścizny kultury ludowej nosi najmniej śladów podziału na to, co „czeskie” lub „niemieckie”. Oczywiście, gdybyśmy chcieli, znajdziemy takie narodowe różnice w charakterze lokalnego budownictwa. Przykładowo domy z murem pruskim w mieście Cheb przypominają o jego dawnych mieszkańcach, nie razi to jednak współczesnych czeskich obywateli, którzy przyjmują je jako charakterystyczny element krajobrazu. W Karkonoszach trudne jest rozpoznanie różnic pomiędzy chatą zrębową czeską i niemiecką, dla przeciętnego odbiorcy jest to praktycz-

nie niemożliwe. Po prostu chaty te i Karkonosze są ze sobą ściśle związane i nie trzeba tego nikomu w Czechach wyjaśniać.

Historia karkonoskiej chaty zrębowej trwała nieprzerwanie od przybycia na te tereny pierwszych stałych mieszkańców aż do połowy XX w. Nie przerywały jej zmieniające się style w architekturze czy przepisy prawa, które już od 2. poł. XVIII w. zakazywały w Czechach budowania drewnianych budynków mieszkalnych. W górach nie były przestrzegane nawet przez władze, które je ignorowały.

Kres budowania tradycyjnych, zrębowych domów w Karkonoszach nastąpił w efekcie zmian politycznych i ekonomicznych po zakończeniu II wojny światowej. Po wysiedleniu niemieckiej części obywateli dostępnych było wiele wolnych domów, co na długie lata zahamowało potrzebę wznoszenia nowych obiektów dla indywidualnego budownictwa mieszkaniowego. Upaństwowienie takich dziedzin działalności gospodarczej, jak rzemiosło i koncentracja wykonawstwa w większych przedsiębiorstwach, spowodowały zanik mniejszych firm budowlanych i stolarskich, które do tej pory budowały domy zrębowe.

Nowe tendencje

Budownictwo zrębowe powoli przesunęło się do kategorii zabytków, a swoich miłośników znalazło głównie wśród właścicieli domów letniskowych, którzy sami dbali o swoje chaty. Nowych domów zrębowych nie budowano, nie było to zakazane, ale praktycznie niemożliwe.

Sytuacja zmieniła się radykalnie po upadku komunizmu. Znacznie wzrósł popyt na nowe domy z drewna, lecz brakowało do ich budowy zarówno rzemieślników z odpowiednim doświadczeniem, jak i projektantów. Pierwsze chaty z lat 90. były więc mieszanką stylu letniskowego z elementami tradycyjnej architektury ludowej, z dużą dozą improwi-

Przykład jednej z największych inwestycji deweloperskich w stylu architektury ludowej w Vysokém nad Jizerou



zacji, co przyczyniło się do powstania nowego stylu, inspirowanego ludowymi wzorami.

Obiekty te nie spełniły jednak całkowicie oczekiwań klientów. Nie zyskały także akceptacji fachowców. Za interesowanie budową drewnianych domów w stylu alpejskim czy północnoamerykańskim było zupełną pomyłką. W odróżnieniu od polskiej strony Karkonoszy nie widać było inspiracji tatrzańską architekturą ludową ani zbyt dużego przejmowania wzorów ludowej architektury z innych regionów Czech.

Wraz z ponownym nabywaniem umiejętności cieślarskich u wielu wykonawców nastąpił powrót do autentycznych wzorów historycznych. W znacznej mierze jest on jednak intuicyjny, nieświadomy i często nieuwzględniający długiego, historycznego procesu rozwoju karkonoskiej chaty zrębowej i jej regionalnej specyfiki. Zaczął powstawać zatem odrębny styl, nierzadko w sposób nielogiczny łączący elementy anachroniczne.

Zaskakujące jest to, że nie pomogły w jego powstawaniu względy czysto praktyczne. Oryginalne domy zrębowe z początku XX w. są bowiem dużo bardziej praktyczne dla współczesnego mieszkańca, mają wyższe pomieszczenia, większe okna i użytkowe poddasza. Chaty z końca XVIII w., uznawane są jednak za ładne, ozdobne i przytulne... Efektem takiego podejścia jest eklektyzm, łączący w sposób nielogiczny elementy dekoracyjne, czasem niefunkcjonalne, w nieproporcjonalną całość. W historii architektury nie jest to jednak zjawisko niezwykle, bo wystarczy spojrzeć na XIX-wieczne style historyzujące. Z pewną dozą przesady można stwierdzić, że w Karkonoszach powstał zespół cech typowych dla architektury zrębowej z przełomu XX i XXI w.

Nowe sposoby użytkowania

Ludową architekturę zrębową można określić jako znów żywy fenomen, cieszący się zainteresowaniem inwestorów i będący źródłem utrzymania wielu rzemieślników, a nawet wyspecjalizowanych firm budowlanych i deweloperów. Napotyka ona jednak nowe problemy i zaspokaja potrzeby odmienne od tych, które mieli nasi przodkowie. Jej użytkowanie jest po prostu inne, dzisiaj inaczej się żyje, gospodaruje, inne są także przepisy i regulacje budowlane, które czasem uniemożliwiają realizację inwestycji zgodnie z tradycyjnymi formami i praktykami. Współczesna zrębowa ludowa architektura Karkonoszy posiada zatem swoje własne oblicze, nad którym eksperci często unoszą ze zdziwienia brwi. Jest ona jednak elementem krajobrazu Karkonoszy czy tego chcemy, czy nie i jest wizytówką naszych czasów. Miejmy nadzieję, że z czasem uda się ją udoskonalić.



Trwają nad tym prace, czego przykładem jest czesko-polski projekt pt.: *Typowa architektura Karkonoszy i Gór Izerskich*, w ramach którego powstał cieszący się dużą popularnością poradnik (dostępny na stronie: http://webserv.krnapp.cz/data/KRNAP2010_Architektura_PLKomplet_www.pdf). Efekty podobnych zabiegów nie są natychmiastowe i zależą nie tylko od inwestorów, lecz głównie od projektantów, którzy powinni zaoferować wysokiej jakości usługi w odpowiedzi na zapotrzebowanie, przynajmniej do czasu, jak długo w tzw. „wysokiej” architekturze będzie panować odczłowieczony, niezapewniający potrzeby piękna i przytulności funkcjonalizm.

Dawniej głównie miejscowi cieśle byli źródłem wiedzy o ludowych tradycjach budowlanych. Dziś jest to już niemożliwe z uwagi na złożony proces projektowania i udzielania zezwolenia na budowę. Dużo większy wpływ na wygląd obiektu mają więc ci, którzy go projektują, niż ci, którzy go budują. Zatem obecnie na nich właśnie spoczywa główny ciężar odpowiedzialności za wygląd współczesnej i przyszłej „tradycyjnej zrębowej” architektury, większy niż na organach nadzoru budowlanego, ochrony przyrody czy konserwacji zabytków. ■

Niektóre nowe lub odrestaurowane domy zrębowe, dobrze wkomponowane w krajobraz. Na przykładzie wsi Dolní Dvůr

Nowy dom zrębowy w Pasekach nad Jizerou, z dyskusyjnymi rozwiązaniami wystroju i formy budynku



JAK BUDOWAĆ W SUDETACH

BARTOSZ KIJEWSKI



Bartosz Kijewski
prezes
Stowarzyszenia
na rzecz zrównowa-
żonego rozwoju
Gór Izerskich – Flins,
przewodnik sudecki

Wielki wpływ na ukształtowanie sudeckiego krajo-
brazu miał wysoki stopień rozwoju cywilizacyjnego
i gospodarczego Śląska i jego ziem górskich w prze-
szłości, szczególnie na tle innych regionów dzisiej-
szej Polski. Świadectwem tego jest ogromna liczba
obiektów zabytkowych, a także dawnej zabudowy,
której spotyka się tu zwarte zespoły.

Szczególnym wyróżnikiem krajobrazu kulturowe-
go, zwłaszcza polskiej części Sudetów Zachodnich
i Ziemi Kłodzkiej, jest zachowane tu tradycyjne
budownictwo drewniane sprzed czasów rewolucji
przemysłowej, w wyniku której zaczęły się procesy
jego unifikacji. Dla tego obszaru najbardziej charak-
terystyczne są domy przysłupowe, których najwięcej
można spotkać na Pogórzu Izerskim oraz budownic-
two zrębowe, które licznie występuje w górach ota-
czających Kotlinę Kłodzką.

Dom przysłupowy to efekt styku kultur ciesielskich
ze wschodu Europy (gdzie budowano domy z bali
lub belek układanych na zrąb) i z zachodu (gdzie po-
wstawały domy w konstrukcji szkieletowej czy sza-
chulcowej, z wykorzystaniem tzw. „muru pruskie-
go”). Najważniejszą cechą takiego domu jest oparcie
konstrukcji dachu i ewentualnie piętra nie na ścia-
nach parteru, tylko na ustawionych obok nich słu-
pach. Konstrukcja ta zapewne zaczęła się wykształ-
cać w późnym średniowieczu, by swoje apogeum
osiągnąć na przełomie XVIII i XIX w. i na trwale wpa-
sać w krajobraz pogra-
nicza Górnych Łużyc, Czech i Śląska.

Architektura domów przysłupo-
wych powinna podlegać szczegól-
nej ochronie, jednak zachowanie
jej w całości i „na zawsze” jest nie-
możliwe. Pomimo rozwijającego się
ruchu na rzecz ich ochrony i trendu
do ich rewitalizacji i wykorzystywa-
nia dla nowych potrzeb, wiele z nich
w związku z niekorzystną lokalizacją,
brakiem świadomości właścicieli czy
skomplikowaną sytuacją prawną –
nie przetrwa. Dlatego konieczna sta-
je się umiejętność takiego kreowania

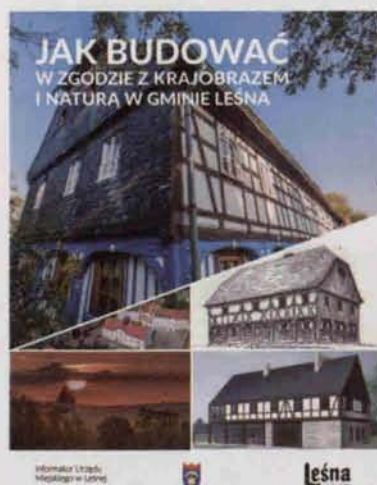
nowej zabudowy i wpisywania jej w zastane otocze-
nie, by krajobraz, który od setek lat ewoluował, nie
był degradowany, a w rozwiązaniach architektonicz-
nych starano się twórczo nawiązywać do tutejszych
tradycji budowania.

Brak wiedzy na temat miejsca, jego historii i kultu-
ry skutkuje często realizacjami z obcymi dla tego
miejsca formami architektonicznymi. Książko-
wym przykładem dla takiej sytuacji jest budowanie
w naszym regionie imitacji polskiego dworku z ko-
lumnami czy drewnianych chałup w podhalańskim
stylu. Taka architektura wygląda dobrze na terenach
dla niej rodzimych, ale przeszczepiona na grunt,
gdzie wzorce architektoniczne są inne, stanowi ele-
ment dysharmonijny czy wręcz degradujący krajo-
braz.

By wyjść naprzeciw pytaniu postawionemu w tytule,
władze miasta i gminy Leśna, położonej na przedpo-
lu Gór Izerskich, wydały broszurę pod tytułem: *Jak
budować w zgodzie z krajobrazem i naturą w gminie
Leśna*, którą miałem przyjemność opracować. Za-
wiera ona syntetyczną charakterystykę krajobrazu
gminy i mikroporadnik na temat kreowania nowej
zabudowy. W publikacji nie narzuca się budowania
w sposób „tradycyjny” czy „nowoczesny”, tylko po-
kazuje, jaki powinien być punkt wyjścia do myślenia
o nowym budynku.

Broszura zawiera opisy poszczególnych elementów
tradycyjnego budynku z Gór i Pogórza Izerskiego –
ich proporcji, użytych materiałów, a także ingeren-
cji w wygląd, jak i konstrukcję budynków, jakie
przechodziły one na przestrzeni lat. Wskazana
została też lista częstych błędów popełnianych za-
równo na etapie projektowania budynku, jak i jego
wykończenia. Gdybym miał wskazać podstawowe
parametry, na które trzeba zwracać uwagę, to do-
tyczyłyby one proporcji bryły budynku, jego rzutu,
kąta nachylenia dachu i stosunku jego wysokości do
reszty obiektu. Nieprawidłowe kształtowanie tych
elementów jest najczęściej przyczyną porażek pro-
jektantów, gdy próbują oni wpisać nowy budynek
w krajobraz.

Broszura została zilustrowana zdjęciami charakte-
rystycznych elementów krajobrazu Gór i Pogórza
Izerskiego i ich historycznej zabudowy, a także no-
wych realizacji architektonicznych, które pozytyw-
nie się wyróżniają. Można w niej znaleźć również
kilka projektów architektonicznych, które dobrze
odnalazłyby się w krajobrazie gminy, a wśród nich
projekty nowych domów przysłupowych, których
część oferowana jest przez Stowarzyszenie Dom Ko-
łodzieja za symboliczną złotówkę. ■



Broszurę można
pobrać pod
adresem:
[lesna.pl/buduj-w-
zgodzie-z-krajobra-
zem-i-natura/](http://lesna.pl/buduj-w-zgodzie-z-krajobrazem-i-natura/)

SUDECKIE ZNACZY PIĘKNE

Z ELŻBIETĄ LECH-GOTTHARDT, PREZESEM STOWARZYSZENIA DOM KOŁODZIEJA, ROZMAWIA PIOTR SŁOWIŃSKI

Kiedy zaczęła się Pani przygoda z domami przysłupowymi?

Było to w 2004 r., kiedy zaczęłam przygotowywać się do translokacji naszego domu, Domu Kołodzieja, z Wigancic do Zgorzelca. Musiałam wtedy przejrzeć dostępną na ten temat literaturę. Od tego wszystko się zaczęło. Kiedy przenieśliśmy ten dom, kiedy wykończyliśmy wnętrze, postanowiliśmy, że założymy stowarzyszenie, które będzie się zajmowało ratowaniem nie tylko domów przysłupowych, ale też przestrzeni, która je otacza.

To były jeszcze czasy, kiedy słowo „poniemieckie” oznaczało „stare”, „marne”, „niepotrzebne”...

Tak, zrozumienia dla naszych idei za wiele nie widzieliśmy. Wiedzieliśmy jednak, że trzeba zrobić ten pierwszy krok, by uruchomić proces zainteresowania tą ginącą architekturą.

Była Pani skuteczna, dlatego że zaczęła od przeniesienia własnego domu?

Na pewno tak, ale jak się później okazało translokacja domu przysłupowego to nic nowego. Takich wydarzeń kiedyś było więcej, a domy przysłupowe uchodziły w XIX w. za mienie ruchome i były zamawiane jako wiano dla młodych. I tam trafiały, gdzie nowożeńcy szli. A mnie się bardzo żal zrobiło tego domu w Wigancicach, wioski, która miała zostać rozebrana i zasypiana przez nadkład z pobliskiej kopalni węgla brunatnego w Turoszowie. Ten dom miał podzielić jej los.

Wież została niemal zlikwidowana.

Tak, ale Dom Kołodzieja został uratowany, a w ślad za tym, po latach pojawiła się idea odbudowy Wigancic, powstają koncepcje ich zagospodarowania na nowo, stowarzyszą się ich byli mieszkańcy. A nasz dom jest reprezentatywnym budynkiem dla całego regionu. Odbywają się w nim konferencje, spotkania poświęcone ochronie i odbudowie dawnych domostw, w tym domów przysłupowych.

Na Dolnym Śląsku były budynki, które rozebrane w jednym miejscu miały zostać odbudowane w innym i nigdy tego nie doczekały. Dom Kołodzieja na tym tle wygląda wyjątkowo.

Taki los mógł spotkać i ten dom. Zresztą historia pozyskiwania środków z ministerstwa kultury też była poprzedzona podobnym wydarzeniem. Jeden z wiatraków w naszym kraju został zdemontowany i później nie został odbudowany w miejscu docelowym, więc ministerstwo nie było zbyt chętnie na kolejny projekt dotyczący translokacji zabytku. A później dostawaliśmy nagrody za opiekę nad zabytkami, nie tylko za przeniesienie budynku, ale za dostosowanie go do nowej funkcji.

Kolejne domy przysłupowe są remontowane, ale też pojawiają się inwestorzy, którzy chcą stawiać nowe

Elżbieta
Lech-Gotthardt



domy przysłupowe, przy czym korzystają oni także z projektów, które przygotowaliście.

Nie ma takich inwestorów wielu, ale pojawia się ich coraz więcej. Szukają dla siebie czegoś nowego, chcą mieć dom zharmonizowany z otoczeniem, z prawdą historyczną. Takich ludzi zwykle nie trzeba przekonywać, ale trzeba im pomóc przejść przez całą, niezbyt łatwą procedurę urzędową, trzeba ich utwierdzić w tym, że wybrali dobrą drogę.

Jednak trzeba nie tylko remontować stare domy i budować nowe, ale też ochronić krajobraz, w którym są zbudowane, jeśli chcemy zachować walory krajobrazowe Sudetów.

Dlatego też staramy się ratować naszą przestrzeń kulturową. Wspólnie z niemieckim stowarzyszeniem *Das Umgebendehaus* przygotowaliśmy projekty nowych domów przysłupowych i są one do wykorzystania, mamy też projekty świetlic wiejskich. Takie świetlice powstały już w gminie Wleń. Staramy się zatem wpływać na to, jak ratować krajobraz, jak go utrzymać.

Jeszcze niedawno wydawało się, że szczególnie w obszarze dawnych Górnych Łużyc domów przysłupowych jest tak wiele, że o ich zachowanie nie musimy się martwić. Ale to już chyba minęło.

Domy przysłupowe są budowane z nietrwałych materiałów. Drewno, słoma i glina nie mają szans, jeśli porównamy je do cegieł i kamieni. Dlatego takich domów z roku na rok ubywa. Tym bardziej powinniśmy więc spieszyć się z ich ochroną. Rolą naszego stowarzyszenia jest nie tylko budzenie świadomości mieszkańców, jak wyjątkowe są te budynki, ale też zwrócenie uwagi samorządom lokalnym i władzom regionu, że mamy na naszym terenie unikatową architekturę ludową, o którą bezwzględnie musimy zadbać.

Takie domy przysłupowe spotkać można od Kotliny Kłodzkiej po Saksonię, stanowią ważny element poczucia przynależności do miejsca.

Są wyjątkowe, bo są efektem połączenia ludowej kultury słowiańskiej z wpływami kultury frankońskiej z Europy Centralnej. Występują tylko na styku Polski, Czech i Niemiec, nie ma ich nigdzie indziej. Zastosowano w nich arcyciekawe rozwiązania konstrukcyjne, służące ludziom, którzy w tych domach tkali płótno i mieszkali.

Mamy programy pomocowe, organizujemy praktyki studenckie, ale możemy dysponować stosunkowo

niewielkimi środkami na ratowanie zabytków. Czy ich wystarczy?

W tym roku pieniędzy było więcej i wszyscy właściciele domów, którzy ubiegali się o dotacje, dostali je. To wyjątkowa sytuacja, ale oczywiście nie było tych beneficjentów dużo, bo tylko ośmiu. Często mają oni problem ze zdobyciem pieniędzy, bo w urzędach pokutuje nieufność wobec prywatnych inwestorów. Pada tam pytanie o to, jak dać pieniądze, prywatnej osobie? Niektóre samorzady, np. miasta Zgorzelec, potrafiły zrozumieć, że prywatny właściciel zabytku z miasta nie zabierze. Trzeba zmienić sposób myślenia, bo dotacja na odnowę zabytku to nie jest wkład do prywatnej kieszeni właściciela, ale podniesienie wartości wspólnej przestrzeni.

Czy zatem zapanowała moda na „przysłupy”?

Tak, bo pandemia spowodowała, że wielu inwestorów szukało drugiego domu na czas ucieczki z miasta. Pojawili się też tacy, którzy w domach, w których się wychowali, zakochali się od drugiego wejrzenia i po latach na nowo dostrzegli ich piękno. Starają się je zagospodarować, odnowić. Jesteśmy w naszym regionie w szczególnej sytuacji, mamy tu i zdegradowaną przestrzeń wokół kombinatu energetycznego, ale i połowę domów przysłupowych, które znajdują się w Polsce. Musimy się zastanowić, jak działać dalej? Jak ratować te obiekty, ale też cały krajobraz?

Może warto je jakoś umieścić w świadomości popkulturowej. Poza Sudetami pewnie więcej osób rozpoznałoby domek hobbitów niż dom przysłupowy...

Kraina Domów Przysłupowych jest coraz bardziej znana, ale pomysł na znalezienie miejsca w popkulturze dla naszej architektury wydaje się dobry. Jesteśmy otwarci, może ktoś coś zaproponuje.

Te wszystkie działania nie są obliczone na szybki sukces, ale jednocześnie, jeśli stracimy nasz sudecki krajobraz, stracimy go na długo albo na zawsze.

Powinniśmy się starać szczególnie tu, na Dolnym Śląsku, gdzie architektura – jako dziedzictwo niemieckie – była przez lata źle traktowana, zmienić tę sytuację. Dziś to jest nasze dziedzictwo. Przecież mieszkamy tu od lat, wielu z nas już się tu urodziło, tu ma wspomnienia, tu ma krainę swego dzieciństwa. Dziś można też uznać, że jest to dziedzictwo europejskie, a przecież wszyscy jesteśmy Europejczykami.

Dziękuję za rozmowę. ■

WĘDRÓWKI GEOLOGICZNE PO SUDETACH (11)

STOŻEK PERKUNA I DOM SOLNY

ROKSANA KNAPIK

Bazalty na Pogórzu Izerskim tworzą największe pod względem powierzchni wystąpienia tego typu skał w Polsce. Od wieków były eksploatowane i wykorzystywane jako kamień budowlany. Przykładem miejsca, gdzie można zobaczyć stare wyrobisko i zgłębić historię procesów wulkanicznych w regionie jest wznoszący się nad Grabiszycami Stożek Perkuna. Doskonałym przykładem budynku powstałego z wykorzystaniem kamienia bazaltowego jest zaś Dom Solny w Lubaniu.

Stożek Perkuna to bazaltowe formacje skalne, znajdujące się na szczycie wzgórza o nazwie Ciasnota (401 m n.p.m.), które zostały odkryte podczas wielowiekowej eksploatacji bazaltu w tym miejscu. W ich odsłonięciu widać budowę wewnętrzną kolumny wulkanicznej, z efektownymi słupami bazaltowymi, reprezentującymi różne nachylenie tych form. Związane są one prawdopodobnie z dwoma różnymi erupcjami, efektem których były dwa potoki lawowe, odsłaniające się w oddalonym o 750 m kamieniołomie. Starszy potok lawowy o grubości 20 m reprezentują skały zaklasyfikowane jako bazanity, a młodszy, leżący wyżej, o grubości 5 m, skały oznaczone jako sodowo-bazaltowy tzw. trachyandezyt-mugearyt. Potoki te są oddzielone od siebie warstwą popiołów wulkanicznych i piasków, i powstały 28-30 milionów lat temu, w epoce oligocenu.

Pojawienie się law bazaltowych na Pogórzu Izerskim związane jest z rozciąganiem i pękaniem skorupy ziemskiej, spowodowanym przez orogenezę alpejską i otwieranie się północnego Atlantyku. Same słupy bazaltowe na Stożku Perkuna powstały pod-



Bazaltowe słupy odsłaniające się na Stożku Perkuna

czas stygnięcia magmy w kominie wulkanicznym, utraty objętości i pęknięcia w regularne formy – słupy utworzone prostopadłe do powierzchni stygnięcia (nazywa się je również ciosem termicznym).

Formacje te zostały objęte ochroną jako pomnik przyrody już w 1954 r. Rosną tu interesujące mury kserotermiczne, a miejsce to jest uważane również za jeden z najatrakcyjniejszych punktów widokowych na Pogórzu Izerskim. Najlepiej dotrzeć tam ścieżką od Grabiszyc lub od drogi łączącej Miłoszów z Murowańcem.



Jednym z najpiękniejszych przykładów budownictwa z wykorzystaniem bazaltu jest Dom Solny w Lubaniu, położony na południowo-zachodnim obrzeżu starego miasta. Jest to sporych rozmiarów budynek, wzniesiony w l. 1537-1539 dla magazynowania soli i zboża. Był dwukrotnie podwyższany i obecnie ma wysokość 22 m. Posiada cztery kondygnacje i przestronny strych. Poza funkcją magazynową pełnił również rolę więzienia i remizy strażackiej.

Ściany Domu Solnego zbudowane są w większości z kamienia bazaltowego i stanowi to o ich bardzo indywidualnej, ciemnej kolorystyce. Zbudowano je z fragmentów słupów bazaltowych i pojedynczych otoczków, na zaprawie wapiennej z domieszką gliny. Dawniej budynek ten posiadał zewnętrzne tynki, których resztki można jeszcze dostrzec na zachodniej elewacji.



Roksana Knapik
geolog,
przewodnik sudecki,
autorka publikacji
naukowych i popu-
larnonaukowych,
właścicielka firmy
„ROCK’si”

Dom Solny
w Lubaniu

XXVII WĘDRÓWKA PO CZESKICH KARKONOSZACH

KOZÍ HŘBETY I DLOUHÝ DŮL

BARBARA WIENIAWSKA-RAJ



Barbara
Wieniawska-Raj
architekt krajobrazu,
pracownik KPN,
sekretarz redakcji
czasopisma
„Karkonosze”

Długie letnie dni i czas wakacji sprzyjają dłuższym i bardziej wymagającym górskim wyprawom, wśród których może znaleźć się wędrówka w rejon Kozích hřbetů i Dlouhého dolu.

Po dotarciu do schroniska Luční bouda (szlakiem żółtym z okolic Spalonej Strażnicy lub niebieskim od Domu Śląskiego) kierujemy się na zachód za znakami czerwonymi, przez Bíłą loukę i u podnóża Luční hory (1555 m n.p.m.), szczytu z charakterystycznymi progami i rumowiskami skalnymi. Niebawem dochodzimy do źródła, gdzie niegdyś stała Rennerova bouda, buda pasterska z XVIII w., później schronisko turystyczne, które spłonęło w 1938 r.

Niecałe 0,5 km dzieli nas od Kozích hřbetů. To zbudowana z łupków łyszczykowych, gnejsów i kwarcytów jedyna w całych Sudetach grań o długości ok. 2 km (fragment Czeskiego Grzbietu), porośnięta w górnej części przez kosodrzewinę oraz w niższych partiach przez górnoreglowy bór świerkowy. W XVI i XVII w. na jej południowych stokach funkcjonowało kilka sztolni, w których wydobywano rudy miedzi i złota. Szczytowe partie grzbietu są niedostępne dla turystów, jedynie krótki 200-metrowy odcinek szlaku turystycznego wiedzie do punktu widokowego z tablicą opisującą widoczną stąd panoramę Karkonoszy.

Południowym stokiem Kozích hřbetů szlak czerwony prowadzi stromo w dół, w stronę Špindlerovego Mlyna. Przed nami widok południowo-zachodnich Karkonoszy, poniżej zaś Dlouhý důl, drugi cel naszej wędrówki. Dochodzimy do górnoreglowego

Fragment szlaku na
południowym stoku
Kozích hřbetů



Punkt informacji turystycznej KRMAP

lasu świerkowego, a nieco dalej, w miejscu o nazwie Úbočí kozích hřbetů odbija szlak żółty (Judeichova cesta) – inny wariant zejścia do Špindlerovego Mlyna, dostępny jednak tylko od połowy kwietnia do końca listopada. Coraz łagodniejszym zboczem idziemy w stronę miasta.

Przy hotelu „Horal” łączą się prowadzące do centrum Špindlerovego Mlyna szlaki: czerwony i zielony. My idziemy w lewo za znakami zielonymi, najpierw w dół, wśród malowniczo położonych zabudowań tej części miasta, później łagodnym podejściem wzdłuż Dolskiego potoku aż do punktu informacji turystycznej KRMAP Dlouhý důl. Przy szlaku, nad brzegiem potoku, możemy zobaczyć ślady dawnej działalności górników – wejście do starej, nieczynnej sztolni.

Szlak prowadzi coraz wyżej, dnem Dlouhého dolu, wąskiej i długiej na około 3 km doliny, zamkniętej stromymi zboczami Luční hory od północy oraz Zadniej Planiny (1423 m n.p.m.) i Stoha (1324 m n.p.m.) od południa. Jej osią płynie Dolský (inaczej Svatopetrský) potok, który ma swoje źródło w górnym końcu doliny, niedaleko schroniska Výrovka.

Mijamy kamienny obelisk poświęcony młodemu narciarzowi Oldřichovi Července, który w marcu 1951 r. zginął tu porwany przez lawinę. Kolejny odcinek szlaku to dość strome podejście, które wynagradzają nam jednak piękne widoki doliny i szczytów zachodniej części Karkonoszy. Zakosami docieramy do schroniska Výrovka (1357 m n.p.m.) położonego na przełęczy pomiędzy Luční horą a Zadnią Planiną. Stamtąd szlakiem czerwonym wracamy do Luční boudy. ■

VII WĘDRÓWKA PO CZESKIM PODGÓRZU KARKONOSKIM

NOVÁ PAKA

PIOTR MIGOŃ

*Suchardův dům – siedziba muzeum miejskiego*

Blisko dziewięć tysięcy Nová Paka jest położona w środkowej części Podgórz Karkonoskiego, w otoczeniu wzgórz zbudowanych ze skał wulkanicznych wieku permskiego, o wysokościach rzędu 500-600 m n.p.m. Znajduje się tu kilka interesujących zabytków, dwa muzea oraz browar działający od 1871 r. Jednakowoż miejscowość jest chyba najbardziej znana z występowania w okolicy licznych kamieni szlachetnych i ozdobnych. Ich ekspozycja w oddziale muzeum miejskiego zwanym Klenotnice, czyli w Skarbcu, jest dumą miasta.

Historia Novej Paki sięga późnego średniowiecza (XIV w.), ale jej rozwój w kolejnych wiekach był hamowany licznymi pożarami, które niszczyły przeważnie drewnianą zabudowę, epidemiami i działaniami wojennymi podczas wojny trzydziestoletniej. Nie zachowały się tu zabytki o odległym rodowdzie, a zabudowa centrum pochodzi głównie z końca XIX i początków XX w. Najstarszy jest kościół św. Mikołaja, wzmiankowany w 1357 r., położony przy wschodniej pierzei wydłużonego rynku (Placu Masaryka). Swoją obecną formę zawdzięcza przebudowie w czasach późnego baroku, pod koniec XVIII w. Także barokowy wystrój ma kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, położony na północ od miasta. Sąsiadują z nim budynki dawnego klasztoru Paulinów, niegdyś uważanego za klejnot barokowej architektury, jednak ich późniejsze wykorzystywanie do różnych celów (do 2006 r. znajdował się tu szpital) spowodowało ich znaczącą degradację. Od strony miasta prowadzą tu zadaszone schody różańcowe z 1735 r.

Listę budowli o sakralnym przeznaczeniu dopełniają zbór husycki zbudowany w stylu funkcjonalizmu w 1937 r. oraz drewniany, XVIII-wieczny kościół

greckokatolicki pw. Przemienienia Pańskiego, przeniesiony w 1930 r. z miejscowości Obava na Rusi Zakarpackiej. Stoi na stoku wzniesienia Husův kopec, na wschód od centrum miasta. Na Placu Masaryka warto zwrócić uwagę także na kolumnę maryjną z początków XVIII w., fontannę ze statuą św. Floriana z 1814 r., pomnik Jana Husa i secesyjny Hotel Central.

Opodal Placu Masaryka znajduje się neorenesansowy Suchardův dům z końca XIX w., ze sgraffitowymi dekoracjami ścian. Należał do artystycznie uzdolnionej rodziny Suchardów, której najbardziej znanym przedstawicielem był rzeźbiarz Stanislav Sucharda – urodzony w Novej Pace w 1866 r., później mieszkający w Pradze. Obecnie w budynku mieści się część ekspozycji muzeum miejskiego, poświęcona historii miasta i okolic, a przed nim, w oszklonej gablocie, umieszczono skrzemieniały fragment pnia drzewa z okresu karbonu, sprzed ponad 300 milionów lat, znaleziony w Novej Pace w 1953 r.

Po drugiej stronie ulicy znajduje się wspomniana Klenotnice, czyli ekspozycja geologiczno-mineralogiczna. Można tu zobaczyć liczne fragmenty skrzemieniałych pni drzew z okresu karbonu i permu, odciski i przekroje pni roślin kopalnych, skamieniałości ryb, odciski w skałach tropy paleozoicznych płazów i gadów, a także przykłady skał i minerałów z najbliższej okolicy. Wśród tych ostatnich na szczególną uwagę zasługują agaty, znajdowane w okolicznych skałach pochodzenia wulkanicznego, a występujące w różnorodności odmian i wzorów. Przyrodnicze zbiory muzeum dokumentują bogatą geologiczną przeszłość Globalnego Geoparku UNESCO Czeski Raj, w granicach którego jest położona Nová Paka. ■



Piotr Migoń
geomorfolog,
profesor
w Instytucie
Geografii
i Rozwoju
Regionalnego
Uniwersytetu
Wrocławskiego,
przewodniczący
Rady Naukowej KPN

Fragment ekspozycji geologicznej w muzeum miejskim





WEEKEND BEZ ŚNIEŻKI (9)

POD ZACHODNIM SKRAJEM GRZEBIETU KAMIENICKIEGO

KRZYSZTOF KORZEŃ



Krzysztof Korzeń
historyk sztuki,
właściciel biura
podróży
Discovery Silesia,
jeden z animatorów
Doliny Pałaców
i Ogrodów

Wśród ciągu wsi ukrytych w zazielenionych dolinach potoków spływających spod rozległego Grzbietu Kamiennickiego, wyróżnia się Gierczyn. Wrażenie robi jego bogata historia i dobrze zachowany, charakterystyczny dla tej części Gór Izerskich układ przestrzenny. Miejscowość powstała prawdopodobnie jeszcze w XIV w., z zabudową położoną wzdłuż głęboko wciętej w swej górnej części doliny potoku Czarnotka, którą przekraczał biegnący u podnóża gór dawny Trakt Żytawsko-Jeleniogórski (po jego śladzie prowadzi dzisiejsza droga z Jeleniej Góry do Świeradowa-Zdroju). Do dziś czytelne są tu dawne podziały łanowe pól, które nadal podkreślają na stokach tej doliny ciągi niegdyśszych, zadrzewionych miedz.

Do intensywnego rozwoju wsi przyczyniło się odkrycie zalegających tu złóż rud cyny, których wydobyciu patronowali kolejni przedstawiciele znamienitego śląskiego rodu Schaffgotschów. Jego protoplasta Hans Schoff z pobliskiego zamku Gryf na początku XVI w. miał sprowadzić aż 400 górników z Czech, którzy prawie wyeksploatowali złoża pod koniec tamtego wieku. I choć znaleziono w pobliżu kolejne złoża, wojna trzydziestoletnia na długo zahamowała rozwój tutejszego górnictwa. Sytuacja zmieniła się dopiero po zajęciu Śląska przez Prusy po roku 1742. Wówczas Gierczyn stał się najważniejszym ośrodkiem wydobywania cyny w Królestwie Pruskim, a pobliska Przecznicza ośrodkiem wydobycia kobaltu. Warto zobaczyć pozostałości tej dawnej działalności górniczej w udostępnionej do zwiedzania Kopalni Św. Jana w sąsiedniej Krobicy, która jest jedną z naj-

starszych udostępnionych do zwiedzania kopalni w Polsce. By poznać to bardzo interesujące miejsce, można przejść się stąd do Przeczniczy 8-kilometrową ścieżką dydaktyczno-turystyczną „Śladami dawnego górnictwa kruszców”.

W historycznie ukształtowanej, łańcuchowej zabudowie wsi dominuje wzniesiony w jej centrum w XVI w. i rozbudowany w następnym stuleciu kościół filialny pw. Narodzenia NMP. Otoczony jest kamiennym murem, ma zachowany późnorennesansowy, malowany strop i barokowy ołtarz, częściowo z późnogotyckimi elementami. Do końca lat 70. ub. w. w sąsiedztwie świątyni stał szachulcowy kościół ewangelicki, ale w związku z daleko posuniętą dekapitalizacją niestety został rozebrany. Warto wspomnieć też, że w dolnej części wsi znajduje się zaniedbany park podworski ze śladami dawnej zabudowy.

Na pewno warto obejrzeć w Gierczynie wiele dawnych, dość dobrze utrzymanych domostw, w tym siedem domów przysłupowych – cennych architektonicznych wyróżników Pogórza Izerskiego. Wygodnie zatrzymać się tu na kilka dni, skorzystać z oferowanej gościny, by w tym szczególnie zacisznym miejscu odpocząć, powędrować po okolicy, gdzie z kolejnych kulminacji rozpościera się niezapomniany widok na wielkie połacie zachodniej części Dolnego Śląska... Na jednej z nich, na wzgórzu zwanym Blizborem albo po prostu Kuflem, warto przystanąć pod okazałym słupem, umieszczonym w centrum Izerbejdzanu, jak zaczęli nazywać te okolice nowi osadnicy, by ten widok długo kontemplować. ■

Okolice Gierczyna



Erytryn zwany kwiatem

Erytryn jest bardzo rzadkim minerałem, który powstaje w strefie utleniania (wietrzenia) arsenowych złóż kruszcowych, zawierających kobalt. Tworzy intensywnie różowe naloty na skałach, dlatego nazywa się go kwiatem kobaltu lub kwiatem kobaltowym.

Nazwa minerału pochodzi od greckiego słowa *erythros*, które oznacza „czerwony” i nawiązuje do jego barwy, różowoczerwonej, purpurowo-czerwonej, przechodzącej do fioletowej. Czasami jest pokryty zielonkawo-szarym nalotem. Jego kryształy mogą mieć pokrój słupowy, igiełkowy, pręcikowy, listewkowy lub tabliczkowy, zaś skupienia są włókniste, promieniste, kuliste, nerkowate, ziemiste lub proszkowe, a niekiedy tworzą szczotki kryształiczne.

Erytryn jest miękki, posiada twardość 1,5-2,5 w skali Mohsa. Krystalizuje w układzie jednoskośnym i ma doskonałą jednokierunkową łupliwość wzdłuż ścian słupa, nierówny przełam i różowoczerwoną rysę. Jego połysk jest szklisty, perłowy lub diamentowy. Ciekawostką jest, że minerał ten jest krawalny i nieco giętki, a jego cienkie odłupki są elastyczne.



Posiada przede wszystkim znaczenie naukowe, gdyż jest wskaźnikiem obecności kobaltu w badanych złożach, jest także cenionym kamieniem kolekcjonerskim. Często występuje z annabergitem.

Najpiękniejsze okazy erytrynu pochodzą z Maroka, Iranu i Niemiec. W Sudetach można z powodzeniem szukać go w Rudawach Janowickich, w Ciechanowicach, na hałdach dawnej kopalni „Nowy Orzeł” (*Neu Adler*), gdzie tworzy ciemnoróżowe kuliste skupienia na czarnym amfibolicie. Został również stwierdzony w Kowarach, w Złotym Stoku i był opisywany w Sieroszowicach koło Lubina.

Roksana Knapik

Naparstnica zwyczajna

Przy leśnych szlakach Karkonoszy bardzo często można spotkać wysoką roślinę o ciemnoróżowych lub białych kwiatach – naparstnicę purpurową (*Digitalis purpurea*), a nazwa ta pochodzi od łacińskiego słowa *digitalis*, oznaczającego „palec”. Zawleczono ją do Polski jeszcze w XVIII w. i stała się gatunkiem inwazyjnym, zasiedlającym masowo leśne poręby oraz widne lasy.



Występuje u nas również jej mniej znana kuzynka, będąca krajowym gatunkiem – naparstnica zwyczajna (*Digitalis grandiflora*), od 2014 r. objęta ochroną częściową. Możemy ją spotkać w terenach górskich i rzadziej na niżu. W Karkonoszach upodobała sobie siedliska traworośli i ziołorośli górskich.

O ile naparstnica purpurowa jest tylko dwuletnia, o tyle zwyczajna jest byliną. W pierwszym roku wytwarza przy ziemi rozetkę dużych liści, zaś w drugim możemy obserwować wyrastającą z niej pojedynczą grubą łodygę wysokości około metra, pokrytą liśćmi, a w górnej części zwisającymi kwiatami wielkości naparstków, tworzącymi jednostronne grono.

Żółte kwiaty tej rośliny pojawiają się od czerwca do września, zakwitając od dołu do góry pędu. Są niezwykle atrakcyjne dla zapyłających ją trzmieli. Brunatne plamki, którymi pokryte są wnętrza kwiata, są niczym wskazówki na pasie startowym, prowadzącym do owadziego pożytku. Po przekwitnięciu, w ich miejscu pojawia się torebka, w której znajduje się mnóstwo czarnych nasion.

Naparstnica zwyczajna uchodzi za silnie trującą ze względu na zawartość toksycznych glikozydów w liściach – digitoksyny i digitaliny, które kumulują się w organizmie. Kiedyś wykorzystywano jej liście jako surowiec w ziołolecznictwie. Dzisiaj sporządza się preparaty z innej naparstnicy – welnistej, która jest mniej toksyczna od zwyczajnej, a również wykazuje podobne działanie lecznicze, wspomagające pracę serca.

Patrycja Rachwalska

Błotniak stawowy

Błotniak stawowy (*Circus aeruginosus*) to ptak drapieżny z rodziny jastrzębiowatych. Jego pierwotnym biotopem są rozległe trzcinowiska, występujące na skrajach jezior, starorzeczy i mokradeł, jednak ulubionymi siedliskami tego gatunku są zarastające zbiorniki zaporowe i stawy rybne. To właśnie w takich płytkich zbiornikach wytwarza się często wielohektarowe morze trzcin, gdzie błotniaki czują się doskonale. Ptaki te znajdują tam zarówno pożywienie, jak i względnie bezpieczne miejsca lęgowe.

Gniazdo zakładają wśród trzcin na platformie zbudowanej z suchych pędów i gałęzi. Jego wysokość zależy od wahań lustra wody na danym akwenie. Po zakończeniu budowy samica składa tam do sześciu jaj, z których po upływie miesiąca klują się młode. Podczas wysiadywania samica jest zaopatrywana w pokarm przez samca. Pokarm złożony głównie z gryzoni oraz młodych ptaków samiec przekazuje jej podczas widowiskowego lotu.



Podobnie jak u innych ptaków drapieżnych, u błotniaka występuje znaczna dysproporcja wielkości pomiędzy samcem a samicą. Zjawisko to tłumaczy się brakiem konkurencji pokarmowej między osobnikami tworzącymi parę: każde poluje na zdobycz proporcjonalną do własnych rozmiarów.

Głównym zmysłem pomagającym błotniakom w polowaniu jest słuch, który precyzyjniej niż wzrok pomaga zlokalizować ofiarę w zwartym łanie roślinności wynurzzonej. Błotniaki polują patrolując trzcinowiska dostojnym, lekkim lotem, a po zlokalizowaniu celu zaskakują ofiarę, bezpośrednio na nią spadając i chwytając swoimi długimi nogami. Są wspaniałymi lotnikami, a ich popisy akrobatyczne podczas wiosennych lotów tokowych są widowiskiem, który warto zobaczyć na własne oczy.

Grzegorz Hajnowski



Wiesław Kiryk



Jego podopieczni nazywali go „Majstrem”, gdyż poza dbałością o ich sportową kondycję, eksperymentował również z żywieniem i poddawaniem zawodników wybranym zabiegom odnowy biologicznej. Chociaż związany był z klubem WKS Oleśniczanka, to właśnie Szklarską Porębę w latach 70-90. XX w. uczynił głównym ośrodkiem treningu biegaczy w Polsce. Panujący tu mikroklimat, z równie surowymi warunkami, co na znacznie większych wysokościach w Tatrach czy Alpach, uznał za idealny do budowania wytrzymałości. Na wrocławskiej Akademii Wychowania Fizycznego zrobił nawet na ten temat doktorat.

Ów „mistrz szkoły trenerskiej”, jak nazywa go jego wychowanek Grzegorz Gajus, przed laty rekordzista Polski w maratonie, sprawił, że na stadionie w Szklarskiej Porębie położono tartan, co przed rokiem 2000 było w kraju wielką rzadkością. Dla dobra biegaczy potrafił wykorzystywać nawet swoje wojskowe kontakty (przez większość sportowej kariery pracował w Wojsku Polskim, ostatecznie w randze pułkownika), choćby do odśnieżenia Drogi Pod Reglami czy gromadzenia wokół siebie dobrze rokujących zawodników.

Wiesław Kiryk, jako współtwórca szkoły biegów długich i średnich w Polsce, wychował polskich olimpijczyków, medalistów mistrzostw świata i Europy (m.in. Bogusława Mamińskiego, wicemistrza świata i wicemistrza Europy w biegach na 3000 m z przeszkodami). Jego podopieczni zdobyli ponad 140 medali Mistrzostw Polski. Przez wiele lat był także szkoleniowcem kadry narodowej biegaczy długodystansowych.

W uznaniu jego zasług na rzecz rozwoju miasta oraz popularyzacji jego walorów klimatycznych, istotnych dla polskiego sportu, w 2012 r. Rada Miasta Szklarskiej Poręby nadała mu tytuł Honorowego Obywatela miasta. Po śmierci trenera w 2019 r. (zmarł w wieku 86 lat), jego postać została upamiętniona poprzez nadanie w 2021 r. miejskiemu stadionowi w Szklarskiej Porębie jego imienia.

Sandra Jaskólska

Budowa połączenia kolejowego ze Szklarską Porębą

Był 25 czerwca 1902 r., gdy na stację Szklarska Poręba Górna wjechał pierwszy w jej dziejach pociąg. Zanim jednak do tego doszło władze pruskie przeznaczyły 1,05 mln marek najpierw na budowę odcinka z Jeleniej Góry do Piechowic, ukończonego w 1891 r.



Gdy po drugiej stronie gór, w granicach ówczesnych Austro-Węgier, doprowadzono w 1894 r. linię kolejową z Jablonca do Tanvaldu i zaplanowano ją dalej do granicy z Prusami, w Berlinie zaczęto poważnie myśleć o budowie odcinka z Piechowic do Szklarskiej Poręby. Zwłaszcza że inaczej Austro-Węgry mogłyby się wycofać ze swego projektu, gdyż wymagał on budowy czterech tuneli i pokonania bardzo dużego nachylenia terenu, co bez połączenia z siecią kolei pruskiej, byłoby nieopłacalne.

Dlatego w 1897 r. strona pruska, zachęcona nieoczekiwanie dużymi zyskami z linii do Piechowic, przyznała na budowę połączenia z Piechowic przez Szklarską Porębę do Kořenova kolejne 6,18 mln marek.

Odcinek z Piechowic do Szklarskiej Poręby nie mógł przekraczać 25 promili nachylenia, a to wymusiło poprowadzenie linii serpentynami i przemieszczenie 1,2 mln m³ skał oraz wybudowanie przed stacją Szklarska Poręba Dolna tunelu o długości 145 m. Roboty te były tak kosztowne, że zdecydowano o wybudowaniu na trasie najpierw drewnianych dworców kolejowych, które z czasem miały być zastąpione przez murowane.

I tak, choć linia nr 311, nazywana dziś Koleją Izerską, przechodziła trudne chwile przez szereg przed i powojennych lat (doszło nawet do zamknięcia jej odcinka ze Szklarskiej Poręby Górnej do Harrachova), od 2010 r. znowu w całości służy odwiedzającym Karkonosze i Góry Izerskie.

Sandra Jaskólska

Muzeum Energetyki w Szklarskiej Porębie

Powstało z pasji do zawodu elektryka. Zgromadzonych tu blisko 600 eksponatów przez lata restaurował wieloletni kustosz i inicjator powstania placówki – inż. Ludwik Szczepaniak, Senior Stowarzyszenia Elektryków Polskich – Oddziału w Jeleniej Górze. Muzeum otwarto 15 maja 1975 r. wówczas jeszcze jako minimuzeum.

Najstarsze eksponaty pochodzą z 1900 r., przy czym wiele z nich ciągle jest sprawnych. Znajdziemy tu m.in. stare liczniki energii elektrycznej, przekładniki prądowe i napięciowe niskiego i wysokiego napięcia, transformatory, izolatory stacyjne i liniowe, prądnice i przyrządy pomiarowe.

Ciekawe oko wypatrzy nawet branżowe czasopisma i książki, mundur inżyniera energetyka I stopnia, agregat prądotwórczy z 1912 r., a nawet adresarkę (adresograf) z 1925 r. przeznaczoną do drukowania tekstów rachunków za energię elektryczną, wytłaczanych na płytach cynkowych.



Wielką atrakcją Muzeum jest wciąż działająca przepływowa elektrownia wodna z halą maszyn i hydrozespołem z dwiema turbinami Francisa (0,057 MW i 0,099 MW), pracującymi na wspólny generator asynchroniczny. Można ją oglądać z balkonu widokowego, otwartego w 1995 r.

Placówka mieści się w budynku starej siłowni wodnej, na lewym brzegu rzeki Kamienniej, nieco powyżej przystanku autobusowego Szklarska Poręba Średnia, przy drodze krajowej nr 3 biegnącej do Czech.

Dla turystów indywidualnych otwarta jest w sezonie letnim (VII-IX) w soboty, zaś dla grup zorganizowanych po wcześniejszym, telefonicznym umówieniu się z sekretariatem Stowarzyszenia Elektryków Polskich – Oddziału w Jeleniej Górze. Wstęp do Muzeum jest bezpłatny.

Sandra Jaskólska

SCHRONISKA KARKONOSKIE (2)

SCHRONISKO NA KRAWĘDZI
KOTŁA WIELKIEGO STAWU

IVO ŁABOREWICZ

Jednym z najbardziej eksponowanych, a jednocześnie posiadających bardzo wysoki standard usług i wyposażenia schronisk po śląskiej stronie Karkonoszy był przed 1945 r. obiekt zbudowany na krawędzi Kotła Wielkiego Stawu, na wschodnim zboczu Smogorni (1489 m n.p.m.). Dziś nie istnieje, gdyż spłonął w niewyjaśnionych okolicznościach w rok po zakończeniu II wojny światowej. Do 1945 r. zwano go Schroniskiem Księcia Henryka (*Prinz-Heinrich-Baude*), zaś po maju tego roku schroniskiem im. Księcia Henryka Pobożnego, choć jeden książę z drugim nie miał nic wspólnego.

Idea wybudowania schroniska w pobliżu Słonecznika podjęta została w 1887 r. przez kelnera cieplickiego hotelu Pruskiego (*De Prussé*) Gustava Elsnera (1859–1923). Zwrócił się on do Zarządu Dóbr Schaffgotschów o dzierżawę stosownego terenu i zgodę na wybudowanie małej chaty turystycznej, ale nie uzyskał na to zgody. Elsner nie zrezygnował i jak głosi późniejsza legenda, podczas jednej z „wesołych kolacji” – zapewne w hotelu, w którym pracował – stanął przed obliczem samego hrabiego Leopolda Schaffgotscha i przekonał go do swojej idei. Ten udzielił niezbędnych zezwoleń.

Pomysł wzniesienia schroniska był zbieżny z ideami zagospodarowania gór, jakie przyświecały Towarzystwu Karkonoskiemu w Jeleniej Górze (*Riesengebirgsverein*). Jego członkowie postanowili wesprzeć przedsięwzięcie, uznając jednak projekt Elsnera za zbyt skromny wobec wzrastających potrzeb turystów. Ponieważ Towarzystwo nie posiadało niezbędnych funduszy, szacowanych na 50 tys. marek, jego sekcja wrocławska w 1887 r. powołała Stowarzyszenie na Rzecz Budowy Gospody przy Słoneczniku (*Verein zur Errichtung eines Gasthauses am Mittagstein*). Wyemitowało ono specjalne świadectwa udziałowe i do końca listopada uzyskano z ich sprzedaży aż 25 tys. marek. Ostatecznie 162 członków udziałowców Stowarzyszenia zdołało zgromadzić niezbędne fundusze i przygotowano umowę z Zarządem Dóbr Schaffgotschów, przewidującą wybu-

dowanie i wyposażenie hotelu górskiego, a następnie jego prowadzenie powierzone Elsnerowi w 30-letnią dzierżawę. W tym czasie kapitał miał zostać zamortyzowany i zwrócony udziałowcom, a dotychczasowy dzierżawca miał się stać właścicielem schroniska.

Dnia 14 maja 1888 r. rozpoczęto wznoszenie schroniska „Przy Słoneczniku” (*am Mittagstein-Baude*). Jednakże, gdy w czerwcu tego roku, wracając w wycieczki na Śnieżkę, przeszła tędy para książęca: Henryk Hohenzollern (1862–1929), brat cesarza Wilhelma II i księżna heska Irena – doprowadzono do nadania obiektowi imienia księcia Henryka (*Prinz-Heinrich-Baude*).

Schronisko zaprojektował i wybudował mistrz murarski z Miłkowa Hermann Kahl, a prace stolarskie i drewniane ozdoby wykonał mistrz Gerster z Kowar. Niezbędne materiały budowlane przewoził wozem konnym przedsiębiorca transportowy Hasse na Polanę, skąd tragarze przenosili je dalej, zaś zimą transportowano je saniami rogowymi. Zimne i deszczowe lato (w lipcu spadał nawet śnieg) znacznie opóźniało budowę, którą zakończono późną wiosną roku następnego. Uroczyste otwarcie schroniska odbyło się w Zielone Świątki 8 czerwca 1889 r., a książę Henryk przesłał swoje duże zdjęcie z odręczną dedykacją, które zawieszono



Ivo Łaborewicz
historyk, archiwista,
kierownik
jeleniogórskiego
Oddziału Archiwum
Państwowego
we Wrocławiu,
prezes Towarzystwa
Przyjaciół
Jeleniej Góry,
sekretarz
Karkonoskiego
Towarzystwa
Naukowego

Karta tytułowa
menu



Papier firmowy
schroniska



PÓŁ WIEKU JELENIOGÓRSKIEJ SZKOŁY TURYSTYKI I GOSPODARKI TURYSTYCZNEJ

JANUSZ TURAKIEWICZ

Początki kształcenia studentów na kierunku ekonomika i organizacja turystyki w jeleniogórskiej Filii Wyższej Szkoły Ekonomicznej we Wrocławiu związane są nierozłącznie z osobami prof. dr. Józefa Krynickiego i doc. dr. Romana Peretiatkowicza. O ile ten ostatni już w 1972 r. opuścił Jelenią Górę i powrócił do Krakowa, to prof. J. Krynicki, którego badania i publikacje koncentrowały się wokół zagadnień handlu zagranicznego, krajowego i międzynarodowego ruchu turystycznego oraz funkcjonowania zakładów hotelarskich, jako kierownik Zakładu Ekonomicznych Zagadnień Turystyki został uznany za współtwórcę naukowej Jeleniogórskiej Szkoły Turystyki i Gospodarki Turystycznej.

Dorobek prof. Krynickiego tak podsumowano w *Księdze 60-lecia Akademii Ekonomicznej im. Oskara Langego we Wrocławiu* z 2007 r.: *Prace Profesora przyczyniły się do rozwoju metodologii pomiaru ruchu turystycznego, a tym samym do stworzenia podstaw statystyki tego ruchu. Istotnym wkładem w badaniach nad ruchem turystycznym było zwrócenie uwagi na zagadnienie rachunku ekonomicznego w kontekście zagranicznej turystyki przyjazdowej i wyjazdowej. W indeksach mego rocznika, przy wykładanym przez profesora przedmiocie: organizacja, zarządzanie i analiza przedsiębiorstw i zakładów turystycznych, po śmierci uczonego w 1974 r., rubryki przeznaczone na ocenę egzaminacyjną pozostały puste...*

Kontynuatorem badań nad turystyką i głównym twórcą Szkoły był pracujący w Jeleniej Górze od roku akademickiego 1972/1973 doc. dr Aleksander Kornak (od 1974 r. dr hab., od 1990 r. prof.). We wspomnianej *Księdze* tak oceniono jego dorobek: *W obszarze jego badań znalazła się problematyka rynku turystycznego,*

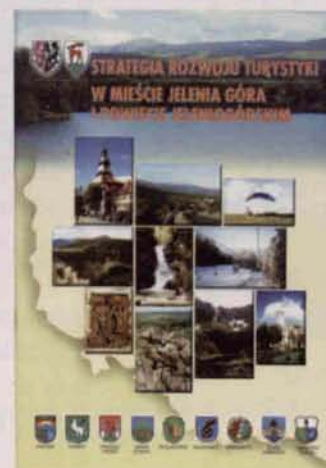
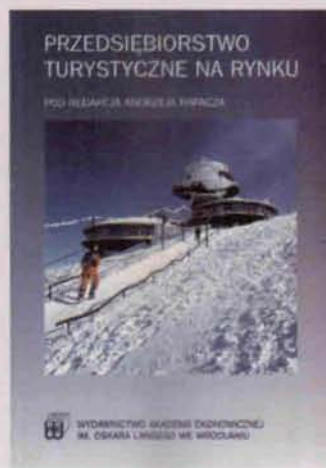
zarządzania podmiotami gospodarki turystycznej, marketingu w turystyce oraz uzdrowisk. Prowadzone od lat osiemdziesiątych prace badawcze przyczyniły się do poznania mechanizmów funkcjonowania rynku turystycznego, metod i narzędzi zarządzania turystyką i jej podmiotami w miejscowościach i regionach. Istotny dorobek dotyczy zagadnień zarządzania marketingowego w turystyce w teorii i praktyce. Publikacje z tego zakresu należą do pierwszych prac, które pojawiły się na polskim rynku wydawniczym w okresie transformacji systemowej.

W 1992 r., po przeprowadzce prof. A. Kornaka do Bydgoszczy, funkcję kierownika Katedry Ekonomiki i Organizacji Turystyki objął doc. dr hab. Andrzej Rapacz (od 1998 r. prof.), który zajmuje się w swoich badaniach problematyką zarządzania w turystyce, ze szczególnym uwzględnieniem zarządzania przedsiębiorstwami turystycznymi; w tym nurcie badań mieszczą się również prace dotyczące oceny atrakcyjności obszarów recepcji turystycznej, oceny jakości w turystyce oraz metod i narzędzi oddziaływania samorządu terytorialnego na podmioty gospodarki turystycznej (wg ww. *Księgi*). W tym okresie szczególnego znaczenia nabrała współpraca z uczelniami Czech, Słowacji, Bułgarii i Węgier.

Od dnia 1 września 1993 r., gdy przyjęta została nazwa Katedra Marketingu i Zarządzania Gospodarką



Janusz Turakiewicz
prezes Zarządu
Fundacji Instytut
Gospodarki
Turystycznej





prof. dr
Józef Krynicki



doc. dr Roman
Peretiatkiewicz



prof. dr hab.
Aleksander Kornak



prof. dr hab.
Andrzej Rapacz



dr hab. Izabela
Michalska-Dudek,
prof. UEW

ką Turystyczną, jej pracownicy prowadzili zajęcia także na innych kierunkach studiów. Od 2007 r., po rozpoczęciu kształcenia na specjalności zarządzanie gospodarką turystyczną i hotelarstwem, szczególne znaczenie przywiązywane było do kształcenia praktycznego oraz uzyskiwania uprawnień zawodowych, w tym przez organizowanie we współpracy z Oddziałem PTTK „Sudety Zachodnie” kursów przewodnickich i pilotażu turystycznego. Od 2021 r. Katedrą kieruje dr hab. Izabela Michalska-Dudek, specjalizująca się w marketingu w turystyce oraz lojalności klientów biur podróży.

Rola prac badawczych i kształcenia w dziedzinie turystyki, przez wiele lat unikalnych w takim wymiarze w polskich szkołach wyższych, w funkcjonowaniu uczelni znalazła swój wyraz w nazwie Wydziału: Gospodarki Regionalnej i Turystyki (w l. 1991-2012) oraz Ekonomii, Zarządzania i Turystyki (w l. 2012-2019). Ten etap został zamknięty: w związku z wprowadzeniem regulacji prawnych dotyczących funkcjonowania uczelni wyższych istnieje obecnie w Jeleniej Górze Filia Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu.

Omówienie osiągnięć Jeleniogórskiej Szkoły Turystyki i Gospodarki Turystycznej byłoby niepełne, gdyby pominięte zostały jej związki z praktyką. To przede wszystkim z inicjatywy A. Kornaka w l. 1975-1984 zorganizowanych zostało przez Karkonoskie Towarzystwo Naukowe pięć Konferencji Nauki i Praktyki pn. *Turystyka w Sudetach*, podczas których omawiano konkretne możliwości rozwoju tej dziedziny gospodarki w województwach jeleniogórskim i wałbrzyskim oraz jej znaczenia dla rozwoju regionu. Tematyka ta była kontynuowana w pracach Komisji Ekonomicznej KTN i jej publikacjach.

Pod kierownictwem naukowym prof. A. Rapacza zrealizowanych zostało w latach 2002-2020 przez Katedrę Marketingu i Zarządzania Gospodarką Turystyczną osiem Konferencji Naukowo-Branżowych pn. *Gospodarka turystyczna w regionie: przedsiębiorstwo, samorząd, współpraca*. Za istotne uznać należy także opracowania planistyczne, jak *Strategia rozwoju turystyki w województwie jeleniogórskim* (1997) i *Strategia rozwoju turystyki w Mieście Jelenia Góra i Powiecie Jeleniogórskim* (2003) oraz prowadzone badania opinii turystów o usługach w regionie.

Do ważnych efektów prac prowadzonych przez Katedrę zaliczyć należy badania związane z akcesją Polski do Unii Europejskiej. Były to m.in. projekty uczelniane: *Funkcjonowanie podmiotów rynku turystycznego w warunkach członkostwa Polski w Unii*

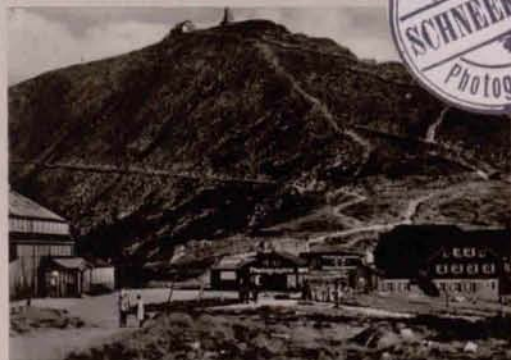
Europejskiej (2005), *Rola marketingu w kształtowaniu pozycji rynkowej podmiotów gospodarki turystycznej regionów w warunkach konkurencji i integracji europejskiej* (2005), *Współpraca podmiotów sektora prywatnego i sektora publicznego narzędziem umacniania pozycji firm i regionów turystycznych na rynku turystycznym w Polsce i Europie* (2006) czy *Zmiany w popycie i podaży na rynku turystycznym po przystąpieniu Polski do Unii Europejskiej. Konkurencja w turystyce i wykorzystanie narzędzi marketingowych do umacniania pozycji podmiotów gospodarczych i destynacji turystycznych na rynku* (2006).

Na zamówienie Komitetu Badań Naukowych, Narodowego Centrum Nauki, Ministerstwa Nauki i Informatyzacji powstały m.in. prace badawcze dotyczące rynku krajowego: *Obszary i sposoby stosowania instrumentów marketingowych przez przedsiębiorstwa, gminy i regiony turystyczne, Funkcjonowanie podmiotów gospodarki turystycznej w warunkach konkurencji na rynku turystycznym w Polsce, Wybrane problemy zarządzania turystyką i jej podmiotami w miejscowości i regionie*. Pracownicy Katedry brali także aktywny udział w Gremium Ekspertów Turystyki, organizując jego IV sesję w roku 2012 we Wrocławiu oraz w Kongresie Polskiej Turystyki (2019) i Kongresie Turystyki Polsko-Czeskiej (2021) w Świdnicy, Kongresie Turystyki Społecznej w Jeleniej Górze (2021) i innych tego typu wydarzeniach.

Znaczenie dla oceny dokonań Szkoły mają także stopnie naukowe uzyskiwane przez osoby z nią związane. Podczas pracy w Katedrze Marketingu i Zarządzania Gospodarką Turystyczną habilitacje uzyskali Elżbieta Nawrocka (*Wizerunek obszaru recepcji turystycznej. Podstawy konceptualizacji i czynniki jego kreowania*, 2015), Izabela Michalska-Dudek (*Kształtowanie lojalności klientów biur podróży*, 2018) i Piotr Gryszel (*Kształtowanie i ocena konkurencyjności regionów turystycznych*, 2020). Pod opieką A. Rapacza doktorami nauk ekonomicznych zostali: Elżbieta Nawrocka (*Marketingowa strategia kreowania produktu turystycznego regionu sudeckiego*), Daria Jaremen (*Determinanty i sposoby kształtowania jakości usługi hotelarskiej w hotelach województwa dolnośląskiego*), Renata Przeorek (*Rola i skuteczność promocji biur podróży*), Piotr Gryszel (*Regionalne i lokalne systemy informacji w turystyce*), Izabela Michalska-Dudek (*Marketing relacji w działalności biur podróży w Polsce*), Piotr Zawadzki (*Ekonomiczne uwarunkowania konkurencji na rynku ogólnopolskiej prasy codziennej*) i Agnieszka Mroczek-Czetwertyńska (*Uwarunkowania i perspektywy rozwoju rynku usług spa & wellness na Dolnym Śląsku*). ■

ATELIER POD ŚNIEŻKĄ

TOMASZ MIELECH



Hartmann już w latach 80. XIX w. prowadził zakład fotograficzny w Dessau i filię w Grossschonau, a w sezonie od maja do września otwierał swe górskie atelier tuż pod Śnieżką. Pierwsze wykonane tu fotografie datowane są na lata 90. XIX w. Od lat 20. XX w. obok atelier Adolfa Hartmanna funkcjonowała filia salonu fryzjerskiego Figaro z Karpacza, gdzie turyści mogli uczesać się przed

U podnóża Śnieżki, na wysokości ok. 1400 m n.p.m., w okolicy obecnego schroniska Dom Śląski (Schlesierhaus) i przy nieistniejącym już schronisku Obří bouda (Riesenbaude) istniały dwa atelier fotograficzne należące do Adolfa Hartmanna i Fritza Goebela. Pierwsze założył Adolf Hartmann w latach 90. XIX w. i fotografował tam turystów na tle Śnieżki namalowanej na płótnie, bez względu na pogodę. Na początku XX w. drugie atelier otworzył Fritz Goebel, który z kolei fotografował turystów na tle prawdziwej Śnieżki. Obie te placówki działały do lat 40. XX w.

Niewiele informacji możemy dziś znaleźć o właścicielach tych zakładów, zaś te, które mamy, pozwalają jedynie na ogólny opis ich działalności. Adolf



Mielech, Rafał Swosiński i Petr Zinke, a efekty ich pracy zobaczymy podczas wystawy towarzyszącej XXII Biennale Fotografii Górskiej we wrześniu w Muzeum Karkonoskim w Jeleniej Górze.



sesją fotograficzną. Natomiast Fritz Goebel na przełomie XIX i XX w. prowadził zakład fotograficzny w Berlinie, a potem przeniósł się do Karpacza.

W bieżącym roku, w ramach projektu „Festiwal fotografii górskiej”, realizowanego przez Jeleniogórskie Centrum Kultury, po prawie osiemdziesięciu latach powróciło na kilka dni plenerowe atelier w okolicy Domu Śląskiego. Fotografowali w nim Sławoj Dubiel, Ctibor Košťál, Tomasz Michałowski, Tomasz

Partnerami wydarzenia były Karkonoski Park Narodowy we Vrchlabí i Karkonoski Park Narodowy w Jeleniej Górze.



Tomasz Mielech fotograf, w Jeleniogórskim Centrum Kultury prowadzi fotograficzną Galerię „Korytarz” i Jeleniogórską Szkołę Fotografii, organizuje Biennale Fotografii Górskiej



PRÉKRAČUJEME HRANICE
PRZEKRAČAMY GRANICE
2014–2020



EVROPSKÁ UNIE / UNIA EUROPEJSKA
EVROPSKÝ FOND PRO REGIONÁLNÍ ROZVOJ
EUROPEJSKI FUNDUSZ ROZWOJU REGIONALNEGO



EUROREGION
neisse–nisa–nysa

Projekt „Festiwal fotografii górskiej” jest współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Programu Interreg V-A Republika Czeska – Polska 2014–2020 oraz ze środków budżetu państwa za pośrednictwem Euroregionu Nysa

DOMY ARTYSTÓW U PODNÓŻA KARKONOSZY (1)

DOM TEATRU CINEMA W MICHAŁOWICACH

JOANNA MIELECH

OD REDAKCII: Rozpoczynamy cykl publikacji poświęcony przedstawieniu losów ludzi sztuki i ich domostw w naszym regionie. Nierzadko bowiem ludzie ci, z racji wrażliwości na piękno i manualnych zdolności, stali się konserwatorami dawnej architektury regionalnej i dzięki własnej pracy, zaangażowaniu oraz determinacji uratowali wiele wspaniałych budynków.

Karkonosze oraz miejscowości u ich podnóża od zawsze przyciągały artystów. Przed wojną przyjeżdżali i budowali tu domy niemieccy twórcy, a wśród nich najśłynniejsi wówczas pisarze Gerhart i Carl Hauptmannowie. Ich wille szczęśliwie przetrwały w Jagniątkowie i Szklarskiej Porębie, i do dziś jako placówki muzealne służą kulturze i sztuce.

Genius loci Karkonoszy wciąż istnieje, przyciągało artystów w czasach powojennych, przyciąga i współcześnie. Szczególnie w okresie stanu wojennego przyjechało na karkonoską prowincję wielu wrażliwych ludzi. Góry zapewniały im poczucie bezpieczeństwa, oddalenie od miejskich aglomeracji. Korzystne

zmiany w zakresie możliwości zakupu nieruchomości w Karkonoszach to lata transformacji po 1989 r. W tym czasie Fundusz Wczasów Pracowniczych zaczął pozbywać się wielu domów wczasowych, przekazywał je samorządom lokalnym, a te z kolei sprzedawały je za relatywnie niską cenę.

Jednym z największych i najbardziej niezwykłych domów u podnóża Karkonoszy, który trafił w ręce artystów, jest budynek w centrum Michałowic, przy ulicy Kolonijnej 8. Przed 1939 r. pełnił rolę schroniska o nazwie *Felsbaude*. Jego przedwojennymi właścicielami byli państwo Oppawscy. W czasie wojny znajdował się tu ośrodek wypoczynkowy



Aktorzy Teatru Cinema

dla niemieckich oficerów, a po 1945 r. w czasach PRL-u funkcjonował dom wczasowy „Ustronie”. Budynek jest doskonale wkomponowany w krajobraz, przytulony do skarpy, nie zawłaszcza przestrzeni Michałowic i powinien być wzorem dla architektów, w jaki sposób projektować duże budynki, żeby wydawały się niewielkie. Dziś na jego frontowym szczycie widnieje napis „Obecność” naśladujący czcionkę z dawnego szyldu. To już znak nowych właścicieli.

Dom należy do Katarzyny Rotkiewicz-Szumskiej i Zbigniewa Szumskiego, artystów malarzy, twórców Teatru Cinema, jednego z najważniejszych teatrów awangardowych w Polsce, który powstał tu właśnie, w Michałowicach trzydzieści lat temu. Artyści pochodzący z Gdańska wraz z Mariuszem Mielęckim, również malarzem, przyjechali na zaproszenie Teatru C.K. Norwida w Jeleniej Górze. Pracowali nad scenografią spektaklu *Muzeum*, potem nad przedstawieniem *Cinema*. Współpraca i spotkanie z kilkoma aktorami zatrudnionymi w teatrze jeleniogórskim wyzwoływały w nich moc twórczą. Zbigniew Szumski odnalazł w sobie potencjał reżysera, i tak powstał Teatr Cinema, o którym związany z Michałowicami, wielki przyjaciel Teatru Cinema ksiądz Kubek napisał: *Spotkanie z ich sztuką może być wstrząsem*.

Aktorzy, którzy postanowili podążyć za Teatrem Cinema, rzucili etatową pracę w teatrze C.K. Norwida. Byli wśród nich: Dariusz Skibiński, Jan Kochanowski, Tadeusz Rybicki, Bogusław Siwko (jako jedyny powrócił do pracy w jeleniogórskim teatrze). Z czasem z Cinemą zaczęli współpracować inni aktorzy: Włodzimierz Dyla, Małgorzata



Budynek teatru

Walas Antoniello i Izabella Terek-Jopkiewicz.

Kiedy sprawa Teatru była już postanowiona, wtedy znalazł się dla niego dom. Tak duży, że zdołał pomieścić wszystkich aktorów wraz z ich rodzinami.

Teatr Cinema wizualnie bliski jest surrealistycznej poetyce obrazów René Magritte'a; jego poczucie absurdu pokocha każdy, kto lubi limeryki Edwarda Leara. Cinema to niezwykle zjawisko, które nieczęsto mamy okazję zobaczyć w okolicach Jeleniej Góry. Jest zapraszany na najważniejsze festiwale teatralne, występuje w różnych miejscach świata: Izraelu, Japonii, Egipcie, Meksyku i w całej Europie. Najważniejsze realizacje to m.in.: *Dong*, *Nie mówię tu o mi-*

na Rotkiewicz i Zbigniew Szumski zajmują się twórczością w zakresie malarstwa, rysunku, projektowania graficznego, fotografii i filmu. Z. Szumski jest autorem wielu wspaniałych plakatów, z których niektóre mają już wartość kolekcjonerską.

Dom państwa Szumskich jest w pewnym sensie ośrodkiem kultury, który przyciąga innych twórczych ludzi i którego znaczenie wykracza poza region. Katarzyna Kozyra nakręciła we wnętrzach tego domu film *Opo- wieść zimowa* z cyklu *W sztuce marzenia stają się rzeczywistością*.

Za czasów obecnych właścicieli budynku stał się więc siedzibą teatru, miejscem kreowania sztuki oraz sceną koncertów, artystycznych plenerów i różnorodnych działań twórczych. Artyści z całego świata przyjeżdżają tu na rezydencję artystyczną, jest wielu twórców, którzy pod przewodnictwem Zbigniewa Szumskiego zmieniają kierunek swoich poszukiwań w teatrze na zupełnie inny. Dom Teatru Cinema stał się też wymarzonym miejscem dla fotografów, od lat odbywają się tu fotograficzne plenery, warsztaty i wszechnice dla fotografów z całej Polski.

Dom pełen jest starych scenografii teatralnych, namalowanych zwierząt, które odegrały już swoją rolę w Teatrze, a dziś tworzą surrealistyczną scenografię jego wnętrza. Znajdują się tu również piękne kobiety w strojach kąpielowych – rzeźby z drewna rzeźbiarza amatora Bogdana Ziętka z Brzeźnicy, wielkoformatowe, ekspresyjne obrazy Katarzyny Rotkiewicz i realizacje artystyczne Zbigniewa Szumskiego. Budynek remontowany jest pomału, już trzydzieści lat. Jest to proces wyboru, akceptacji, kompromisu między nowoczesnością a tradycją i historią. Właściciele pozostawili wszystkie elementy wyposażenia, jakie udało im się zachować. Dzięki starym schodom, deskom podłogowym, oknom i balustradom wnętrza mają niepowtarzalny klimat miejsca zapomnianego przez czas albo może bardziej ocalonego od przemijania.



Stara jadalnia

Jedną z ważniejszych, przeprowadzonych ostatnio prac renowacyjnych jest remont starego pieca z malowanymi ręcznie kafłami.

Dom jest charakterystycznym dla okolic Karkonoszy połączeniem wpływów starej drewnianej architektury karkonoskiej, postawionej na kamiennej, granitowej podstawie, z architekturą uzdrowską, którą charakteryzują duże rozmiary i ozdobność. Przez wiele lat żył sztuką, dawał artystom schronienie i możliwość twórczej kreacji w pewnej izolacji od otoczenia. Ostatnio coraz częściej, jakby przypominając sobie lata sprzed wojny, dzisiejsza siedziba Teatru otwiera się na gości chętnych spędzić wolny czas w klimacie teatru i sztuki. Czas zatoczył tu koło, a prawie niezmieniony od lat przedwojennych dom wciąż pozostaje prawdziwie piękny.

Kiedy energia miejsca łączy się z energią tworzących tu artystów powstaje nowa jakość. Jeśli założymy, że miejsce, w którym dzieje się coś ważnego i ciekawego i gdzie mieszkają niezwykli ludzie można uznać za swoiste centrum świata, to artystyczny dom Teatru Cinema z Michałowic jest jednym z takich miejsc w regionie. ■



Joanna Mielech historyk sztuki, kurator wystaw, kierownik działu wystaw w Biurze Wystaw Artystycznych w Jeleniej Górze, wykładowca historii sztuki i fotografii w Jeleniogórskiej Szkole Fotografii, autorka tekstów o sztuce i fotografii



Wystrój jednego z wnętrza

łości, Bilard, Albert Lux, Mamo, chcę tańczyć Mahlera i Hotel Dieu.

Jedną z ostatnich realizacji Teatru to *Odys* pokazany w 2021 r. w Piechowicach. Spektakl jest jedną z bardziej widowiskowych produkcji Cinemy i skupia działania artystyczne aktorów i przyjaciół Teatru oraz lokalnej społeczności: dzieci z piechowickich szkół, istniejących tu zespołów, grup muzycznych i chórów. Przez wiele lat Tatr prowadził z dziećmi działania z cyklu „Lato w teatrze” oraz organizował Festiwal Muzyki Teatralnej, podczas którego odbywały się koncerty klasyków muzyki teatralnej i filmowej (Zygmunta Koniecznego, Jerzego Satanowskiego, Stanisława Radwana), współczesnych kompozytorów (Mikołaja Trzaski czy Michała Jasaszkę) oraz wykonawców muzyki dawnej (Macieja Kazińskiego i jego przyjaciół). Oprócz działalności teatralnej Katarzyna

PORZUCIĆ ILUZJĘ — HINDUSKIE I BUDDYJSKIE WIDZENIE PRZYRODY

SANDRA JASKÓLSKA

Trzydzieści sześć – o tyle wieków należałoby cofnąć się w czasie, by obserwować początki spisywania *Rygwedy*, najstarszego zbioru pism współtworzących *Wedy* – święte księgi hinduizmu. Geograficznie musielibyśmy znaleźć się na terenie Afganistanu i Penżdżabu – historycznej krainy w północnych Indiach, położonej wzdłuż granicy z Pakistanem. W przypadku buddyzmu nasza podróż w czasie trwałaby nieco krócej, bo wymagałaby cofnięcia się o dwadzieścia siedem stuleci, miejsce zaś byłoby podobne – północne Indie.

Niech to trochę fantastyczne, z oczywistych względów niepełne, lecz dość obrazowe, zarysowanie egzotyki zjawisk, które nazywamy hinduizmem i buddyzmem, rozbudzi w nas daleko posuniętą ostrożność w wyrażaniu na ich temat ostatecznych sądów. Nawet samo określenie „hinduizm” mało ma wspólnego z wyznawcami tej religii, którzy sami

nazywają ją *sanātanadharma*, co można przetłumaczyć jako *odwieczny porządek*. Termin „hinduizm” rozpowszechnił się w Europie dopiero w XIX w., utworzony przez Brytyjczyków odróżniających nim mieszkańców Indii, niebędących muzułmanami, buddystami czy chrześcijanami. Podobnie nazwa „buddyzm” jest owocem dywagacji zachodnich uczonych. Pierwotnie na Dalekim Wschodzie określano tę tradycję mianem *dharmy*, *sasany* lub *buddhasasany*, przy czym są to terminy wieloznaczne. Przykładowo *dharma* może być rozumiana jako ostateczna rzeczywistość lub po prostu jako nauka Buddy.

Pochylenie się nad widzeniem przez te religie przyrody jest utrudnione także dlatego, że są one bardzo różnorodne, podzielone na mnóstwo odłamów, pozbawione jednego regulującego autorytetu. Inaczej niż w przypadku chrześcijaństwa czy judaizmu nie możemy też oprzeć naszych rozważań wprawdzie nie na jednym, ale dla tych rozważań fundamentalnym tekście – jak *Księga Rodzaju*. Musimy za to zbudować je posilkując się wielością tekstów, których objętość aż sześciokrotnie przerasta objętość Biblii.

Hinduski panteon

Wedy, pośród których za najstarsze i najświętsze uznawane są cztery zbiory tekstów, w tym wspomniana *Rygweda* (wiedza hymnów), głoszą, że istnieje jedna jedyna przyczyna, która ustanowiła świat i rządzące nim prawa. Tą zasadą jest *brahman*, najwyższy, wieczny, bezosobowy absolut, harmonijny porządek świata, o którego związkach z jednostkową, nieśmiertelną duszą człowieka, tzw. *atmanem*, opowiadają *Upa-niszady*, czyli obok wymienionych zbiorów, filozoficzno-kosmologiczne teksty, które współtworzą *Wedy*. Za osobowe przejawy owego absolutu uważani są *dewa* – bóstwa męskie i *dewi* – bóstwa żeńskie, które w większości odłamów

hinduizmu uznawane są za bogów nadrzędnych (tzw. henoteizm), przy czym najpowszechniejszy jest kult Wisznu, Śiwy i Dewi. Bogowie co kilka tysięcy lat zstępują na ziemię pod postacią *awatara*, np. Wisznu jako księża Rama lub pasterz Kryszna, po to, by uratować świat przed moralnym upadkiem.

Wielość bóstw hinduskiego panteonu jest więc pozorna, iluzoryczna. Ukrywa się pod nią jedność, odwieczny, absolutny porządek – *brahman*. Człowiek jako posiadający nieśmiertelną duszę, stworzoną w nim na podobieństwo bogów, ma właśnie dostrzec tę prawdę o jedności w wielości, siebie samego zobaczyć jako przejaw absolutnej całości. Jest to jego życiowym zadaniem, które może osiągnąć np. poprzez studiowanie świętych pism i medytację. Spełnienie tego zadania jest równoznaczne z wybawieniem, czyli uwolnieniem się od wędrówki dusz, zwanej *sansarą*.

Co bardzo istotne, także zwierzęta i rośliny posiadają nieśmiertelną duszę. Zgodnie z wiarą hindusów w reinkarnację, dusza człowieka po jego śmierci może bowiem wcielić się w postać rośliny, zwierzęcia, bóstwa, aż po zjednoczenie się z *brahmanem*, zależnie od tego, jakie były czyny (*karma*) tego człowieka. I dopiero doświadczenie nagromadzonego przez *karmę* szczęścia bądź cierpienia powoduje, że *karma* spala się, niknie. Taki jest porządek i każda istota na ziemi ma w nim swoją określoną funkcję. Z takiego przekonania bierze się w hinduskim społeczeństwie system kastowy (jednak fakt, że każdy ma do spełnienia swój obowiązek czyni wszystkich równymi sobie) czy zasada *ahimsy*, czyli niekrzywdzenia żadnej żywej istoty, czynem, myślą i słowem.

Człowiek i słoń

Dla naszych poszukiwań powyższe uwagi są konstytutywne. Jeśli bowiem różnorodność świata i nas samych jest pozorna, jeśli pod tą wielością kryje się absolutna jedność, to człowiek, jeź, mrówka, słoń i róża są przejawami dokładnie tego samego absolutu, tej samej prawdy, tego samego porządku. Są jak krople wody tryskające z jednego źródła. Jeśli każda istota na ziemi ma do spełnienia swoją określoną rolę, to rola człowieka czy słonia nie jest ani trochę ważniejsza niż rola wróbla czy sosny.

Są to nauki religijne, lecz trudno nie przyznać, że i prawdy przyrodnicze. Wszak człowiek zbudowany jest dokładnie z tych samych pierwiastków, z których zbudowany jest świat wokół, jest



Nataradża – najbardziej charakterystyczne przedstawienie boga Śiwy

uczestnikiem tego samego, globalnego ekosystemu, którego uczestnikiem jest sokół, dąb czy niedźwiedź polarny. Ekosystemu, w którym naruszenie jednego elementu pociąga za sobą daleko idące konsekwencje, o czym boleśnie się przekonujemy, doświadczając obecnie gwałtownych zmian klimatu, wywołanych ludzką działalnością.

Pustka jest formą forma jest pustką

W buddyzmie sprawy mają się dość podobnie, choć z naciskiem na „dość”. Przyszły Budda, książę Siddhartha Gautama, przez większość hindusów uważany za *awatara*, wyrastał w społeczeństwie wyznawców hinduizmu. Jednakowoż Budda nie uznawał istnienia nieśmiertelnej duszy ani żadnego osobowego ja. Nauczał za to, że tym, co wciela się w kolejne żywoty jest stan umysłu będący owocem nagromadzonej *karmy*. Nic w świecie nie ma własnej substancji, realnego bytu i jako takie jest iluzją. Wszystkie zjawiska istnieją zatem jedynie jako splót zależności, objawiający się przez jakiś czas w określonych warunkach. I dotyczy to również istot żywych. Głosi o tym jeden z najbardziej znanych tekstów buddyjskich *Sutra Serca*, w której pada znamienne zdanie: *Pustka jest formą, forma jest pustką*.

Do takiego przekonania Siddhartha Gautama doszedł po długiej medytacji, stając się w ten sposób Buddą, czyli przebudzonym, oświeconym (z sanskrytu *buddha*). Inaczej mówiąc, dostrzegł prawdziwą naturę rzeczy – ich nietrwałość, pustość (*śūnyatā*). Dzięki temu doświadczył *nirwany* (*nirvāṇa*) oznaczającej ustanie wszelkiego pragnienia, będącego źródłem cierpienia. Opuścił w ten sposób koło *sansary* – wieczny cykl narodzin i śmierci. By pomóc innym dokonać tego samego, Budda ułożył stanowiące podstawy buddyzmu Cztery Szlachetne Prawdy: o tym, czym jest cierpienie, skąd się bierze, jak ustaje i jaka jest ścieżka prowadząca do jego ustania – tzw. Szlachetna Ośmiostopniowa Ścieżka.

Trening umysłu

Dla nas płynie z tych nauk wniosek, że przyroda, jaką tu i teraz widzimy, tak jak i my sami, jest przejawem niezliczonych zależności, iluzją czegoś trwałego. W tym sensie zupełnie nie powinien nas dziwić fakt, że wycinanie lasów amazońskich prowadzi do topnienia lodowców na Grenlandii, a skrajnie zanieczyszczona i uparcie regulowana Odra przyczyni się

do suszy na świecie. Nasze postępowanie wobec przyrody nie uwzględnia jej płynnej natury, złożonej daleko bardziej niż nasze jej widzenie. A to widzenie jest odzwierciedleniem stanu naszego umysłu. Innymi słowy, w buddyzmie zanieczyszczony umysł bezpośrednio przekłada się na zanieczyszczoną przyrodę, a czysty umysł na czystą (zdrową) przyrodę.

Dla buddysty nie ma nic bardziej istotnego od osiągnięcia wglądu w to, jakie rzeczy są (*yathā-bhūta-jñāna-darśana*), tylko wówczas może przyjąć wobec nich prawidłową postawę. Treningowi tego wglądu służy wspomniana Szlachetna Ośmiostopniowa Ścieżka, na którą składa się poznanie Czterech Szlachetnych Prawd, powstrzymywanie się od zadawania wszelkiej krzywdy, kłamstwa i częściej gadaniny, zabijania, zarabkowania przynoszącego szkodę innym oraz wysilek, by nie powstawały w nas złe właściwości mentalne, zachowanie uważności we wszystkim, co robimy i medytacja, w której praktykuje się „znikanie” ego.

Potrenujmy zatem i spójrzmy na to, co mamy najbliżej, choćby rodzinną wspólnotę, którą nazwijmy sobie stołem. Według buddyzmu nie ma takiego stołu, który się nie chyboce, nie ma rys, nie skrzypi. Taki stół to iluzja. Jednakowoż tak długo, jak się owej iluzji trzymamy, tak długo pozostajemy w komforcie niewiedzy, pozornej niewinności, śnie zadowolonego ego. I oczywiście tak samo długo nie może być mowy o jakiegokolwiek naprawie przyczyny owego chybotania, skrzypienia czy usunięciu rys. Innymi słowy nie może być mowy o przyjęciu prawidłowej postawy wobec rzeczywistości, której nie dostrzegamy. Jeśli cały nasz wysilek skierowany jest na to, by utwierdzać się w iluzji, patrzeć na stół przez brudne okulary, obwiniać o psucie stołu tych, którzy chcą je wyczyścić, nie liczymy na to, że będziemy mieć przy czym zasiadać. To samo dotyczy przyrody, której chybotliwości z czysto egoistycznych powodów zaprzecza przecież armia iluzjonistów: polityków, samozwańczych uczonych, spiskowców wszelkiej maści.

Czysty umysł to czysta przyroda

Ochrona przyrody zaczyna się już w naszym umyśle. Kiedy kultywujemy czyste widzenie, dostrzegamy rzeczy takimi, jakimi są, a zatem widzimy ich iluzoryczność, iluzoryczność pieniędzy, wiecznej młodości, autorytetu, władzy itd., za którymi tak ochoczo się uganiamy. Jesteśmy wolni od ich pragnienia, zatem nie pchają nas one do niszczenia przyrody.



Posązek Buddy

Nasze ego spełnia wówczas swoją czysto biologiczną funkcję, którą jest zapewnienie podstawowych potrzeb życiowych.

Tajlandzki mnich buddyjski Buddhadasa Bhikkhu (1906-1993), założyciel tzw. szkoły dzikiej przyrody (uważał, że największym nauczycielem jest przyroda, bez której nie jest możliwe doświadczenie *nirwany*), wprost twierdził, że kiedy chronimy przyrodę na mentalnym poziomie – zachowując czysty umysł – przyroda na zewnątrz doskonale chroni się sama. Nie dlatego, że przecież istniała na długo zanim na świecie pojawił się człowiek, ale przede wszystkim dlatego, że podział na zewnętrzne i wewnętrzne w rzeczywistości nie istnieje, jest iluzoryczny. Ów mnich nauczał, że dziką przyrodę musimy bezwzględnie chronić i nie ma na to lepszego środka niż utrzymywanie umysłu w czystości, widzenie rzeczy takimi, jakimi są, porzucenie na ich temat iluzji. I niech ta świadomość – już na zakończenie naszych rozważań – wzbudzi w nas poczucie odpowiedzialności za życie, którego jesteśmy częścią. ■



Sandra Jaskólska
kulturoznawca,
religioznawca,
przewodnik sudecki,
stała współpracowni-
ca w Wydawnictwie
Ad Rem, autorka
przewodników
i opowiadań

HERMY, MASKI, MASZKARONY

PAWEŁ BIEŃ



Paweł Bień
poeta,
historyk sztuki,
kulturoznawca,
adiunkt w Muzeum
Narodowym
w Warszawie

Półtora wieku temu John Ruskin, ceniony angielski krytyk sztuki, deklarował, że *ornamentacja jest podstawowym składnikiem architektury*, w innym zaś miejscu dodawał, że jest ona sztuką w służbie człowiekowi. Przyglądając się wielu budynkom, można stwierdzić, że nie tylko ludzie posługują się architekturą, ale także architektura posługuje się nimi, a dokładniej – ich ciałami, traktowanymi jako ornament.

Nie inaczej ma się rzecz w naszym mieście. W ciągu ostatniej ćwierci XIX w. liczba mieszkańców Jeleniej Góry wzrosła z piętnastu do dwudziestu tysięcy. Na licznych powstających wówczas budynkach dostrzec możemy rzeźbiarskie wizerunki twarzy. I choć niektóre wyglądają całkiem realistycznie, postawić można pytanie o zasadność interpretowania ich jako portrety ówczesnych właścicieli nieruchomości? Spójrzmy w stiukowe oczy.

Od dzieciństwa intrygowały mnie medaliony z twarzami zdobiące parter kamienicy przy ul. 1 Maja 73. Z perspektywy prowadzonego za rękę malca wydawały się groźne i olbrzymie. Szczęśliwie przetrwały do dziś, choć pierwsze wrażenie prysło. Jest ich pięć, ale uważny obserwator prędko dostrzeże, że w istocie możemy tu mówić o dwóch wariantach portretów, powtarzanych naprzemiennie. Na pierwszym widnieje dama w kapelusiku, zaś drugi zdoła sędzi-

Hermy na budynku
przy ulicy Wojska
Polskiego 26



wy brodac w stylowym nakryciu głowy. Biorąc pod uwagę renesansowe kostiumy i wybitnie ornamentalny charakter tych masek, trudno widzieć w nich portrety właścicieli nieruchomości z końca wieku pary i żelaza. Raczej to dekoracyjne reliefy, służące wyłącznie ewokowaniu atmosfery czasów odrodzenia, uważanego w końcu XIX stulecia za styl najdoskonalszy i bezspornie godny naśladowania.

Bywa jednak i tak, że realistycznie rzeźbione twarze zmieniają się w maszkarony (z wł. *mascherone*), czyli stylizowane motywy ornamentalne, w których proporcje fizjonomii zostały celowo zdeformowane, a niekiedy wzbogacone o elementy zrodzone w wyobraźni twórcy. Maszkarony zdobiły średniowieczne katedry i renesansowe pałace, a w XIX w. wróciły triumfalnie do rzeźbiarskich pracowni, nie omijając rzecz jasna, także rajzbretów architektów.

Zadzierając głowę i stojąc naprzeciw kamienicy przy Drzymały 10, dostrzeżemy pomiędzy oknami trzeciego piętra, maszkarony tyleż groźne, co zabawne. O ile oprawa ich oczu, mimo uproszczenia formy, przypomina jeszcze górną część ludzkiej twarzy, wpisaną w prostokąt, to wąsy stają się już abstrakcyjnym ornamentem z giętych linii. Co ciekawe, podobny maszkaron dostrzegą uważni obserwatorzy górnej partii elewacji domu przy Wojska Polskiego 44 – tutaj nie tylko wiją się tynkowe kasztanowce, a spod okna promieniście wschodzi sztukateryjne słońce, ale także w kluczu owalnego otworu czuwa groźny stwór o minie bardzo marsowej.

Nieodległy sąsiad omawianego domu, zlokalizowany pod adresem ul. Drzymały 13, również otrzymał kunsztowną dekorację pomiędzy oknami ostatniego piętra. Tym razem jednak architekt posłużył się nie groteskowymi maszkaronami, a wypukło płasko-rzeźbionymi maskami o rysach rodem ze snów secesyjnych estetów, dokładając starań, by nawet uczesanie modelki zgodne było z kanonem mody z ok. 1900 r. Aby jednak nie było zbyt oczywiście, twórca pofolgował swojej ornamentalnej wyobraźni i pod brodą kobiety umieścił kwiatostany słoneczników w rozkwicie równie pełnym co uroda niewiasty. Poniżej wertykalny akcent tworzą proste łodygi roślin, zakończone dekoracyjnie splecionym systemem korzeniowym.

I tak jak da się zestawzić ze sobą maskarony z kamienic przy ulicach Drzymały 10 i Wojska Polskiego 44, tak można pokusić się o porównanie maski zdobiącej dom przy Drzymały 13 z fantastycznymi maskami na elewacji gmachu dzisiejszego Teatru im. C.K. Norwida, zaprojektowanego przez Alfreda Daehmela. Wszystkie reprezentują ten sam typ osjańniczej urody, równie modne ufrizowanie, tyle tylko, że w gmachu mającym służyć muzom, ich twarze otoczone są nie kwieciami, a instrumentami muzycznymi, zaś całość wieńczy fantazyjny pawie pióropusz.

Nieopodal, bo przy ul. Piłsudskiego 40, na niszczącej elewacji kinoteatru sprzed stulecia, wciąż uśmiecha się niewielka maska, otoczona nie tylko gałązkami lauru, którym przed wiekami wieńczono skronie co znakomitszych wodzów czy artystów, ale także płaskorzeźbione instrumenty muzyczne, jasno sugerujące, z jakim przeznaczeniem w 1912 r. przebudowano ten obiekt.

Poszukiwaczom architektonicznych masek polecam też spacer po środkowym odcinku ul. 1 Maja. Na elewacji noszącego numer 27 domu handlowego, wzniesionego w l. 1904-1905 według projektu jeleniogórskiego biura projektowego Braci Albert, znajdziemy ciekawe motywy antropomorficzne. Posłużono się tu twarzami męskimi, co więcej – okraszając je złotymi skrzydłami, zamocowanymi na wysokości skroni. W tym przypadku nie był to wykwit czysto ornamentacyjnej inwencji, tylko odniesienie do tradycji o antycznym rodowodzie – do patronatu Merkurio, czyli bóstwa handlu właśnie. Zgodnie z ikonograficzną tradycją był on zaopatrywany w kaduceusz – skrzydlatą laskę lub hełm, zapewniający mu prędkie przemieszczanie się, co w zawodzie kupca było nieraz nie lada atutem.

Bylibyśmy jednak w błędzie przypisując architektoniczną fascynację ludzką twarzą wyłącznie secesji. Dowód na to znajdziemy w budynku przy ul. Wojska Polskiego 26. Okna skrajnych ryzalitów pierwszego piętra uzyskały niemal pałacową oprawę – pojawiły się hermy, czyli połączenie popiersia ze zwężającym się ku dołowi czworobocznym postumentem. Ten szczególnie sposób pożenienia ludzkiej fizjonomii z geometryczną formą znany był już antycznym Grekom w V w. p.n.e., jak widać nie znużył się także w końcówce XIX w., kiedy twórca jeleniogórskiej kamienicy posłużył się tak hermami żeńskimi, od wieków składającymi się zwyczajowo z damskiego popiersia i jońskiego kapiteła.

Neorenesansowa willa przy ul. Wojska Polskiego 11 również poszczycić się może hermami umieszczonymi pomiędzy oknami nie tylko pierwszego piętra, ale także parteru. Z nie mniejszym wdziękiem, choć w formie nieco skromniejszej, łączą dekorację



Maska na elewacji domu handlowego przy ul. 1 Maja 27

geometryczną, roślinną, popiersie i jońskie woluty. W konkursie hermowej urody zwyciężyłby jednak, jak sądzę, nawiązujące wprost do greckiego antyku, pełne powściągliwego wdzięku i klasycznej powagi hermy z willi przy ul. 1 Maja 84. Miłośnikom bardziej okazałej wariacji na ten rzeźbiarski temat rekomendować można na tej samej ulicy elewację strojnego domu noszącego numery 64-66. Tutaj popiersia dzielnych niewiast od ponad wieku trzymają niestrudzenie jońskie kapitele, a geometryczna podstawa ożywiona jest girlandami owoców.

Patrząc na dawne, czarno-białe zdjęcia budynku możemy nostalgicznie westchnąć, życząc kamienicy prędkiego remontu, bo tynkowym bohaterkom nie najlepiej już z oczu patrzy. Na szczęście, dla ich secesyjnych koleżanek z Wolności 27 los był łaskawszy. Piękne maski kobiece w 2009 r. – a zatem po stu pięciu latach – doczekały się renowacji, dzięki czemu dziś z dumą przyjmują komplementy przechodniów.

Na pytanie, czy możemy tu mówić o jakichś architektonicznych portretach, należy odpowiedzieć przecząco. Przeważnie były to detale wybierane z powszechnie wówczas dostępnych wzorników, rzadziej – indywidualne kreacje architektów i trudno dopatrzyć się w którejkolwiek z masek indywidualnych rysów portretowych. Są one raczej próbą oddania doskonałej, beznamiętnej piękności; czasami to gra z tradycją, z zerkaniem czułym okiem w stronę antyku lub renesansu, czasami – z podążaniem za secesyjną modą, i w takim rozumieniu są one rzeczywiście portretami – ale nie ówczesnych jeleniogórczyń, a ich architektonicznych gustów.

Maska na gmachu Teatru im. C.K. Norwida





Wojciech Kapalczyński
emerytowany
kierownik Wojewódzkiego Urzędu
Ochrony Zabytków
w Jeleniej Górze
w l. 1999-2017,
wcześniej Wojewódzki Konserwator
Zabytków
w Jeleniej Górze
w l. 1989-1999

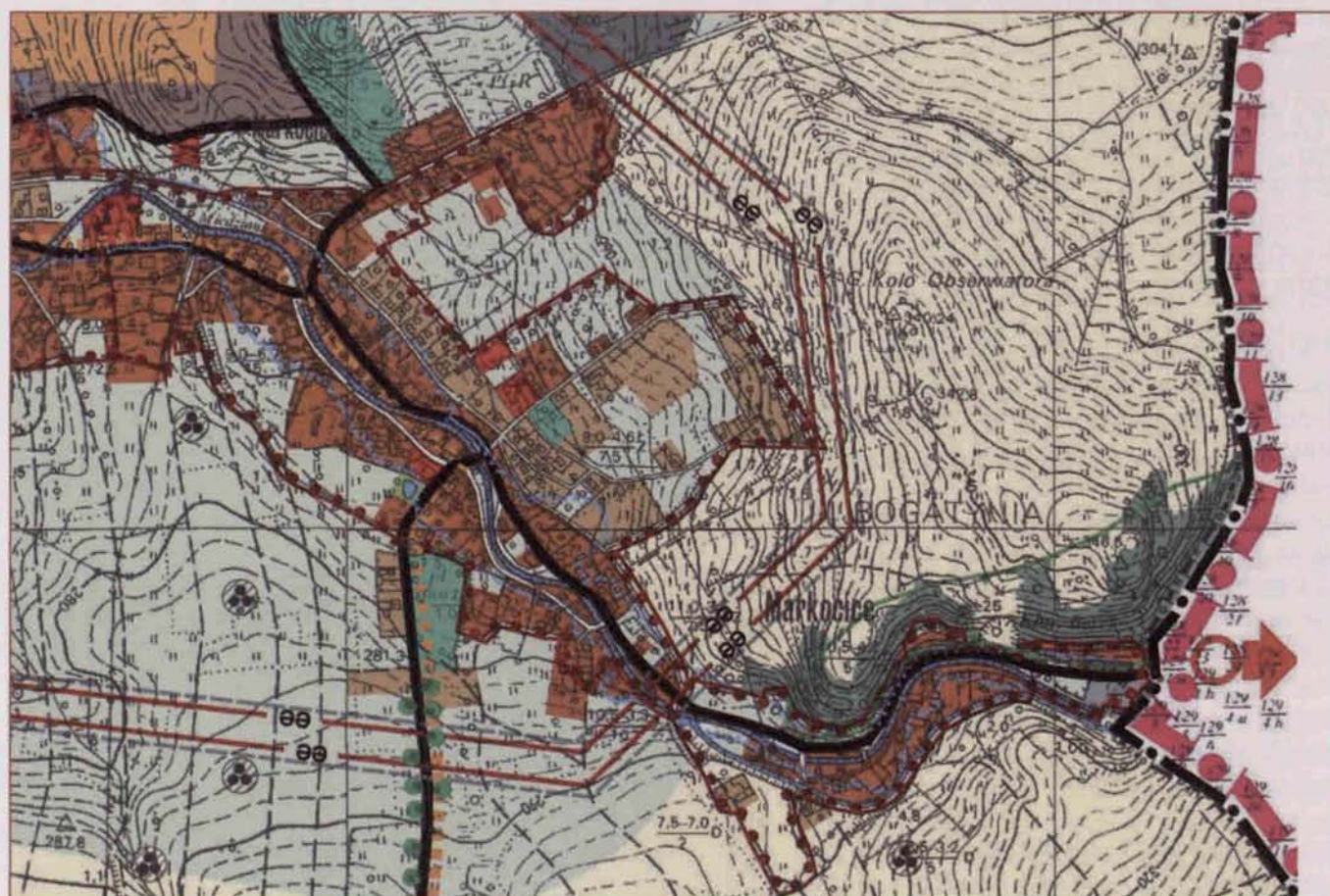
IDEA SKANSENU W BOGATYNI — MARKOCICACH

WOJCIECH KAPALCZYŃSKI

Dawna architektura wiejska jako jeden z ważniejszych elementów składowych kultury narodowej była przez lata niedoceniana. Jest to zauważalne szczególnie na Dolnym Śląsku, gdzie niewiele publikacji poświęcono temu zagadnieniu. Niestety nie było ono specjalną troską osób zajmujących się ochroną zabytków. I dotyczy to nie tylko profesjonalistów z dziedziny historii sztuki i architektury, ale także pracowników służb powołanych do ochrony zabytków. Stosowanie regulacji Ustawy o ochronie zabytków z 1962 r. nie dawało większych możliwości oddziaływania na stan budownictwa wiejskiego. Szczególnie dramatyczna sytuacja miała miejsce w rejonie Bogatyni, gdzie od początku lat 60. XX w. postępowała odkrywka węgla brunatnego i budowa wielkiej elektrowni. Wiązało się to z unicestwieniem

kilku wiosek wraz z ich zabudową, w tym: Biedrzychówic, Rybarzowic, Turowa, a także Wigancic i Zatonia.

Pierwsze działania dla ochrony zabytkowej zabudowy w likwidowanych wsiach, mające charakter dokumentacyjny, podjęto w 1961 r. Ówczesny wojewódzki konserwator zabytków zlecił dr. Edmundowi Małachowiczowi opracowanie studium konserwatorsko-urbanistycznego jako załącznika do ogólnego planu zagospodarowania przestrzennego terenu przeznaczonego pod działalność Kopalni Turów. W opracowaniu tym po raz pierwszy scharakteryzowano i wyróżniono istniejące w tym rejonie budownictwo przysłupowe. Autor zwrócił uwagę, że ze względu na swoją wartość zasługuje ono na ochronę



Tereny dawnej wsi Markocice, objęte ochroną konserwatorską (w obrębie brązowej linii z kropkami) – postulowane do utworzenia skansenu budownictwa przysłupowego (wg opracowania planistycznego W. Korpala dla gminy Bogatynia, JBPiP, 2017 r.)

i zasugerował przeniesienie najcenniejszych budynków w okolice Bogatyni, do wyznaczonych stref, m.in. w dawnej wsi Markocice. Na terenie tzw. Worka Żytawskiego odnotowano wtedy około 700 budynków o przeważającej konstrukcji drewnianej, nazywanych powszechnie „domami łużyckimi”. Później w fachowej literaturze przyjęła się nazwa „domy przysłupowe”, ze względu na ich konstrukcję z zastosowaniem charakterystycznego elementu – przysłupa.

Przysłupy stosowano w mieszkalnej części „domów łużyckich”, gdzie druga kondygnacja była zwykle budowana w konstrukcji kratownicowej, wspartej na tychże przysłupach. Pola pomiędzy belkami tego szkieletu wypełniano mieszaniną gliny ze słomą, a samo rozmieszczenie belek pionowych, poziomych i ukośnych miało wiele wariantów. Dzięki temu, oprócz swej podstawowej funkcji ściany pełniły rolę dekoracyjną. Do połączeń poszczególnych elementów używano drewnianych kołków, które stawały się dodatkowymi wypukłymi elementami zdobniczymi. Na uwagę zasługują także portale drzwiowe, prowadzące do wnętrza tych domów, stanowiące kopie portali miejskich kamienic.

Druga część tych budynków – gospodarcza – była budowana wyłącznie z kamienia lub cegły i oddzielona od części mieszkalnej szeroką sienią, gdzie znajduje się ujęcie komina, schody prowadzące do piwnicy i na piętra, a także w wielu przypadkach piec chlebowy. Z sieni tej można było bezpośrednio przejść do wnętrza gospodarczych, często sklepionych, nierzadko wspartych na filarach pośrodku.

Niestety w ówczesnej sytuacji gospodarczo-politycznej priorytetem była budowa przemysłu energetycznego, a problem ratowania cennej substancji zabytkowej był traktowany marginesowo. Z inicjatywy ówczesnego dyrektora Elektrowni Turów Eugeniusza Mroza stworzono na terenie rekreacyjnym, przy sztucznym zalewie w Bogatyni, składowisko detali architektonicznych. Pochodziły one przede wszystkim z rozbiórek pałaców w Biedzychowicach i Rybarzowicach oraz w części z kilku budynków drewnianych. Przetrwały one jako swoiste lapidarium do końca ubiegłego wieku, kiedy przeniesiono je na teren odbudowanego pałacu w Wojanowie.

Temat uratowania najcenniejszych budynków z likwidowanych wsi w gminie Bogatynia podjęła w 1978 r. Jadwiga Skibińska, ówczesna wojewódzka konserwator zabytków w Jeleniej Górze, która zleciła opracowanie studium konserwatorskiego i dokumentację fotograficzną zagrożonych rozbiór-

kami kilkunastu domów z Zatonia. Zostały one zinwentaryzowane z przeznaczeniem do ich demontażu, co w części zostało wykonane i niektóre elementy ze zdemontowanych budynków przeniesiono na teren Kopalni Turów. Wtedy też jeleniogórski wojewódzki konserwator wstępnie wyznaczył jako miejsce ich translokacji teren dawnej wsi Markocice, która weszła w skład miasta Bogatynia.

Ideę stworzenia skansenu wiejskiego budownictwa drewnianego próbowano już wtedy wdrożyć na terenie Dolnego Śląska, w okolicach Lubiąża. Niestety idea otwartego muzeum domów przysłupowych w Bogatyni nigdy nie została zrealizowana, a zgromadzone na terenach Kopalni Turów drewniane elementy dawnych łużyckich domostw ulegały sukcesywnemu zniszczeniu. Ostatecznie tylko niektóre z nich zostały częściowo wykorzystane do renowacji innych budynków przysłupowych. Jedyną udaną, kompleksową translokacją stało się przeniesienie tzw. Domu Kołodzieja z Wigancice do Zgorzelca, a obiekt ten po jego pełnej rewitalizacji w 2007 r. stał się Zagrodą Kołodzieja, w której prężnie działa hotel i restauracja. ■

Jeden z domów we wsi Wigancice



Dom Kołodzieja





Dariusz Wędzina
dr historii sztuki,
nauczyciel
akademicki
w Collegium
Witelona w Legnicy

(OD)BUDOWA STAREGO MIASTA W JELENIEJ GÓRZE (3)

DARIUSZ WĘDZINA

Opisane w poprzednim odcinku rozważania o powojennych losach starego miasta w Jeleniej Górze prowadziły do wniosku, że temu zachowanemu bez zniszczeń wojennych, wspinałemu zespołowi nic nie zagraża. Jednakże jeleniogórska starówka „pyszniła” się swoją wspinałością i... powoli upadała. Paradoksalnie powojenne losy zabytkowego centrum Jeleniej Góry zdeterminował fakt jego... przetrwania. Przetrwania zarówno działań wojennych, jak i dewastacji i zniszczeń dokonanych przez czerwoarmistów i szabrowników, do czego dochodziło w innych miejscowościach tzw. Ziemi Odzyskanych.

Zapewne z tego powodu przez pierwsze powojenne lata stan techniczny jeleniogórskiego starego miasta nie budził zainteresowania lokalnych decydentów.

Nie występowały tu przecież problemy typowe dla innych, zniszczonych przez Niemców miast w powojennej Polsce. Jednak już po 10 latach od zakończenia wojny stan zabudowy starówki był – jak pisało w przywołanym w poprzedniej części cyklu Studium historyczno-urbanistycznym do planu zagospodarowania przestrzennego miasta Jelenia Góra z 1955 r. – *katastrofalny lub grożący katastrofą* i to do tego stopnia, że podniesiono konieczność natychmiastowego przeprowadzenia na szeroką skalę akcji odbudowy i zabezpieczenia znajdujących się na starym mieście obiektów.

Początki degradacji starego miasta

Proces stopniowego rozkładu jeleniogórskiego starego miasta rozpoczął się już na początku lat 50. ub. w. Świadczą o tym takie zapisy w *Kronice miasta* za rok 1953, opublikowanej w „Roczniku Jeleniogórskim”: (...) *zakończono (na jeleniogórskim rynku) remont budynków 50-51 i 52 oraz przystąpiono do odbudowy (!) połowy pierzei północnej* (co oznacza, że już wówczas była ona w ruinie). O pilnej potrzebie podjęcia jakichkolwiek działań remontowych świadczy fakt, że w sierpniu 1956 r. *podczas burzy, zawaliły się dwie kamieniczki w rynku, a w domu przy ul. Jasnej zawalił się sufit*.

I tak oto w „majestacie” chroniącej zabytki ustawy (jednej z najlepszych w Europie), przy braku możliwości remontowych w scentralizowanej gospodarce komunistycznego państwa, przy cichej obojętności decydentów i większości mieszkańców, w historycznym centrum Jeleniej Góry zadziałał efekt domina. Z niezwykle cennego zespołu mieszczańskiej architektury zaczęły wypadać zabytkowe domostwa jedno po drugim. Zaczęło też postępować jedno z najdziwniejszych zjawisk w dziedzinie ochrony dóbr kultury i konserwatorstwa w skali globalnej – rozbiórka oryginalnej, zabytkowej struktury miasta historycznego i zastąpienie tej struktury stylizowaną na zabytek atrapą. Warto podkreślić, że to, co zdarzyło się w Jeleniej Górze w latach 50., 60. i 70. XX w. praktycznie nie ma precedensu w skali Europy.

Pierzeja południowo-zachodnia
Sukienników,
pl. Ratuszowy
w Jeleniej Górze,
1959 r.



Prace planistyczne dla odnowy jeleniogórskiej starówki

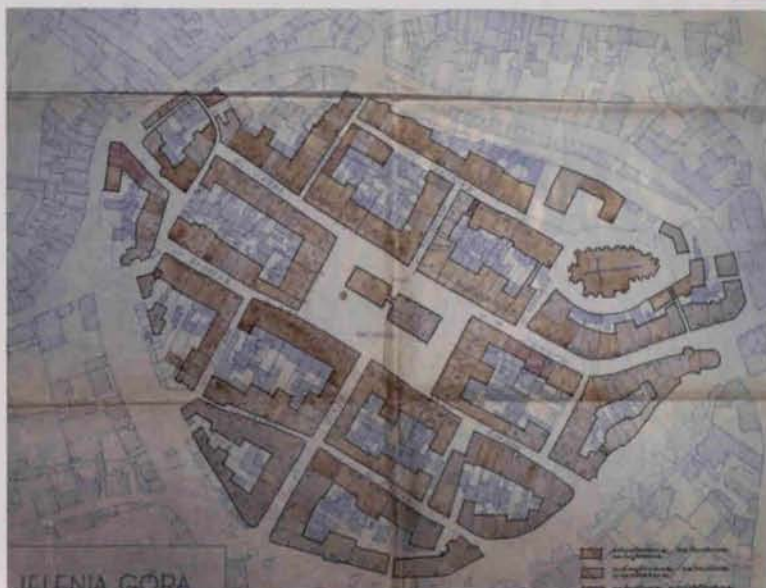
Nie wszystkim jednakże los jeleniogórskiego skarbu był obojętny. Pierwsze działania dla powstrzymania zbliżającej się całkowitej katastrofy podjęto już w l. 1955-1957. W 1956 r. WRN we Wrocławiu zatwierdziła plan koordynacyjny rekonstrukcji jeleniogórskiej starówki, a w 1957 r. Pracownia Urbanistyczna przy Wojewódzkim Zarządzie Architektoniczno-Budowlanym rozpoczęła prace nad planem zabudowy miasta.

Zagadnieniom odbudowy poświęcona była też w maju tamtego roku sesja MRN, kiedy wpisano odbudowę historycznej części miasta z częściowo zrujnowanym i zawalonym rynkiem do planu 5-letniego, a na rok 1957 zaplanowano rozpoczęcie odbudowy zawalonych kamienic pomiędzy ulicami Grodzką i Jasną. Wtedy też w Zakładzie Urbanistyki Politechniki Wrocławskiej opracowany został Plan Koordynacyjny Ośrodka Zabytkowego miasta Jeleniej Góry, w którym założono zachowanie historycznego układu urbanistycznego całego starego miasta oraz wyeksponowanie zabytkowych obiektów, poprzez usunięcie mało wartościowej zabudowy wnętrza poszczególnych bloków oraz podniesienie walo-rów użytkowych kosztem częściowych wyburzeń.

Za element wręcz niezbędny dla utrzymania zabytkowego charakteru miasta uznano konieczność zachowania tradycyjnej linii zabudowy, uwzględniającej historyczne granice działek i ich zespołów, sięgające średniowiecznej lokacji. Konieczność bezwzględnego zachowania tej linii zabudowy wskazywano w pierzejach rynkowych, północnej pierzei ul. Konopnickiej i Kopernika, obydwu pierzejach ul. Jasnej i Długiej, zachodniej pierzei ul. Fortecznej, południowej pierzei ul. Konopnickiej oraz obydwu pierzei ulic Szkolnej i Grodzkiej. W pozostałych miejscach możliwość zmiany linii zabudowy dopuszczona była tylko w uzasadnionych przypadkach.

Założenia dla utrzymania i przekształcen historycznej zabudowy

W omawianym planie, choć pomyślanym jako element ochrony zabytkowej zabudowy miasta, dopuszczano daleko idące ingerencje w jego historyczne struktury. Głoszone przez ówczesnych urbanistów i architektów zasady zdrowego miasta przede wszystkim w duchu Karty Ateńskiej 1933, wyraźnie naznaczyły to opracowanie. Zdaniem jego autorów w zabudowę jeleniogórskiego starego miasta należało wpuścić światło i powietrze w wyniku... wyburzeń nazbyt zwartej struktury. Niestety jej za-



bytkowy, historyczny charakter nie stanowił w tym wypadku przeszkody.

Dopuszczono możliwość wyburzeń zabudowy wewnątrzblokowej – co w konsekwencji prowadziło do skracania historycznych traktów kamienic. Do zachowania w pełnej głębokości traktu przewidziano kamienice usytuowane przy wylotach ulic (dotyczyło to kamienic nr: 1, 11, 18, 19, 21, 22, 30, 38, 39, 45, 56), z racji tego, że posiadały wystarczający stopień nasświetlenia oraz że swą głębokością traktu podkreślały zabytkowy charakter Rynku. Postulat ten budził w Jeleniej Górze największe emocje – skracanie traktów wydawało się być najistotniejszą potrzebą „nowego starego miasta” – i właśnie wówczas pojawił się po raz pierwszy ten oksymoron.

Większość zainteresowanych przyszłością starego miasta, głównie konserwatorów i planistów, była zgodna, że szczególnie nadzorowane przez służby konserwatorskie winny być podjęte działania w przypadku kamienic przyrynkowych ze względu na występujący tu, typowy dla Jeleniej Góry, historyczny układ wnętrza z zabudowanymi kłatkami schodowymi z latarniami oraz arkadowymi podwórzami. Dotyczyło to kamienic przyrynkowych nr: 6, 19, 21, 22, 23, 26 i 27, 32 i 32 a, 39, 43, 51 oraz przy ul. Jasnej 6, Kopernika 4, 5, 18 i 23. W opracowaniu podkreślano wielokrotnie fakt wyjątkowości i wartości zabytkowej wymienionych domów, zaznaczając, że niemal wszystkie kamienice przyrynkowe zachowały też sklepione pomieszczenia w parterach.

Rzecz znamienna – niemal nie wspomniano w tamtym okresie o architekturze XIX i XX-wiecznej, której bardzo interesujące przykłady pojedynczych obiektów czy całe ich zespoły przetrwały w stanie nienaruszonym zarówno wojnę, jak i burzliwe czasy powojenne. ■

Plansza wniosków konserwatorskich dla Jeleniej Góry z opracowania A. Zaorskiej, 1955 r.

KARKONOSZE W FILATELISTYCE (18)

AGNIESZKA TURAKIEWICZ
JANUSZ TURAKIEWICZ



Agnieszka Turakiewicz, znaczek Poczty Polskiej z 2016 r.



Janusz Turakiewicz, znaczek Poczty Holenderskiej z 2008 r.

Wśród różnorodnych dziedzin twórczej aktywności człowieka jedną z najważniejszych jest budownictwo. Zarówno prymitywne lepianki czy budy pasterskie, jak i najwspanialsze pałace czy kościoły oraz sięgające nieba drapacze chmur, mają jedną wspólną cechę: przekształcają

krajobraz naturalny w swoim otoczeniu. Zmieniają się style architektoniczne i używane przy budowie materiały, z przyczyn naturalnych i zdarzeń nadzwyczajnych obiekty ulegają wielu przebudowom, a często i destrukcji. Niektóre z nich stają się zabytkami chronionymi jako świadectwa historycznych przemian naszej cywilizacji.

Obiekty architektoniczne należą do częstych motywów w wydawnictwach filatelistycznych. Wśród skatalogowanych przez portal colnect.com ponad 1,2 mln. znaczków pocztowych prawie 52 tys. poświęcono budownictwu i architekturze (ponad 4%). Dodać do tego trzeba olbrzymią ilość kart i całosci pocztowych oraz kasowników zapewniających kolekcjom poświęconym temu tematowi wielką różnorodność i częste prezentacje na wystawach.

Wydawnictwa przedstawiające architekturę Sudetów Zachodnich należą jednak do nielicznych. Niektóre z nich, ukazujące jeleniogórski ratusz,

schronisko Špindlerova bouda, świątynię Wang czy budynek poczty w Sobieszowie, przedstawione zostały w poprzednich odcinkach tego cyklu.

Do ważnych zabytków regionu należy zespół drewnianych domów tkaczy w Chełmsku Śląskim, nazywany Dwunastoma Apostołami. Stanowią one wizytówkę miejscowości i wykorzystywane są do jej promocji, czego przykładem są reprodukowane obok karty pocztowe. Architekturę drewnianą reprezentują także karty przedstawiające kaplicę św. Wawrzyńca na Śnieżce i budynek rozebranego w latach 60. ub. w. schroniska PTTK Na Śnieżce, a także Muzeum Sportu i Turystyki w Karpaczu.

Szczególne, ze względu na swe pochodzenie, są znaczki pocztowe z Bhutanu, przedstawiające Dom Kołodzieja, pierwotnie zlokalizowany w nieistniejącej już wsi Wigancice Żytawskie i uratowany przez Elżbietę Lech-Gotthardt. Budynek stanowi jedną z atrakcji Zgorzelca i jest znakomitym przykładem domów przysłupowych, charakterystycznych dla Górnych Łużyc.

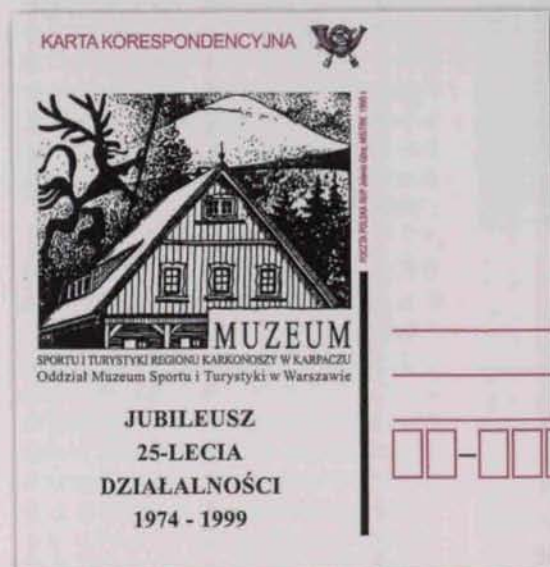
Prezentujemy także kartę pocztową z serii „Poznajcie Niemcy” (*Lernt Deutschland kennen!*), ukazującą zabudowę typowej wsi górskiej oraz kasowniki kilku schronisk karkonoskich z sylwetkami budynków.



Kaplica św. Wawrzyńca na Śnieżce na karcie maksimum z kasownikiem z dnia 10.08.2018 r. oraz wydanej w 1973 r. przez Związek Filatelistów NRD reprodukcji XIX-wiecznej karty pocztowej.



„Dom Kołodzieja” na znaczkach Bhutanu z 2011 r. przedstawiających Manfreda Gerner, światowej sławy niemieckiego specjalistę w dziedzinie konserwacji drewna, który zgłosił ten budynek do nagrody przyznawanej przez Akademię Bernharda Remmersa za wzorcowo przeprowadzoną translokację i konserwację budynku przysłupowego; obiekt ten uzyskał tytuł „Zabytek Europejski” w 2012 r. podczas Międzynarodowych Targów Konserwacji Zabytków w Lipsku (reprodukcja ze zbioru Elżbiety Lech-Gotthardt).



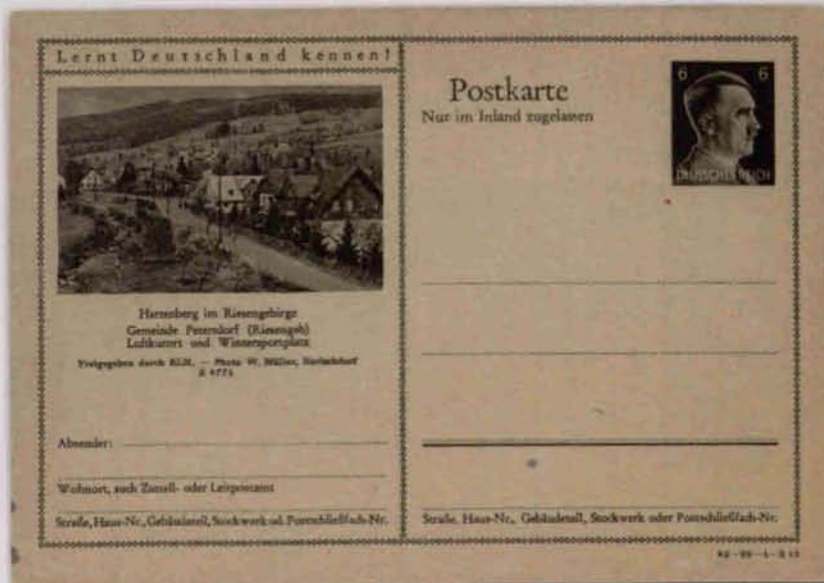
Fragment karty pocztowej wydanej w 1999 r. przez RUP w Jeleniej Górze, przedstawiającej budynek Muzeum Sportu i Turystyki Regionu Karkonoszy w Karpaczu.



Kasowniki schronisk karkonoskich Pod Łabskim Szczytem w Szklarskiej Porębie i Bronka Czecha w Karpaczu.



Karty pocztowe przedstawiające domy tkaczy śląskich, tzw. „Dwunastu Apostołów” w Chelmsku Śląskim z kasownikami okolicznościowymi z lat 2003 i 2014 (reprodukcja ze zbioru Hansa Joachima Kuhnerta).



Górzyniec (Hartenberg) jako typowa wieś góraska z I połowy XX w. na karcie pocztowej z 1942 r.

POPRAWA STANU ŁĄCZNOŚCI EKOLOGICZNEJ W KPN I JEGO OTULINIE — MONITORING PRZYRODNICZY

Iceland
Liechtenstein
Norway grants

MONIKA RUSZTECKA-RODZIEWICZ

Monitoring przyrodniczy w Karkonoskim Parku Narodowym jest prowadzony od wielu lat, ale od 2021 r. realizujemy to zadanie z zastosowaniem nowoczesnych technologii, próbując odpowiedzieć na kluczowe dla ochrony karkonoskiej fauny pytanie: jak przestrzeń Parku i jego otuliny jest wykorzystywana przez zwierzęta? Ta istotna niewiadoma ma szansę na odpowiedź dzięki włączeniu do akcji narzędzi sztucznej inteligencji i analizy obrazów pozyskanych z sieci fotopułapek, pomiarów telemetrycznych oraz tropień i stałych obserwacji na punktach, które zespół KPN prowadzi już od listopada 2021 r.

Monitoring prowadzony w KPN to działanie zespołowe, wymagające nie tylko doskonałego przygotowania i doświadczenia terenowego, ale też systematyczności, dokładności, zaangażowania oraz precyzyjnego stosowania instrukcji wykonywania zadań obserwacyjnych. Stwarza doskonałą szansę na ukazanie stanu drożności korytarzy ekologicznych oraz potrzeb fauny Karkonoszy w kontekście krajobrazowym.

Dzięki wsparciu ze środków Funduszy Norweskich oraz budżetu państwa po-

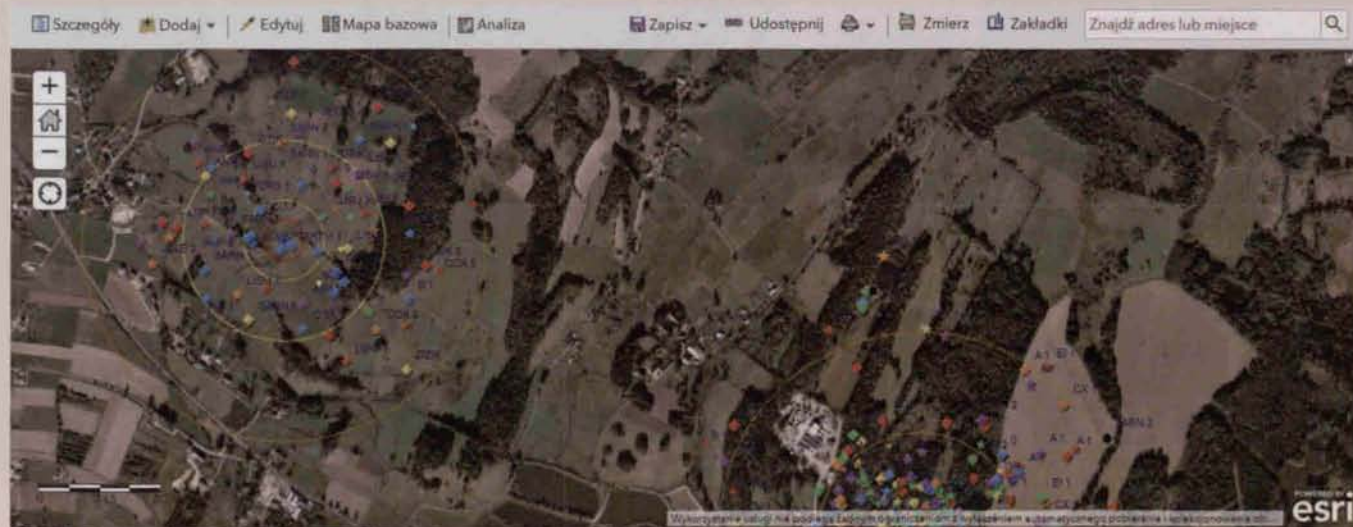


wstaje system zarządzania monitoringiem zwierząt prowadzonym za pomocą fotopułapek. Zadanie to realizujemy wspólnie z Fundacją Open Science and Conservation Fund oraz Instytutem Biologii Ssaków PAN w Białowieży i firmą SLAVIC AI. Wdrażane w KPN rozwiązanie aplikacyjne to oprogramowanie Trapper, umożliwiające porządkowanie i katalogowanie danych z fotopułapek, jak również identyfikację gatunków zwierząt i zasilanie, zarządzanie, przetwarzanie oraz udostępnianie danych o tych gatunkach.

Nasze obserwacje pozwolą na lepsze poznanie przestrzeni życia 14 gatun-

ków zamieszkujących karkonoskie lasy, m.in.: wilka, rysia, lisa pospolitego, jenota, kuny leśnej, kuny domowej, borsuka europejskiego, jelenia szlachetnego, sarny europejskiej, dzika czy muflona. Na sieć naszego monitoringu składa się 13 punktów obserwacyjnych w otulinie Parku, 130 lokalizacji fotopułapek, a ich funkcjonowanie uzupełnią dziesiątki przeprowadzonych tropień w warunkach zimowych na ponad 100 km tras. Obserwacje te to źródło danych o przestrzeni Parku i zachowaniu zwierząt na jego terenie.

Pozyskane w ramach omawianych działań dane pozwolą na identyfikację i ocenę funkcjonowania kluczowych fragmentów krajobrazu Parku i jego otuliny z punktu widzenia łączności ekologicznej, korzystania z tras migracyjnych i miejsc ostoju zwierząt. Analizy ekologiczne tych danych pozwolą z kolei na wskazanie sposobów, w jakie zwierzęta wykorzystują przestrzeń Parku i otuliny, w tym np. na wskazanie obszarów migracji sezonowych, miejsc rozrodu i schronienia dziennego. A docelowo możliwe będzie wyznaczenie mateczników karkonoskiej fauny, aby w jak największym stopniu ochronić je przed ingerencją człowieka. ■





INFORMACJE KPN i KRNP

www.kpnab.pl

www.krnap.cz

Polsko-czeskie konsultacje

Jelenia Góra Sobieszów,
czerwiec



Dnia 13 czerwca br. w powstającym Centrum Przyrodniczo-Edukacyjnym KPN – Pałac Sobieszów odbyło się pierwsze posiedzenie polsko-czeskiej wspólnej komisji, powołanej na mocy umowy Polski i Czech w sprawie Turów. W spotkaniu wzięły udział m.in. Anna Moskwa, pani Minister Klimatu i Środowiska ze strony polskiej i Hana Hubáčková, pani Minister Środowiska ze strony czeskiej. Argumentami decydującymi o wyborze naszego Centrum na to ważne spotkanie były dogodne warunki komunikacyjne, bardzo dobre warunki lokalowe do organizacji tego typu spotkań oraz fakt, że obiekt należy do jednostki sektora publicznego. W ramach spotkania dyrektorzy obu karkonoskich parków narodowych – Andrzej Raj i Robin Böhnisch przedstawili prezentację o sposobie i zakresie wieloletniej współpracy w dziedzinie ochrony przyrody, edukacji ekologicznej oraz udostępniania parków do celów turystycznych.

Andrzej Raj

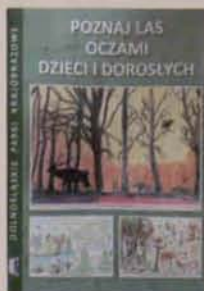


INFORMACJE DZPK

www.dzpk.pl

Poznaj las oczami dzieci i dorosłych

Jelenia Góra Sobieszów, maj



Nowe wydawnictwo DZPK Oddziału Jelenia Góra zostało przygotowane przy wykorzystaniu prac zgromadzonych w ramach konkursu plastycznego, poświęconego zaprezentowaniu bioróżnorodności parków

krajobrazowych. Co bardzo ważne, zostały one wykonane wspólnie przez dzieci i dorosłych. Kreatywność uczestników konkursu i duża liczba nadesłanych prac pozwoliły przygotować specjalny zeszyt edukacyjny, promujący wartości przyrodnicze wspomnianych obszarów. Opisuje on różne gatunki zwierząt, podaje ciekawostki na ich temat, zawiera także liczne łamigłówki, rebusy i krzyżówki edukacyjne. Publikacja jest dostępna bezpłatnie w DZPK.

Agnieszka Łętkowska

Znikające krajobrazy

Szklarska Poręba, czerwiec



Miejski Ośrodek Kultury, Sportu i Aktywności Lokalnej w Szklarskiej Porębie, z którym blisko współpracuje KPN, otrzymał dofinansowanie ze środków MKiDN na realizację zadania pn. „Znikające Krajobrazy – Interdyscyplinarny Plener Artystyczny”. Plener ma służyć wzmocnieniu tożsamości regionalnej mieszkańców Karkonoszy i Pogorza Izerskiego oraz zachowaniu ich dziedzictwa kulturowego. Silne więzi lokalne i trwałe relacje społeczne postrzegane są w zadaniu jako stwarzające idealne warunki do rozwijania aktywności twórczej i kształtowania aktywnych postaw społecznych.

Anna Wójcikiewicz

Otwarcie nowej placówki kultury w Rudawach Janowickich

Miedzianka, sierpień



Dnia 27 sierpnia br. w Miedziance otwarty został nowy ośrodek kultury. Zaprojektował go jeden z najwybitniejszych polskich architektów – Robert Konieczny. Placówka stanowić będzie przede wszystkim miejsce spotkań z twórcami różnych dziedzin. W pierwszym z nich, a mają się odbywać co miesiąc, uczestniczyli autor samego obiektu oraz krytyk architektury Tomasz Malkowski, autorzy *Archiprzewodnika po Polsce*. W ośrodku znalazło się też miejsce na księgarnię.

(JK)

INFORMACJE KARKONOSKIE

XXII Biennale Fotografii Górskiej

Jelenia Góra, wrzesień



Dnia 16 września br. w Muzeum Karkonoskim otwarto już XXII Biennale Fotografii Górskiej zorganizowane przez Jeleniogórskie Centrum Kultury. Nagrodę Grand Prix zdobył Marcin Bawiec z Tarnowa, a pozostałe nagrody wywalczyli: Michał Woźniakowski (I nagroda) i Grzegorz Matorn (II nagroda). Wyróżnienia za tematykę karkonoską, ufundowane przez polski i czeski Karkonoski Park Narodowy, otrzymały Barbara Krupa-Kapusińska i Miroslava Schärferová.

(JK)

Kraina porcelany jeszcze większa!

Görlitz, wrzesień



Dnia 9 września otwarto w Muzeum Śląskim w Görlitz, z którym stale współpracuje KPN, drugą część wystawy czasowej „Śląsk: kraina porcelany”. Zaprezentowano na niej wyroby niegdyś największej fabryki porcelany w Niemczech, firmy Carl Tielsch w Wałbrzychu Starym Zdroju. Znajdowały się w zbiorach Adelheid Schmitz-Brodam, które przekazała ona Muzeum jako darowiznę. Pierwsza część wystawy otwarta została już w lipcu br. i przedstawiała przekrój całej oferty śląskich producentów. Największe fabryki porcelany na Dolnym Śląsku były jednocześnie największymi fabrykami porcelany w Niemczech i produkowały kilkadziesiąt milionów naczyń rocznie. Po wojnie dwie polskie fabryki – Krzysztof w Wałbrzychu i Karolina w Jaworzynie Śląskiej – do dziś produkują porcelanę na Dolnym Śląsku i świadomie nawiązują do tradycji swoich niemieckich poprzedników.

Katarzyna Wilk-Sosnowska



GRUPA KARKONOSKA

ZMORA RATOWNIKÓW

Co jakiś czas nie tylko w Polsce, ale i w innych krajach zdarzają się trudne do wytłumaczenia górskie wypadki. Austriackie media opisywały kiedyś skomplikowaną akcję ratunkową w tamtejszych górach, gdy ośmiu nauczycieli wyprowadziło na trudną trasę nieprzygotowanych do panujących na niej warunków 99 uczniów. Kiedy cała grupa znalazła się w sytuacji krytycznej, wezwano pomoc. Akcja

prowadzona przez ratowników i policję, z użyciem helikopterów, trwała długo i na szczęście skończyła się tylko potężnym rachunkiem liczonym w tysiącach euro.

Wiosna, a także lato i wczesna jesień to czas wzmożonego ruchu górskich wycieczek szkolnych, kolonijnych, obozów sportowych i zorganizowanych wędrówek. Ta pod każdym względem bardzo potrzebna aktyw-

ność górską dzieci i młodzieży, z racji niezrozumiałych zachowań ich opiekunów, staje się złą dla ratowników górskich, jak się okazuje, we wszystkich krajach Europy. Moja uwaga wynika z wieloletniego doświadczenia przewodnicko-ratowniczego.

Zasady organizacji górskich wycieczek szkolnych są od dawna uregulowane pod względem prawnym, również w ramach wymogów określonych m.in. przez Karkonoski Park Narodowy. Mimo tego, nauczyciele, opiekunowie, organizatorzy wypraw górskich omijają lub próbują ominąć wynajęcie przewodnika, który zapewni grupie nie tylko odpowiedni poziom edukacyjny, ale też tak ważne w wędrówkach górskich bezpieczeństwo. Przewodnicy górscy są w takich przypadkach niezastąpieni.

Naczelny argument, podawany jako przyczyna rezygnacji z usług przewodnickich, jest ich koszt. Innym jest wiara nauczycieli czy organizatorów we własne umiejętności. Jednak, czy młodzież wędrująca po górach jest uboga? Z obserwacji tego, na co wydaje na wycieczce pieniądze wynika, że nie. Czy zatem wydatek na usługi przewodnickie w budżecie każdej górskiej wyprawy jest aż tak wielki, że blokuje wynajęcie przewodnika? Chyba nie. A zatem, planując te wyprawy, warto w ich budżecie wpisać wynagrodzenie za usługi przewodnickie, i to jako priorytetowe. Bo bezpieczeństwo podopiecznych jest najważniejsze.

Wiele lat temu uczniowie jednej ze szkół dolnośląskich wraz ze swoim nauczycielem planowali w listopadzie pójść na Halę Szrenicką. Nauczyciel wiedział, że trzeba iść czerwonym szlakiem. I poprowadził swoich podopiecznych tym szlakiem, tyle że w odwrotną stronę. Akcja ratunkowa dla wyziebionych i przemoczonych uczniów trwała wiele godzin, a podobnych przypadków było wiele. Zadbajmy zatem, by do nich nie dochodziło i by naszych ratowników nie dręczyły zmyślenia wycieczek szkolnych.

Marian Sajnog



Aktualne informacje o stanie szlaków i o pogodzie w górach znajdziecie Państwo na stronie www.gopr.org a w razie potrzeby dzwońcie na nr 985 lub 601 100 300.

Kronika budowy Centrum Przyrodniczo-Edukacyjnego Karkonoskiego Parku Narodowego – Pałac Sobieszów (XX)



Pozwolenia na użytkowanie i prace nad wyposażeniem oraz montażem wystaw

W lipcu br. uzyskane zostały pozwolenia na użytkowanie Pałacu, Wielkiej i Małej Stajni oraz Budynku Wejściowego, co oznacza, że można już bezpiecznie przyjmować tam gości – np. uczestników konferencji czy przedstawicieli instytucji współpracujących z KPN. Pracownicy Parku, urzędujący w dotychczasowej siedzibie przy ul. Chałubińskiego, mogą także sukcesywnie zacząć przeprowadzać się do nowych obiektów.

Zakończono również wyposażenie recepcji w Budynku Wejściowym, natomiast wciąż trwają prace m.in. przy wystawie „Klimatyczne Karkonosze”, która zajmie Wielką Stajnię. O swoich wrażeniach dotyczących prowadzenia naszej inwestycji opowiedziały Karolina Dobrowolska-Martini, szefowa Działu Edukacji Ekologicznej i koordynatorka

wystawy z ramienia KPN oraz Karolina Woroniecka, reprezentująca wykonawcę – firmę Alfa-Edgar z Wrocławia.

Karolina Dobrowolska-Martini podkreśla, że realizacja wystawy „Klimatyczne Karkonosze” stanowi duże wyzwanie i wymaga ogromu pracy – nie tylko od wykonawcy, ale również pracowników Parku. W działania merytoryczne i finansowo-księgowe, obejmujące np. rozliczanie dotacji czy administrację, po stronie KPN zaangażowany został cały zespół osób. Koordynacja wykonania wystawy wymaga współpracy w wielu obszarach – od technicznego i konstrukcyjnego po merytoryczny.

Mogłoby się wydawać, że dwanaście miesięcy to sporo czasu, ale tak naprawdę tempo prac przy wystawie od samego początku jest ogromne. W trakcie ich realizacji nieustannie pojawiają się problemy, które wymagają od wszystkich zaangażowanych stron kreatywnego podejścia, dlatego na bieżąco były i nadal są odbywane spotkania na miejscu lub online, służące ustaleniu właściwych rozwiązań. Mam wrażenie, że wszyscy sporo się przy tym od siebie nawzajem uczymy, a udział w tym projekcie to niesamowita przygoda – widzieć, jak krok po kroku ekspozycja urzeczywistnia się na naszych oczach, nabiera kształtów i wypełnia treścią. Mam nadzieję, że efekt naszej wspólnej pracy będzie równie satysfakcjonujący dla zwiedzających i wystawa będzie inspirować do doświadczania karkonoskiej przyrody wszystkimi zmysłami,

poznawania jej tajników, odkrywania powiązań pomiędzy jej składnikami i podziwiania jej piękna. Ufam, że ekspozycja ta będzie jak laboratorium, w którym poznamy zarówno siłę przyrody, jak i jej wielką wrażliwość – mówi szefowa Działu Edukacji Ekologicznej KPN.

Karolina Woroniecka zwraca uwagę na to, że omawiana wystawa to kolejne zadanie, jakie realizuje firma Alfa-Edgar. Jej zdaniem ekspozycja stanowi nowatorską koncepcję, która w tym momencie w całości nas pochłania. Ekspozycji nie buduje się tu z gotowych elementów czy urządzeń, które można kupić w sklepach. Zdecydowaną większość urządzeń, dzięki którym wystawa będzie działać, musimy sami dopracować i zaprojektować. Konieczne jest wykonanie modeli, a następnie przeprowadzenie różnego rodzaju testów i prób, by uzyskać pewność, że osiągniemy odpowiedni efekt. Prototypy urządzeń powstają między innymi przy współpracy z naukowcami z Politechniki Wrocławskiej, zaangażowaliśmy również firmy należące do absolwentów tej i innych uczelni. Gdy modele powstają, rejestrujemy ich działanie, a filmy przesyłamy do KPN. Jeśli wszystko jest



w porządku, sukcesywnie przenosimy gotowe elementy z Wrocławia do Sobieszowa – część jest już zamontowana.

Można się spodziewać, że cała wystawa będzie robić ogromne wrażenie, z pewnością wyróżniać będzie ją budowane kino, ścieżka z płynącą wodą, symbolizująca obieg wody w przyrodzie... Ta ostatnia to skomplikowana instalacja – rynna ze stali nierdzewnej ma 76 m długości, a wyzwanie polega nie tylko na tym, by nie przeciekała, ale by uzyskać założenia koncepcji, które powinny zrobić wrażenie na odbiorcach. Wydaje się, że ta futurystyczna wizja wywoła prawdziwy zachwyt.

Krzysztof Szwałek



Fundusze Europejskie
Infrastruktura i Środowisko



**Rzeczpospolita
Polska**

Unia Europejska
Fundusz Spójności



ZMIERZCH DIALOGU



Konrad Jaskólski
filozof, emigrant,
autor powieści
i bajek

Retoryka towarzyszy człowiekowi, od-
kąd istnieje myśl i język. Za czasów
Platona postrzegana była jako sztuka
mówienia, która wpływając na rozum,
wolę i uczucia, miała wydobywać ze
słuchacza prawdę, dobro i piękno. Po-
dobnie uważał Arystoteles. O ile jednak
dla Platona liczył się efekt końcowy,
o tyle Stagiryta przykładął wagę do
posługiwania się słowami w ich wła-
ściwym, precyzyjnie sformułowanym
znaczeniu.

W średniowieczu prawda była rozstrzy-
gana w złożonych procesach dowodze-
nia i wynikania. Barok to wysyp stylów,
przerost formy na treścią, rozmaite fi-
gury retoryczne. W oświeceniu funkcję
retoryki przejęła gramatyka, czyli sztuka
logicznego mówienia. Nie sposób,
choć jednym zdaniem, nie wspomnieć
o fenomenologii Edmunda Husserla.
Radikalny wymóg ścisłości w wy-
powiedziach i w myśleniu umieścił fe-
nomenologię na szczycie filozoficznych
pragnień człowieka w jego zmagani-
ach z zagadnieniami. Wcale nie tak
dawno temu, skoro jeszcze dziś wiele
nauk czerpie z dorobku Husserla.

Współcześnie obserwujemy powrót do
retoryki pojętej jako... Właśnie, jako

co? Trudno o porównanie czy retro-
spekcję. Nigdy w historii myśli sztuka
mówienia nie miała tak złej reputacji.
Dość posłuchać, co głoszą politycy,
ekonomiści, ludzie kultury, ale także
osoby z najbliższego otoczenia. Dość
uzmysłowić sobie, jak sami przekonu-
jemy się do spraw wokół. Jeden wielki
chaos.

Podstawowe kryteria bazują na zaprze-
czaniu jakimkolwiek od tysięcy lat usta-
lonym regułom dialogu. Nieścisłość,
buta, krzykliwość to tylko niektóre
cechy dzisiejszej komunikacji. Każda,
nawet najbardziej błaha wypowiedź
sprowadza się do wywołania u słucha-
cza stanu otumanienia, strachu, poczu-
cia winy. Od pierwszych słów chodzi
o pozbawienie rozmówcy głosu, pew-
ności siebie, możliwości poruszania się
wśród argumentów innych niż narzu-
cane, mimo że te ostatnie mają się ni-
jak do omawianych kwestii. Na takim
gruncie budujemy debaty. W takiej at-
mosferze szukamy rozwiązań.

Czym kieruje się burmistrz jednego
z karkonoskich kurortów, który licytuje
cenę za wywóz ścieków ich ilością, trak-
tując oczyszczalnię jak wytwórnię so-
ków, a ścieki jak jabłka? Im więcej ście-

ków, tym mniejsza powinna być cena.
Każdy przytomny człowiek od razu
słyszy w tym zgrzyt. Ale nie burmistrz,
któremu proponuję skupować ścieki
z całego regionu, a następnie sprzeda-
wać je do oczyszczalni po najwyższej
cenie. Zysk murowany. W odpowiedzi
usłyszę pewnie, że jestem ignorantem
i nie doceniam statusu wspomnianego
kurortu jako lidera gmin ekologicz-
nych. Oczywiście argument absurda-
lny, ale dokładnie obliczony. Mam się
zamknąć, siedzieć cicho i nie przeska-
dzać, gdy dorośli pracują.

Nie inaczej rzecz się ma z pewną bur-
mistrznią, której sen z oczu spędzają
*jakieś żabki, jakieś ptaszki, jakieś kwiat-
ki, przez które nie można postawić
ani jednego domu*. Poszerzanie Parku
i tworzenie obszarów chronionych
w czasach zapaści klimatycznej po-
strzegane jest przez niektórych włada-
rzy jako przeszkoda w rozwoju gmin.
Tu również, gdyby zapytać o motywy
takiej oceny sytuacji, usłyszeliśmyby
argument w rodzaju: *Proszę mi pokazać
podstawę prawną, która nie wskazuje
człowieka na pana i władcę swobodnie
dysponującego przyrodą*. Bądź tu mą-
dry i gadaj dalej.

Na ruszt weźmy jeszcze wypowiedź
małopolskiej kuratorki oświaty: *Czy
najważniejsze jest być zdrowym
za wszelką cenę? W razie nie-
zgody na tak postawioną kwe-
stię, mógłbym usłyszeć: Jak pan
może nie mieć szacunku do
krwi przelanej za wolność
ojczyzny?*

Czajnik nie może
w nieskończoność gotować
wody. Nie udawajmy, że nic się
nie dzieje. Nie pozwalajmy się uciszać
ani wmówić sobie, że przesadzamy,
psujemy nastrój, nie rozumiemy czy-
ichś intencji, że z nami zawsze
są problemy, jesteśmy mściwi
i nienawistni. Złu trzeba sta-
wić czoła, żebyśmy w ogóle
mogli jeszcze rozmawiać. ■





Benjamin
Thompson
Rumford

SZLACHECTWO ZA ZUPĘ

Nieurodzaje i klęski żywiołowe powodujące głód wśród najuboższych warstw społecznych od wieków spędzały z oczu sen władcom i właścicielom ziemskim. Odczuwali oni moralny obowiązek opieki nad słabszymi, chociaż często obowiązek ten wynikał z czystego wyrachowania, związanego z potrzebą utrzymania siły roboczej, niejednokrotnie jednak wykraczał poza niezbędne minimum. Przykładem takiej opieki mogą być działania hrabiny Fryderyki von Reden z Bukowca. Kiedy na początku 1817 r. po bardzo kiepskich żniwach w Kotlinie Jeleniogórskiej zapanował głód, hrabina otworzyła w Bukowcu kuchnię z zupą i swoimi doświadczeniami dzieliła się z innymi damami. Bywało, że dopłacała myślakowickim piekarzom, aby w czasach nieurodzajów nie podnosili cen chleba.

Najlepszym rozwiązaniem w dożywianiu mas były jednak pożywne zupy. Recepturę takiej właśnie zupy na początku XIX w. wymyślił Benjamin Thompson Rumford, działacz społeczny, fizyk, wynalazca i naukowiec, a także racjonalizator życia codziennego, w tym kuchni. Wymyśloną przez niego zupę nazwano zupą rumfordzką i pod taką nazwą znana jest do dzisiaj. Jej receptura była opracowana w sposób naukowy i ciągle ją doskonalono. Z założenia miała być zupą pożywną i taną jednocześnie, go-



towaną masowo, aby nakarmić ubogich i potrzebujących. Prawdopodobnie właśnie za ten kulinarny wynalazek Rumford otrzymał tytuł hrabiowski.

W Karkonoszach ową zupę przygotowywano w parafiach, a także za pośrednictwem towarzystw dobroczynnych. Wielką popularyzatorką zupy rumfordzkiej była wspomniana już hrabina Fryderyka von Reden, która finansowała jej przyrządzanie i rozdawanie potrzebującym. Teodor Lokvenc podaje w swej monografii Karkonoszy proporcje składników zupy na 125 porcji: mąki jęczmiennej 6 liber, kaszy 1 libię, kaszy jęczmiennej 30 lotów, mąki grochowej 5 liber i 14 lotów, ryżu 3 libry, masła 1 libię i 28 lotów, cebuli i czosnku 30 lotów, majeranku albo kminku 6 lotów, soli 1 libię i 28 lotów, chleba 7 liber i 16 lotów (1 libra = 0,4356 kg a 1 lot = 16,06 gr.). W takich ilościach gotowano zupę w parafiach i rozdawano potrzebującym.

Dziś aż tyle raczej nie będziemy jej gotować, dlatego podajemy przepis na 5 porcji. Warto spróbować, bo ponoć najprostsze potrawy są najlepsze. Okażę, by się o tym przekonać mieli m.in. uczestnicy warsztatów kulinarnych przygotowanych w ramach projektu

„Śląsk – wspólne dziedzictwo przyrodnicze i kulturowe” realizowanego przez Karkonoski Park Narodowy w Pracowni Kulinarnej w Jeleniej Górze.

ZUPA RUMFORDZKA

Składniki: 50 g kaszy jęczmiennej, 50 g kaszy perlowej, 500 g przetrartego grochu, 150 g ryżu, 70 g masła, 50 g cebuli, 4 ząbki czosnku, 10 g majeranku, 50 g soli, 350 g chleba, 2,5 l wywaru z kości wołowych

Przygotowanie: Groch namoczyć i ugotować do miękkości. Przetrzeć na purée. Do wywaru wołowego dodać obie kasze, przetrarty groch i ryż. Posolić i gotować do miękkości. Cebulę posiekać na drobno, czosnek rozgnieść i razem podsmażyć na maśle. Dodać do zupy wraz z majerankiem. Chleb pokroić w kostkę i podsmażyć na patelni, aby powstały grzanki. Zupę podawać z chlebowymi grzankami. Kaszę jęczmienną i ryż można zastąpić ziemniakami.



Pracownia Kulinarna



Piotr Gryszeł
profesor Uniwersytetu
Ekonomicznego
we Wrocławiu,
przewodnik sudecki,
pilot wycieczek
zagranicznych

